

ROK 1956

ZESZYT 8 (143)

PORADNIK JEZYKOWY

PAŹDZIERNIK
1956



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

TRZEŚĆ NUMERU:

1. KAZIMIERZ NITSCH: Kartka z historii polskiego językoznawstwa . . .	281
2. HALINA KONECZNA: O Budowie zdania Imćpana Paskowego słów kil- koro 1. Imiesłowy na -qc i -szy	283
3. WITOLD DOROSZEWSKI: Parę uwag o analizie treści znaczeniowej wy- razów	292
4. WITOLD TASZYCKI: Orzechowski contra Kuraszkiewicz, czyli o rzeko- mym wielkopolsko-niemieckim wkładzie do ogólnopolskiego systemu gramatycznego	296
5. JULIAN KRZYŻANOWSKI: Okruchy przysłowioznawcze 3. Słóń w ZOO, czyli „lepszy rycerz, niż panosza“	306
6. PRZEMYSŁAW ZWOLIŃSKI: Gramatyki Jezyka Polskiego z XVIII wie- ku, jako źródło poznania ówczesnej polszczyzny. II. Na tropach pla- giatów	310
7. EUGENIUSZ SŁUSZKIEWICZ: Bikiniarz	321
8. E. SŁUSZKIEWICZ: Jeszcze słówko o nazwie monety węgierskiej <i>forint</i>	325
9. JAN PILICH: Język polski w szkole. Błędy uczniowskie w pracach pisem- nych	326
10. Recenzja: EWA I JANUSZ SIATKOWSCY: W związku z rozprawą P. Smoczyń- skiego „Przyswajanie przez dziecko podstaw systemu językowego . . .	330
11. Z gwary chełmskiej: W wojsku na Krecie	338
Łapanie orła	339
Wieczera Wigilijna	339
Stworzenie bociana	340
Jabłko Adama	340
12. W. D.: objaśnienia wyrazów i zwrotów	340

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„WIEDZA POWSZECHNA“

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JEZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR
STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF.
DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zł, prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

KARTKA Z HISTORII POLSKIEGO JĘZYKOZNAWSTWA

(Uwagi o artykule Henryka Ułaszyna, umieszczonym pod tymże tytułem w sierpniowym zeszycie tegorocznego Poradnika Językowego, s. 204—9).

Znalazłem się w przykrym położeniu: muszę sprostować, a przy tym trochę uzupełnić wypowiedzi człowieka już nie żyjącego, pisane — jak wynika ze wzmianki na s. 201 tegoż pisma — w związku z moim jubileuszem. Artykuł ten omawia jednak tylko te niewielkie odcinki czasu, w których mieszkaliśmy w jednym mieście; autor traktuje więc rzecz mocno zewnętrznie, pisząc za to wiele o sobie, a czasem nawet o rzeczach nie mających związku z językoznawstwem.

Nie będę oczywiście prostował zabawnego obrazu, jakoby w Krakowie w latach 1897—9 prof. Ułaszyna można było spotkać wszędzie, gdzie tylko była mowa o językoznawstwie, mnie natomiast wyłącznie na Plantach. Do wspomnień z tych czasów chciałbym wrócić kiedyś nie przy tak bądź co bądź przykrew okazji. Czuję się jednak zmuszonym w imię prawdy historycznej przedstawić pewne konkretne fakty, podane przez prof. Ułaszyna bardzo niekompletnie, a przez to i fałszywie oświetlone. Dotyczą one sprawy mojego powrotu od 1 kwietnia 1920 r. ze Lwowa do Krakowa.

Sprawa ta miała się jak następuje. Po upadku Austrii filologowie i lingwiści zrozumieli, że nie wystarczy w polskim uniwersytecie jedyna właściwie dla językowej polszczyzny katedra filologii słowiańskiej, jedyna, bo „profesorowie języka i literatury polskiej“ normalnie wykładali wyłącznie literaturę; postarano się więc o utworzenie wszędzie osobnej katedry języka polskiego. Wtenczas to Andrzej Gawroński, profesor gramatyki indoeuropejskiej i sanskrytu, i ja, profesor filologii słowiańskiej, zaproponowaliśmy wydziałowi lwowskiemu na katedrę języka polskiego, Henryka Ułaszyna, i to na profesora zwyczajnego. Nie była to wcale rzecz łatwa, bo Lwów bardzo silnie obstawał przy nominacjach tylko kandydatów habilitowanych; po wtóre zaś niefachowcy nie rozumieli ścisłej naukowej wartości Ułaszyna, znanego im prawie wyłącznie z jego licz-

nych polemik i recenzji. Aleśmy to jakoś przeprowadzili; drugą trudnością była niepewność co do losów Ułaszyna, krążyły bowiem wieści, że gdzieś w rewolucyjnych zamieszkach ukraińskich zginął. Ja wtedy istotnie chciałem się przenieść, wcale niekoniecznie do Krakowa, ale do któregoś z trzech uniwersytetów etnograficznej Polski. Powód był jasny, czysto naukowy: więc ja, jedyny z profesorów zajmujący się polską dialektologią, miałem uczyć poza zasięgiem żywych gwar polskich? Gotów więc byłem przyjąć katedrę równie dobrze w Warszawie lub Poznaniu, może nawet raczej w tamtych miastach, których okolice bardziej były pod względem badań terenowych zaniedbane. Ale potrzeby Lwowa rozumiałem doskonale i na posiedzeniach Wydziału wyraźnie oświadczałem, że gdyby się Ułaszyn nie znalazł i nie przyjechał, ja jednak Lwowa, jako jedyny tam wykładający język polski, nie porzucę (różni inni porzucali go bez skrupu, zostawiając całe działy nauki bez reprezentanta, tak było np. z botaniką). Ułaszyn o tym doskonale wiedział nie tylko osobiście ode mnie, ale i dlatego, że motywy swoje przedstawiłem całemu Wydziałowi, który je też zrozumiał i ogromną większością przyjął (tylko trzy głosy były przeciw). Ułaszyn, od którego przybycia uzależniłem rezygnację z katedry, „miał skrępuły“ i od głosowania się wstrzymał, ale nie miał ich już, gdy w rok potem z katedry zrezygnował, zostawiając Lwów na razie bez reprezentanta języków słowiańskich. To są gołe fakty, które Ułaszyn zamknął w „naukowym“ zdaniu: „Nitsch poleciał do rodzinnego Krakowa“. W dodatkowe szczegóły, których tak wiele u Ułaszyna, tu się nie wdaję, zostawiając je do obszerniejszych wspomnień, od których ogłoszenia chyba się już nie wykręcę.

Na tym Ułaszyn kończy swe związane ze mną wspomnienia, chociaż dla niego, opowiadającego tylko o osobistych zetknięciach, nie były chyba obojętne spotkania późniejsze. Oto w r. 1930 lub 1933 podczas jednego z swych nielicznych uczestniczeń w zjazdach Polskiego Towarzystwa Językoznawczego mieszkał on u mnie w Krakowie na Salwatorze, a zrewanżował się, zapraszając mnie do siebie w czerwcu 1939 r. podczas takiegoż zjazdu w Poznaniu. Zapomniał też jakoś, że w odbywającym się równocześnie z tym zjazdem wręczeniu mu zbioru prac jego studentów, w którym też wziąłem udział, i ja wygłosiłem przemówienie, podnoszące go na pewno wyżej niż dość nieudolne przemówienie poznańskiego kolegi. Odwiedził mnie też za swego pobytu w Krakowie na początku drugiej wojny światowej.

Pisze Ułaszyn, że korespondencja między nami urwała się w r. 1947 z powodu Akademii Umiejętności. Nieścisle to: ustała na kilka lat, bo nie było naukowego powodu, a przecie nigdy nie pisywaliśmy do siebie w sprawach czysto osobistych.



Historie krakowskie są to może drobiazgi — na pewno nie są nimi historie lwowskie; tych pominąć nie mogłem. Rzeczy to wszystko, zdawałoby się, niezbyt odległe. Skoro jednak świadków czasów krakowskich już nie ma, a czasów lwowskich najwyżej paru, warto chyba czasy te przypomnieć, a młodszych lingwistów z nimi zapoznać. Do napisania wspomnień nieraz mnie zachęcano; winien je jest może społeczeństwu człowiek, któremu dane było żyć długo. Jeżeli je jednak jeszcze potrafię podyktować, na pewno nie będą się one ograniczać do czysto osobistych i małostkowych szczegółów.

Ułaszyn od lat młodych prowadził pedantyczną kronikę swojego życia. Rzecz godna uwagi, że podczas gdy sam parokrotnie wspomina o zaginięciu swoich prawie gotowych większych prac naukowych, to zachowały się do końca jego życia całe teki materiałów do najrozmaitszych spraw, zapewne i naukowych, ale przeważnie chyba dotyczących różnych jego spraw osobistych, polemik itp.; powinna się tam także znaleźć kopia jego niesłychanego a długiego do mnie listu z dnia 10.VIII.1955 r. i moja na ten list szczegółowa odpowiedź z dnia 22.VIII.1955 r. Wybrane z tych papierów zdarzenia przyczyniłyby się na pewno nieraz do obrazu niedawnej, ale mimo to stanowczo przebrzmiałej epoki, także epoki lingwistycznej. Ale trzeba by bardzo starannie oddzielić niewątpliwe fakty od bodaj przeważającej ilości subiektywnych opinii człowieka bardzo wrażliwego i drażliwego.

Kazimierz Nitsch

O BUDOWIE ZDANIA IMC PANA PASKOWEGO SŁÓW KILKORO¹

1. IMIESŁOWY NA -ĄC I -SZY

Kiedy czytamy Pamiętniki Paska zdumiewa nas fakt, że w języku tak wybitnie nieliterackim, a tak bardzo „mówionym“, spotykamy wielkie bogactwo imiesłowów.

Oto naprzód kilka przykładów z imiesłowem odmiennym, używanym w nieco rzadziej już dziś spotykanej funkcji: *Mości Panowie, trzeba się wywiedzieć, co się dzieje w mieście (...), bo psy słychać szczekające, a ludzi nic* (236 r.-v.). *Ten panegiryk podano mu* [kanclerzowi Prażmowskiemu] *w rękę w karecie jadącemu* [197 r.]; *nad prawo sieczono i leżącego* [dragona] [255 v.]; *insza* [rzecz] *to bywało owych lat, że kamykami a oszczepami do siebie ciskali, tarasami mury tłukąc, a insza teraz, kiedy to granaty i bonty, kartace wypuszczą, kiedy z okrutnych kartanów ja-*

¹ Artykuł o imiesłowach w Pamiętnikach Paska rozpoczyna serię studiów dotyczących składni języka tego autora. Studia te wchodzi w zakres badań nad językiem pisarzy w. XVII i pierwszej połowy w. XVIII, prowadzonych w Pracowni Historii Języka Polskiego Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie.

ko cebry kule wylecą; kiedy uczynią deszcz ognisty i przez pancerz, y przez łosią skórę, i przez wszystkie vestimenta ciało aż do kości przenikające i jak świderkiem wierzące, kiedy wyrzucą ognie okrutnemi fetorami lud zarażające, mortyfikujące i prawie pestilentiam robiące; kiedy poszłą insze elementa korrumpujące i wody ad usum potrzebne — trujące [258 v.]. W ostatnim przydługim zresztą — jak na styl Paska — zdaniu forma imiesłowu współczesnego występuje aż siedem razy.

W trzech pierwszych zdaniach użylibyśmy dziś zamiast imiesłowu zdań podrzędnych: dopełnieniowego oraz dwu czasowych, w ostatnim zaś wypadku albo zostawilibyśmy wszystkie participia bez zmiany, albo też podstawilibyśmy tu zdania przydawkowe.

Poza tym natrafiamy na obfitość nieodmiennych form imiesłowowych, żeby nie ściągnąć na siebie zarzutu gołosłowności podam parę przykładów:

tam między góry w szedłszy wypadali z gór, z lassów Kurrucy węgierscy i bardzo [się] naszym in tractu przeciwiiali porywaając i zabijając czeladź na czatach i na tabory napadając pozostałe, i rabując, a w góry potym, kiedy źle uciekając, mając po sobie wygodę a natura locorum [268 r.]

(na dwa pełne orzeczenia *wypadali i się sprzeciwiiali* aż siedem form imiesłowowych!); *oddawszy się tedy boskiej i Jego Najświętszej Matki protekcyjej, każdy swoje z osobna Jego ś. Majestatowi poszłubiwszy wota, z kompaniją się też już tak właśnie jako na śmierć pożegnawszy, stanęliśmy już osobno od konnych* [57 v.] (na jedno pełne orzeczenie — trzy imiesłowy); *uczyniwszy pokój z Moskwą mizernemi kondycyjami i dawszy im rzesisty bassarunek za to, cośmy ich potłukli, nie tylko ich własności nie naruszyszy, swego od nich, co nam przedtem pobrali, nie rekuperowawszy, ale jeszcze im przyczyniwszy i znaczne prowincyje appropriate, zaczynamy szczęśliwie wojnę domową* [187 v.] (na jedno pełne orzeczenie ze zdania nadrzędnego przypada aż sześć imiesłowów; orzeczenia ze zdania podrzędnego nie należy tu wliczać).

Imiesłowami nieodmiennymi posługuje się Pasek wcale nie tylko w partiach kronikarsko-sprawozdawczych, lecz również wprowadza je chętnie w przedstawianiu przebiegu najgorętszej nawet bitwy czy też pojedynku, oto np. tak *P. Bóg dał, że (...) samem końcem szable dosięgłem go przez jagodę i odskoczyłem się od niego; tymże bardziej dopiero na mnie natrze; jak też urwę go w łeb, jakby nie był na nogach; dopiero go płazem poczną walić na ziemi wziąwszy w obie ręce szablę* [89 r.]. Ba, nawet w przytaczanych rozkazach hetmana Czarnieckiego, brzmiących niemal jak komenda odnajdujemy ulubione przez Paska participia:

skoro już tedy kniaź cesarski od nas blisko, rzecze Wojewoda: „Do roboty, imię boskie w z i ą w s z y na pomoc“ [105 r.]; rzecze Wojewoda: *Mści panowie (...)* pływaliśmy przez morze — i tu trzeba, *Pana Boga w z i ą w s z y na pomoc za mną! Pistolety, ładownice za kołmierz“* [112 r.].

Nie potrzebuję dodawać, że imiesłowcy na -szy tworzy Pasek zarówno od czasowników dokonanych jak i od niedokonanych, jak np. *rezolwowawszy się, deklarowawszy* [111 r.] *rekuperowawszy, aproppriowawszy* [187 v.], *miawszy* [83 v.]; *pokładawszy* [70 v.], w XVII w. bowiem mogły się dopiero zarysowywać tendencje do takiego podziału czasowników; do dzisiejszej, niemal już pełnej stabilizacji tego procesu było jeszcze wówczas dość daleko. Ale nie tylko częstość użycia imiesłowowych jest ważna, ważniejsza i o wiele ciekawsza jest sprawa ich roli w zdaniu. Czy pod tym względem Pasek jest bliższy współczesnemu językowi polskiemu, czy też staropolszczyźnie? Przyjrzyjmy się następującym przykładom: *p r z y s t ą p i w s z y s i ę ja do niego* [do księdza] *bliżej i mówię* [58 r.]; *biskup się zdumiał (...)* *p r z y s t ą p i w s z y s i ę do mnie i mówi* [175 r.]; *już tedy król miał iść na sessyję, kiedym wszedł (...)*, *o b a c z y w s z y mię i rzecze* [173 v.]; *s t a n ą w s z y na grobli i mówię* [251 v.]; *ty gospodarzem b y w s z y i gościom dopuścicieś się bić* [89 v.]; *dopiero się Komorowski za głowę [chwytą] i tak ci tam-ci n a j a d s z y, p r z e n o c o w a w s z y i nazajutrz się rozjechali* [226 r.]. Mamy tu sześć zdań, w których imiesłów nieodmienny jest połączony współrzędnym spójnikiem i z orzeczeniem mającym postać verbi finiti.

Przechodzę do dalszych przykładów: *mnie samemu trafiło się jakiegoś znacznego ciąć, a po tym się m i a r k u j ą c, że był strojny jako do szluby, a nie przyszło mi kołpaka wziąć* [108 r.]; *tymczasem do mnie marszałek przysyła towarzysza i n w i t u j ą c mię do siebie i z postami, a o mieszczanach najmniejszej (...)* *nie czyni wzmianki* [170 v.]; *z tej nocy tedy z piątku na sobotę p o u k ł a d a w s z y s i ę* [Szwedzi] *na statki, a tu na wałach od naszego obozu czynili okrzyk, hałas, strzelanie, uciekli do Fionijej spodziewając się szturmego generalnego w sobotę rano* [72 r.]; *w godzinę po pobudce kazał [wojewoda] otrąbić, żeby byli [nasi] gotowi do szturmego za godzinę i żeby snopy każdy niósł przed sobą na piersiach dla postrzału od ręcznej strzelby, ażeby wszyscy wraz s k o c z y w s z y pod mury i jako najlepiej p r z y c i s n ą w s z y s i ę do muru, żeby z góry nie rażono, a drugim odstrzeliwać* [57 v.]. W czterech zdaniach imiesłów nieodmienny łączy się z orzeczeniem zwykłym za pomocą spójnika współrzędnego a. Dwa ostatnie przykłady są mniej wyraziste.

Ponadto: *a sam [król] z godzinę ze mną pogadawszy wstał i poszedł do senatu. W y s z e d ł s z y z pokoju, a ż mię opadli moi rawscy i lę-*

czyccy posłowie [174 r.]; *ja r o z u m i e j ą c*, że który Podgórzanin, a ż kollegowie moi mówią [244 r.]; *z a k r o p i w s z y s i ę* tedy po raz, po dwa [gorzaliną], że się i głowa trochę zawróciła, aż się potym i spać zachciało [93 r.]. W trzech wymienionych zdaniach imiesłów nieodmienny wiąże się z orzeczeniem w formie słowa osobowego spójnikiem — partykułą *aż*.

I wreszcie: *u p a t r z y w s z y* stado jeleni w polu (...), to się ich objechało z tej strony od równego pola [54 v.]; *i dopiero tak nago drzwi p o z a m y k a w s z y*, świecę *z a g a s i w s z y*, to dopiero w owę szafę wlaże spać [55 v.]; dwa szelągi lipskie (...) *p o s ł a w s z y* do niewodu, to przyniósł chłop ryb [64 v.]; *o f i a r u j ą c* to w dyspozycją boską, a *ś c i s n ą w s z y* nóżki Panu Jezusowi, którego miałem na obrazie, (...) to zaraz jako plastr przyłożył [75 v.]; to psuj [ten ornament]; to przerabiaj, albo na tandetę daj, a insze sprawuj, bo musiałbyś się w tym chyba *inter domesticos parietes praesentować* się, alias między ludzi *w y j e c h a w s z y*, to zaraz jako wróble na sowę dziw, dziw, zaraz palcem pokazują, zaraz mówią, że ten strój pamięta potop. [79 v.]; *s p o j r z a w s z y* na owe ich [bojarów] brody to się to tak jakaś reprezentuje maie-stas, jakby się na panów ojców porwał [107 r.]; to jak oni [Moskwa] wołali „czaru! czaru!“, to chłopiec *p o d p a d s z y* blisko pod nich to zawołał głośno: „Wasz czar taki a taki“ [104 r.]; kto w pierwszy mili nie zginął, to w drugiej albo w trzeciej, bo dojedziesz go, a koń pod nim stoi jako krowa, albo też już z niego *z s i a d s z y*, to klęczy, ręce złożył, to go po szyi, a dali za drugimi [113 r.]; *n a b r a w s z y* legominy w jednym miejscu, to ją w drugim przedawali miejscu ludziom [154 r.]; a *n a p a t r z y w s z y* się już dowoli owych dziwów, to jeno było małym kamyczkiem tam cisnąć, to się to wszystko w jednym mrugnieniu oka pochowało w wodę [65 v.]; *p r z y s z y w s z y* na czapie passyjkę, to idąc przez kościół lubo przez izbę [kasztelan zakroczymski] na nikogo nie wejrzał [83 r.]. W jedenastu zdaniach imiesłowy nieodmierne zostały połączone z orzeczeniem o formie verbi finiti spójnikiem — partykułą „współrzedną“ *to*.

A więc w Pamiętnikach Paska znalazłam aż 24 przykłady, w których imiesłowy na *-ąc* i *na-szy* występują jako orzeczenia oddzielnych zdań, powiązanych spójnikami tzw. współrzednymi: *i*, *a*, *aż*, *to* ze zdania-mi, zawierającymi orzeczenie w postaci słowa osobowego. Okazuje się, że spójnikowe łączenie imiesłówów nieodmiernych z tzw. pełnymi orzecze-niami jest możliwe jeszcze w drugiej połowie XVII w., sięga niemal po wiek XVIII, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że Pasek pisał swój pa-

² Prof. Z. Klemensiewicz w Składni historycznej („Gramatyka historyczna języka polskiego“ Z. Klemensiewicza, T. Lehr Spławiński, S. Urbańczyk, PWN 1955) na str. 507 przytacza na to zjawisko przykłady tylko z XIV i XV ww., wi-docznie opiera się tu na materiałach prac dawniejszych.

miętnik pod koniec życia, a umarł — jak wiemy — w r. 1701². Nie należy też według mnie przypuszczać, że takie „wypadki są archaicznymi szczątkami stanu, odziedziczonego z epoki polskiej przedpiśmiennej i przedpolskiej“ (l. c.), skoro aż tak długo utrzymują się w naszym języku. Mamy tu raczej do czynienia z naturalnym rozwojem zdań imiesłowowych, znanym nam również z języka cerkiewnosłowiańskiego, z staroruskiego i staroczeskiego³.

Na znaczną samodzielność predykatywną imiesłowów nieodmiennych w języku Paska wskazują również zdania, w których obok participium występuje podmiot, np. *p r z y j e c h a w s z y j a t e d y d o R a d o m s k i e g o , j u ż t e d y o w y c h l u d z i n i e z a s t a ł e m ż y w y c h* [114 v.]. Tu nawet pojawiający się w każdym z tych zdań przysłówek zaimkowy czasu *tedy* wskazuje na niemal całkowitą równorzędność tych zdań. Podobnie przedstawia się sprawa w zdaniach: *t y g o s p o d a r z e m b y w s z y i g o ś c i o m d o p u ś c i ł e ś s i ę b i ć* [89 v.]; *t a k t e d y u c z y n i w s z y m i b r a t t ę o i c h [L i t w i n ó w] m o w a c h r e l l a c y j ą , p o ż e g n a l i ś m y s i ę* [183 v.].

Znaczniejszy jeszcze stopień predykatywności osiągają imiesłowy czasu teraźniejszego w zdaniach wskazujących na okolicznik sposobu z odcieniem porównawczym — a więc *j u ż w o j s k o l i t e w s k i e w y m o n d e r o w a ł o s i ę j a k o m o g ą c* [92 r.]; *p r z e p r a w i l i ś m y s i ę t e d y n a t ę s t r o n ę p o d S z k ł o w e m j a k o m o g ą c , j e d n e k o n i e p r z e w o ż ą c , d r u g i e z ą s p r z y ł o d z i a c h i p r z y p r o m a c h p ł a w i ą c* [111 r.-v.]; [Lubomirski:] *N i e m o j a r z e c z p a n u s w e m u d a w a ć p o l e w s t ę p n y m b o j e m , a l e t y l k o j a k o u k r z y w d z o n e m u b r o n i ć s i ę j a k o m o g ą c* [203 v.]. Wszędzie tu *jako mogąc* ma znaczenie: *jak mogło (tak się wymonderowało wojsko), jak mogliśmy, (tak się przeprowadzaliśmy), jak mogę (tak się muszę bronić)*.

Tak znaczną samodzielność predykatywną mają i dziś imiesłowy nieodmienne w języku Polaków z kresów północno-wschodnich. Oto jeden przykład z naszych zapisów dialektologicznych z Mazur *t ę n l ę n c y l u p p a k u ą y b e d ę p ę s z ę n ę , ś p u l o w a n o , o s n o w a n o i t k a n o , i b ę n ż e b ę l ę n ę p a r t p o t k a ń u i t e d y i s y t o l u p k o s u l ę , l u p p ę s c e ń a d u o , o b r u s y — c e g o x ę a f s y* (Olecko, 1951, str. 66, zapis mgr I. Judyckiej). W tym wypadku mamy do czynienia z wpływem składni litewskiej, gdzie imiesłowy używane są do dziś jako pełnowartościowe orzeczenia.

W ścisłym związku z tak wielką samodzielnością predykatywną imiesłowów nieodmiennych pozostaje fakt, że w Pamiętnikach Paska zdania z orzeczeniem partycypialnym mogą mieć inny podmiot niż związane z nimi spójnikowo lub bezspójnikowo zdania z orzeczeniem w formie *verbi finiti*.

³ O formach i predykatywności participiów w języku staropolskim pisał prof. W. Taszycki w pracy „Imiesłowy czynne, teraźniejszy i przeszły I w języku polskim“, Kraków 1924 PAU.

Obok konstrukcyj, które dziś uważamy za jedynie poprawne, jak np. *p o w r ó c i w s z y z Częstochowej przyjechałem do Warszawy* [178 v.]; *p r z y s z e d ł s z y nie zastaliśmy go* [263 r.]; *i d ą c t e d y każdy swoje odprawował nabożeństwo (...), kapelani na koniach j a d ą c słuchali spowiedzi* [93 v.] — co najmniej jedna trzecia zdań z imiesłowami ma w Pamiętnikach Paskowych swój odrębny podmiot. Oto kilka przykładów: *i d ą c od tamtego kupca nazad już* [Pasek o sobie] *deszcz zaczął padać* [262 v.]; *nazad p o w r a c a j ą c* [o sobie], *spadły śniegi* [178 v.]; *w y c h o d z ą c z Węgier* [o wojsku polskim], *umarł hetman polny Sieniawski* [276 v.]; *w j e ż d ż a j ą c t e d y Czarniecki do Lachowic w dzień Najświętszej Panny, wyszli przeciwko niemu processjonaliter zakonnicy, szlachta, szlachcianki* [100 r.]; *o d e b r a w s z y t e d y ekspedycją, ż e g n a j ą c króla* [o sobie], *znowu mię ścisnął za głowę* [152 v.]; *w y p i w s z y ten* [garniec miodu — bojarowie], *po drugi do piwnice poszła synkarka* [169 r.].

Ograniczę się do tych przykładów, ponieważ podobne wypadki cytowałam już poprzednio, wyliczając zdania złożone, powiązane spójnikowo, a więc choćby: *ja r o z u m i e j ą c, że który Podgórczanin, aż kolegowie moi mówią* [224 r.]; *dwa szelągi lipskie (...)* *p o s ł a w s z y do niewodu, to przyniósł chłop ryb* [64 v.]⁴

Nie są to jakieś sporadyczne pomyłki, błędy składniowe z punktu widzenia budowy zdania u Paska, lecz — jak mówiłam — dowód stopniowego wzmagania się samodzielności predykatywnej imiesłowów nieodmiennych w staropolszczyźnie. Oczywiście tę naturalną tendencję rozwojową wspierał w znacznym stopniu wpływ łaciny i języków romańskich z jednej strony, z drugiej zaś strony z całą pewnością oddziaływała w dużej mierze — w ówczesnych warunkach politycznych — składnia języka litewskiego.

Predykatywną funkcję zaczęły uzyskiwać imiesłowy jeszcze w odległych bardzo czasach, kiedy to pierwsze czasy proste — imperfecta i aorysty — powoli ustępowały w cień jako mało wyraziste, a miejsce ich zajmowały participia na *-t, -ta, -to, -li, -ły, -ła* ze spójką lub bez niej oraz omawiane przez nas formacje imiesłowowe — dzisiejsze postaci na *-ąc* i na *-szy*, które w tym czasie traciły swą odrębną i niewygodną fleksję kostniejąc w nie odmienianych ani przez przypadki, ani przez rodzaje i liczby formach; stały się one jednak wskutek tego nie tak poręczne i nie tak wyraziste w funkcji orzeczeń jak imiesłowy na *-t, -ta, -to*. Dlatego też zapewne ich predykatywność została w końcu ograniczona w językach słowiańskich do roli orzeczenia drugorzędowego. Jeżeli rozpatrzemy wszystkie tu wyliczone zdania złożone, składające się ze zdania imie-

⁴ W. Taszycki we wspomnianej pracy podciąga takie konstrukcje pod pojęcie anakolutu (str. 58—9) i przytacza na nie przykłady od w. XV aż po czasy dzisiejsze.

słowowego i zdania z orzeczeniem w formie słowa osobowego, to okaże się, że czasowniki, występujące w formie participium, oznaczają czynności i stany jakoś towarzyszące podstawowym czynnościom czy też stanom wyrażanym przez słowo osobowe — mogą więc one wskazywać na czas, sposób, warunek i inne okoliczności, powiązane w jakiś sposób z zasadniczą czynnością, ujętą w formę verbi finiti. I tak znaczenie czasowe ma konstrukcja z imiesłowem w zdaniu: *a wtym wychodzi z chojniaków chora giew Tuszyńskiego i Antonowiczowa tatarska — 200 koni, i zaraz w y s z e d s z y ryścią idą* [92 v.-93 r.]; na sposób wykonywania głównej czynności wskazują konstrukcje imiesłowowe ze zdania: *cichusieńko przez munsztuk z a t r a b i w s z y, Sapiei nic nie powie d z i a w s z y, ruszyliśmy się* [111 v.]; na warunek zaś w zdaniu: *a z lepszym to będzie twoim, w y z n a w s z y wszystko dobrowolnie* [144 r.]. Nie przytaczam więcej odmian znaczeniowych, ponieważ prof. Klemensiewicz w Składni historycznej podaje (o. c. str. 506—7) bardzo dużo przykładów na imiesłowu pełniące w języku staropolskim funkcje najrozmaitszych okoliczników.

W zdaniu: *przeprawialiśmy się tedy na tę stronę pod Szklowem (...)* *jedne konie p r z e w o ż ą c, drugie zaś przy łodziach i promach p ł a w i ą c* [111 r.-v.] Pasek wysuwa na pierwsze miejsce fakt przeprowiania się ludzi przez rzekę a jako dodatkowe, drugorzędne fakty traktuje sposób przewożenia i pławienia koni, dlatego mówi: *przeprawialiśmy się, ale jedno konie przewożąc, drugie pławiąc*. Gdyby zaś zwrócił główną uwagę na sposoby transportowania koni przez rzekę, musiałby powiedzieć: *przeprawiając się tedy na tę stronę pod Szklowem jedno konie przewozili, drugie zaś przy łodziach i promach pławili*⁵. Tak samo sprawa się układa w bardzo wielu innych zdaniach np.: *król i jedząc, i chodząc, i śpiąc tylko o tej wydrze myśli* [254 r.].

Trzeba jednak stwierdzić, że na ogół bezwzględnej orzeczeniowości imiesłowu na *-ąc* i na *-szy* w zdaniu słowiańskim nie uzyskały, jak to się stało np. w języku litewskim (zachowującym zresztą o wiele lepiej pierwotne końcówki fleksyjne) oraz w języku polskim, ulegającym silnym wpływom litewszczyzny. Nie możemy więc powiedzieć np. *wypiwszy*, nie wiążąc tej wypowiedzi z żadnym innym zdaniem. Pełną predykatywność poza językiem litewskim mają jeszcze imiesłowu na *-szy* od czasowników dokonanych w niektórych dialektach wielkoruskich, gdzie wykorzystywane są one jako orzeczenia ze znaczeniem pierwotnego perfectum i wskazują na stan, będący wynikiem ukończonej w czasie przeszłym czynności; он пришедчи nie znaczy «on przyszedł» (taka forma też istnieje), lecz

⁵ Л. П. Якубинский w pracy История древнерусского языка, Moskwa 1953 mówi na str. 253, że imiesłowu nieodmiennie występują głównie w roli drugorzędного orzeczenia

«on przyszedł i dlatego się tu znajduje»; он ушóдчи znaczy «ponieważ on wyszedł, więc go tu nie ma». W pewnych gwarach na terytorium Karelofińskiej S. R. R. przy tych imiesłowach mogą występować także spójki (tak jak i w języku litewskim) a więc самовар е поснефши «samowar jest gotów» i он был пришóдчи (plusquamperfectum; rezultat czynności odnosi się tu nie do czasu teraźniejszego, lecz do przeszłości); я был дома так он не был ушóдчи «wtedy gdy ja byłem w domu, to on jeszcze nie wyszedł». Imiesłowy na *-szy* w roli pełnego orzeczenia są głównie używane w zachodnio-północnych gwarach wielkoruskich, choć występują one również w niektórych południowych dialektach, lecz to zagadnienie nie jest jeszcze dokładnie opracowane⁶.

Najdawniejsza rola omawianych tu imiesłowów w zdaniu, to rola określająco-orzeczeniowa, czy też imiennie-orzeczeniowa, która im przysługiwała w tych czasach, kiedy były one jeszcze odmienne. W takiej roli widzimy je jeszcze u Paska, np. w wymienionym na początku zdaniu: *Mości Panowie, trzeba się wywiedzieć, co się dzieje w mieście (...), bo psy słysząc s z c z e k a j ą c e a ludzi nic* [236 r.-v.].

Tę pierwotną funkcję imiesłowy na *-ąc* i na *-szy* zachowały długo jeszcze po okresie utraty dawnych form deklinacyjnych⁷. U Paska odnajdujemy je w tym użyciu w następujących zdaniach: *pr z y j e c h a w s z y zdrowo i w fortunie pewnie dobrej* [o sobie samym], *witali mię* [rodzice] *z takim niezmiernym płaczem, że do godziny utulić się nie mogli* [80 r.], co należy rozumieć jako: *przybyłego zdrowo i w fortunie pewnie dobrej witali mię rodzice...*; *mnie zaś P. Bóg w ten dzień w oczywistej swojej miał protekcycje, kiedy mię zachował od szwanku z trzema mężami p o j e d y n k u j ą c* [89 r.] — ostatnia część tego zdania znaczy tyle co: *z trzema mężami pojedynkującego się; tam, jak się uderzyli z sobą, bili się, prawda, Litwa niebożęta mocno, ale nie m o g ą c wytrzymać, rozerwano ich* [111 v.] — tu *ale nie m o g ą c wytrzymać* — to pierwotne: *ale nie mogących wytrzymać; zapomniałem tego napisać, że mnie pod Mohilowem s t o j ą c, napadł był kłopot* [102 r.] — tu znów *mnie stojąc* należy rozumieć: *mnie pod Mohilowem stojącego*.

Zdanie o charakterze przysłowiowym: *a tu dobra kaczka n i e b r o d z ą c* [160 r.] znaczy po prostu *dobra kaczka nie brodzącemu*. I wreszcie w zdaniu: *jednak nie w jednym ich* [królów] *grobie chowano: Kazimierza w Kaplicy Zygmonta, ojca jego; Michała zaś w kącie po prawej ręce w kościół w c h o d z ą c* [248 r.] — wyrażenie, którego i dziś używamy — *po prawej ręce w kościół wchodząc* odpowiada dawniejsze-

⁶ П. С. Кузнецов, Русская диалектология, Москва 1954, str. 92.

⁷ Wiele przykładów na tę archaiczną rolę imiesłowów podaje prof. W. Ta-szycki w pracy „Imiesłowcy czynne, teraźniejszy i przeszły I. w języku polskim“ — Kraków 1924, a następnie prof. Klemensiewicz w „Gramatyce historycznej języka polskiego“ z 1955 r.

mu po prawej ręce wchodzącego w kościół. Najczęściej w tej funkcji zachował się imiesłów na *-ąc* przy określaniu miejsca, np. *nie dochodząc do Marszałkowskiej*.

Rozpatrzenie historycznych zmian roli partycypliów w zdaniu prowadzi nas do wniosku, że ich pierwotna dwuwartościowa funkcja imiennie-orzeczeniowa nie mogła się nadal w naszych językach w pełni zachować. W miarę zanikania form fleksyjnych i zdolności przystosowywania się do wyrazu określanego — imiesłowy tracą coraz bardziej swój charakter przydawkowy, wzmagają natomiast charakter orzekający; coraz mniej mają wspólnego z imionami, a coraz bliższe są słowu. Teraz rozumiemy już dobrze, dlaczego Pasek mógł zbudować w ten sposób zdanie: *p r z y j e c h a w s z y zdrowo i w fortunie pewnie dobrej*. [o sobie samym], *witali mię* [rodzice] *z takim niezmiernym płaczem, że do godziny utulić się nie mogli* [80 r.] *a nawet nazad w r a c a j ą c* [o sobie samym], *spadły śniegi* [178 v.].

Reasumując wszystko to, co było wyżej powiedziane, dochodzimy do wniosku, że: 1) Pasek używa form imiesłowowych nieodmiennych na *-ąc* i *-szy* niezmiernie obficie (innych postaci nieodmiennych np. na *-ący* czy *-ęcy* wcale u niego nie spotykamy). Trzeba by się nawet zastanowić, czy nie należałoby powiedzieć, że ich nadużywa. Pod tym względem reprezentuje on cechy języka staropolskiego, przeciwstawia się zaś współczesnemu językowi polskiemu mówionemu oraz dzisiejszym centralnym gwarom ludowym. Mimo że — zasadniczo rzecz biorąc — imiesłowy u Paska podobnie jak i w dzisiejszym języku pisany służą do oznaczania czynności i stanów drugorzędnych, 2) to jednak zakres ich zastosowania u Paska jest o wiele szerszy niż w naszym języku literackim: konstrukcje imiesłowowe Paska mają znacznie większą samodzielność orzeczeniową, ponieważ wiążą się ze zdaniem sąsiednim, zawierającym słowo osobowe, spójnikami tzw. współzrędnymi, i dlatego że mogą stanowić praedicatum dla innego podmiotu niż orzeczenie w formie *verbi finiti* w zdaniu sąsiednim. Ta cecha łączy Paska i ze staropolszczyzną, i ze współczesnymi Polakami, ale tylko tymi, którzy wadliwie — z punktu widzenia dzisiejszej ortoepii — posługują się formami imiesłowów nieodmiennych. 3) Z językiem z epoki prasłowiańskiej czy też prabałtosłowiańskiej wiąże Paska używanie imiesłowów wprawdzie już nieodmiennych w funkcji imiennie-orzeczeniowej lub jak mówi prof. Taszycki — przydawkowej, z których to użyć zostały nam dziś tylko nikłe zleksykalizowane resztki w postaci: *nie dochodząc do Rynku*.

I wreszcie — na zakończenie — dwie uwagi dotyczące już stylu: Pierwsza: wprowadzenie form imiesłowowych nieodmiennych do scen przedstawiających ludzi w ciągłym ruchu, w akcji pozwala Paskowi cieniować orzeczenia. Te czynności, które są najważniejsze, występują za-

zwyczaj w formach verbi finiti, te zaś, które stanowią niejako tło, podawane są przez Paska w postaci imiesłowów. W ten sposób obraz walnej bitwy, drobnej potyczki czy też pojedynku nabiera cech rzeźbiarskiej wypukłości, perspektywy. Druga uwaga: ponieważ participia na -szy występują już często w znaczeniu imiesłowu uprzedniego (pod względem czasu), więc dają się włączyć w regułę consecutio temporum i zastępują przydługie w szybkim opowiadaniu formy czasu zaprzeszłego, np. *sam tedy przeżegnawszy się Wojewoda — wprzód w wodę, pułki za nim* [61 v.]; albo *Nagnaliśmy ich* [wolontarzy pana Muraszki] *na ogrody, płoty gęste; nuż się łamać; my też natrzemy; w nogi. Przelomali jeden płot— do drugiego. A był las zaraz za ogrodami: do lassa przez płoty, konie zostawiwszy! Dopiero nasza dobra!* [157 v.]. Tak samo imiesłowy na -ąc w roli orzeczeń drugorzędnych, współczesnych z orzeczeniami głównymi — dzięki swej lakoniczności — wpływają na zwartość i jędrność narracji np.: *Szwedzi w i d z a c, że choć dopiero z wody, a przecię strzelba nie zamokła, ale strzela i zabija, w nogi* [62 r.], albo: *Potęźnie się tedy uderzą, chcąc nas pierwszym swoim skonfundować impetem; aleśmy wytrzymali* [92 v.].

d. c. n.

Halina Koneczna

PARĘ UWAG O ANALIZIE TREŚCI ZNACZENIOWEJ WYRAZÓW

Wśród trudności, z jakimi ma do czynienia słownikarz opracowujący treści znaczeniowe haseł, jedną z powracających bardzo często jest trudność wiążąca się z pytaniem: czym się kierować traktując jedne znaczenia jako równorzędne sobie, równoległe, dające się wyodrębnić za pomocą znaków cyfrowych, inne zaś jako użycia przenośne w stosunku do jakichś znaczeń traktowanych jako podstawowe? Inaczej, formułując rzecz czysto technicznie: kiedy stosować skrót *przen.*? Jest rzeczą z góry oczywistą, że w jakiegokolwiek postaci sformułuje się odpowiedź na to pytanie, nie będzie ona tak jednoznaczna i prosta jak na przykład czerwony lub zielony kolor światła zapalającego się na skrzyżowaniach ulic. Rozstrzygnięcie, czy pewne użycie wyrazu hasłowego ma być czy nie ma być kwalifikowane jako przenośne w każdym szczegółowym wypadku wymaga gruntownego namysłu i dokładnego rozejrzenia się we wszystkich pierwiastkach treści znaczeniowej analizowanego hasła i w układach, w jakie się te pierwiastki łączą. Należy również zdawać sobie wyraźnie sprawę z tego, po co, w jakim celu dokonywa się w ogóle analizy znaczeniowej wyrazów.

Gdy usiłujemy uświadomić sobie, z jakich pierwiastków składa się treść znaczeniowa wyrazu i sformułować odpowiadającą tej treści definicję, to robimy to po to, aby wiedzieć, jakie pobudki powinny nas nakłaniać do posługiwania się danym wyrazem jako jedną z form naszego reagowania na świat. Każda myśl musi się kończyć reakcją czynną, bodaj w tym tylko znaczeniu, że z każdej myśli powinno coś wynikać, sformułowanie żadnej myśli nie może być przegrodą, przed którą zatrzymałby się potok naszego wewnętrznego życia. Interpretacja semantyczna wyrazów ożywia nasz stosunek do nich, jest formą wzmożonego uczestniczenia w ich historii — a przez utrwalanie tej interpretacji w definicjach słownikowych — w ich funkcjach społeczno-komunikatywnych. Na tym też polega bezpośredni związek teoretycznej analizy znaczeń wyrazów z praktyczno-społecznymi zagadnieniami kultury językowej i stylistyki.

Od tych uwag ogólnych przejdźmy do analizy materiału szczegółowego. Weźmy przykładowo czasownik *dostrzec*. Należy on do wyrazów prawie całkowicie zleksykalizowanych. Toteż jedynym dającym się do niego zastosować typem definicji może być definicja analityczno-rzeczowa, a nie strukturalna, ani strukturalno-znaczeniowa. Przez definicję analityczno-rzeczową rozumiemy definicję polegającą na uwydatnieniu bezpośredniego stosunku wyrazu do tego fragmentu rzeczywistości, którego on jest znakiem, czyli definicję ukazującą swoistość jego funkcji, to, co w nim jest odmienne od innych wyrazów, a czego nie można wskazać dokładnie za pomocą synonimów. Jakie elementy zawiera treść znaczeniowa czasownika *dostrzec*? Inaczej: z jakich elementów składa się czynność tego, który coś dostrzega? Drugi sposób sformułowania pytania jest wygodniejszy, bo operując pojęciem treści znaczeniowej łatwo ulec sugestii jakiejś statyczności i znaleźć się w odgradzonym od świata zewnętrznego kręgu „faktów psychicznych“. Tymczasem *dostrzegać*, to znaczy ustosunkowywać się w pewien sposób do otoczenia: w tym ustosunkowaniu elementem dominującym jest udział wzroku, dzięki któremu jakiś fragment otaczającej nas rzeczywistości staje się przedmiotem naszego postrzeżenia, a więc czymś, czego istnienie sobie uświadomiamy, a czego byśmy nie zauważyli bez udziału naszej woli. Czasowniki *dostrzec* i *zauważyć* pod względem znaczeniowym są sobie bardzo bliskie: różnią się tym, że w *dostrzec* mocniej zaakcentowana jest czynność narządu wzroku, *zauważyć* natomiast ma znaczenie ogólniejsze «uświadomienia sobie czegoś dzięki odpowiedniemu skierowaniu uwagi». Narzędziem uwagi może być w tym wypadku nie tylko wzrok, ale także słuch, dotyk, powonienie. W definicji hasła *dostrzec* należy uwzględnić zarówno formę kontaktu podmiotu ze światem zewnętrznym, która polega na wrażeniach wzrokowych, jak rezultat tego kontaktu w postaci zauwa-

zenia pewnego fragmentu rzeczywistości, jak wreszcie to, że ów fragment ujmowany jest w ścisłym związku z otaczającym go tłem, wyodrębniany z tego tła. Biorąc te elementy pod uwagę możemy zdefiniować hasło *dostrzec* w sposób następujący: «patrzac zauważyć coś wśród innych rzeczy (osób) albo na jakimś tle». Do tego sformułowania można dodać czasowniki bliskoznaczne: «dojrzyć, zobaczyć», a wówczas cała definicja składać się będzie z części analityczno-rzeczowej i synonimicznej.

Oto przykłady, którymi hasło *dostrzec* jest w Słowniku ilustrowane.

„Kątem oka dostrzegł na stole jakiś klucz.“ (Breza Uczta 369). „Odwracałaś ode mnie twarz łzami zroszoną, bym łez twoich nie dostrzegł — schylony w ukłonie.“ (Słonimski Poezje 44). „Piękna rzeźba przykuwa ku sobie wzrok od pierwszego wejrzenia, gdy absolutnie nie mieliśmy jeszcze możliwości dostrzeżenia szczegółów.“ (J. Dembowski Zwierz. 146). „Lada moment mogły ich dostrzec podjazdy kozackie.“ (Strug Ojc. 6). „Bywają zręczni mistrze, kunsztowne kradzieże, fałszywe charaktery, zdradzone pieczęcie, tak że ich najbystrzejsze oko nie dostrzeże.“ (Zabł. Amf. 150).

W tych wszystkich przykładach fakt, że czynność dostrzegania odbywa się za pośrednictwem wrażeń wzrokowych, że polega na zobaczeniu czegoś, nie budzi wątpliwości: aktywność innych zmysłów w ogóle w grę nie wchodzi, nie ma również procesu wnioskowania, w którym wrażenie zmysłowe byłoby tylko punktem wyjścia.

Warto zwrócić uwagę na pewną rzecz charakterystyczną: w znacznej większości przykładów można by było zastąpić czasownik *dostrzec* czasownikiem *zauważyć* i sens zdań pozostałby nie naruszony. Zdanie ze Struga mogłoby równie dobrze mieć postać: „Lada moment mogły ich zauważyć podjazdy kozackie“. O właściwych funkcjach wyrazów kontekst w całości nie rozstrzyga: rozstrzyga układ fragmentów wizji artystycznej autora tekstu, która jest w tym wypadku odpowiednikiem zewnętrznej, pozajęzykowej sytuacji. To, czy podjazdy kozackie mogły kogoś *dostrzec* czy *zauważyć*, zależy od intencji piszącego, od tego, jak on sobie wyobrażał zachowanie się kozaków. Stosunek fragmentu sytuacji do jej całości nie jest tym samym, co stosunek wyrazu do całości zdania. Kryterium semantycznym nadrzędnym jest kryterium sytuacyjne, a nie kontekstowe¹.

Nie zawsze pod względem wyrazistości znaczeniowej sprawa jest tak prosta jak w poprzednio zacytowanych przykładowo zdaniach.

W zdaniu z Dygasińskiego (Gorz. II, 16): „W jej domu trudno było dostrzec, że pod wytwornie gustownymi strojami kryje się niedostatek“,

¹ Por. W. Doroszewski: „Z zagadnień leksykografii polskiej“, PIW — Warszawa 1954 s. 23—24.

dostrzec znaczy przede wszystkim «zobaczyć», ale poboczne zdanie dopełnieniowe, którego podmiotem jest *niedostatek*, mówi o czymś, co nie jest tylko przedmiotem zmysłowego postrzeżenia, ale jest opartym na obserwacji wnioskiem. Kwestia komplikuje się jeszcze dodatkowo przez to, że stopień konkretności znaczenia wyrazu *niedostatek* może być różny: może to być coś, co się „rzuca w oczy“, albo też pewien stan, który się myślowo oszacowuje.

Podobne wahania możliwe są w innych zdaniach.

„Posiadała ona przede wszystkim rozsądek i bystrość dostrzegania drobnych życiowych szczegółów“. (Zapolska Znak 70). „Muszę sobie oddać sprawiedliwość, że mam oko i że dostrzegam to, czego ogół nie widzi.“ (Prus Dusze 47).

„Życiowe szczegóły“, o których mowa w zdaniu z Zapolskiej, mogą być jakimiś rzeczami, które się widzi, ale ich dostrzeganie przypisane jest rozsądkowi i bystrości, więc chodzi o coś więcej niż o wrażenie wzrokowe.

Prus mówi o oku, ale treść zdania odnosi się raczej do jakichś objawów życia społecznego nie tyle postrzeganych wzrokowo, ile będących przedmiotem obserwacji i refleksji.

„Trzęsienie ziemi w Mesynie raz przespałem, nic o nim nie wiedząc; drugi raz, trzęsąc się na koniu w okolicach, nie dostrzegałem wcale, że się ziemia trzęsie.“ (Mickiewicz Listy I, 490). „Mylą się ci, którzy nie dostrzegają w dziele Chopina oprócz żalu także źródła ożywczej mocy.“ (Iwazkiewicz Chopin 104).

W nie pozbawionym humoru zdaniu z Mickiewicza *dostrzeganie* nie jest wrażeniem wzrokowym: poeta trząsł się na koniu i skutkiem tego nie odczuł, nie zorientował się, że ziemia również się trzęsie. Iwazkiewicz mówiąc o stosunku do dzieła Chopina nie może mieć na myśli wrażeń wzrokowych: na muzykę reagujemy słuchem i uczuciem.

Gdybyśmy chcieli wysnuć jakiś wniosek uogólniający z rozważonych przykładów, poprzestając zresztą na tym, co się wiąże z hasłem *dostrzec*, to roboczo — i może prowizorycznie — można byłoby ująć rzecz w sposób następujący. Jeżeli w analityczno-rzeczowej definicji czasownika *dostrzec* uznaliśmy za podstawowy składnik treści znaczeniowej element wrażeniowo-wzrokowy i jeżeli innych elementów w definicji znaczenia pierwszego nie sygnalizujemy, to w stosunku do tych innych elementów stoimy przed alternatywą: wyodrębnić je jako następną rubrykę znaczeniową albo zostawiając je w tej samej rubryce opatrzyć je skrótem *przen.* Już w samej definicji hasła *dostrzec* jako znaczącego «patrzac za-

uważyć» tkwi możliwość przesunięć od elementu wrażeniowo-wzrokowego do elementu uświadamiania, a więc pojęciowego.

W zakresie omówionych przykładów podstawą odrębnej rubryki znaczeniowej mogłoby być użycie czasownika *dostrzegać* w zdaniu z Iwaszkiewicza, w którym czasownik ten oznacza «umieć coś sobie uświadomić, umieć coś odczuć». Ze względu na to, że cechą najbardziej podstawową wszelkich struktur znaczeniowych jest ich płynność, jest rzeczą ostatecznie dowolną, czy się podstawową definicję rozszerzy o jakiś pierwiastek treściowy czy też stworzy się dla tego pierwiastka odrębną rubrykę. Rzeczą najważniejszą jest nieopuszczenie w artykule hasłowym żadnego z istotnych pierwiastków treści znaczeniowej hasła. Jeżeli ta praca jest wykonana w sposób należyty, to do rubryki *przen.* będą się kwalifikowały przede wszystkim te użycia, które mają charakter *okolicznościowy*. Co do przykładów mało wyrazistych, mało jaskrawych, mogących wywoływać interpretacyjne wątpliwości, to po pierwsze mają one dla słownika wartość mniejszą niż przykłady wyraziste, po drugie nie mogą one stawać się powodem formułowania definicji skomplikowanych, zakresowo wąskich i przesadnie cieniowanych ze względu na potrzeby doraźnego kontekstu. Wystarczy, jeżeli odcienie znaczeniowe dadzą się zauważać w przykładach cytowanych jako dokumentacja hasła. Układ artykułu hasłowego powinien mieć strukturę możliwie prostą, opartą na znaczeniach wyodrębniających się w sposób uchwytny i nie rozdrabnianych.

Witold Doroszewski

P. S.: Rozwiązanie skrótów znajduje się w redakcji SJP. Będzie ogłoszone w I tomie Słownika.

ORZECZOWSKI CONTRA KURASZKIEWICZ

czyli o rzekomym wielkopolsko-niemieckim wkładzie do ogólnopolskiego systemu gramatycznego.

Pragnąc za wszelką cenę wywieść stale od r. 1521 w drukach polskich występującą literę *ę* i jej głosowy odpowiednik z dialektu wielkopolskiego, wysunął prof. Kuraszkiewicz¹ następującą hipotezę. Działający w Krakowie w pierwszej połowie XVI w. drukarze, książek polskich wydawcy, wprowadzili w nie w trzecim dziesiątku lat tego stulecia literę *ę*, zgodnie z wymową nosówek właściwą polszczącym się Niemcom-mie-

¹ Pochodzenie polskiego języka literackiego w świetle wyników dialektologii historycznej, Wrocław 1953, s. 37—9, 106—7, 113.

szczanom krakowskim i przybyszom Wielkopolanom, „których mogło być wówczas wielu w Krakowie“ (l. c. 38). Mylnym bowiem zdaniem prof. Kuraszkiewicza Małopolska nie знаła jeszcze wówczas tej postaci przedniej samogłoski nosowej, lecz wymawiała ją powszechnie po staremu *a*, tzn. jako nosowe *a* nieco ku przodowi jamy ustnej przesunięte.

Zgódźmy się na chwilę z prof. Kuraszkiewiczem, że to właściwa polszcącym się Niemcom-mieszczanom krakowskim i przybyszom Wielkopolanom wymowa przedniej samogłoski nosowej skłoniła krakowskich drukarzy do wyrażenia jej przez *ę*. Stojąc na stanowisku, jakie prof. Kuraszkiewicz zajmuje, że wymowa przedniej nosówki jako *ę* rozwinęła się najpierw na językowym gruncie wielkopolskim, można by ostatecznie w przybyszach Wielkopolanach widzieć pośrednich sprawców pojawienia się w polskich drukach litery *ę*. O wiele trudniej zrozumieć tutaj udział polszcących się Niemców-mieszczan krakowskich. Żyli wszakże w małopolskim środowisku językowym i przede wszystkim jego osobliwości językowe sobie przyswajali, gdy się językiem polskim mówić uczyli i gdy potem gorzej lub lepiej nim mówili. Jeżeli zaś, jak twierdzi prof. Kuraszkiewicz, dialekty małopolskie nie znały samogłoski *ę* w dobie, kiedy w drukowanych książkach pod wpływem wymowy zwłaszcza polszcących się Niemców-mieszczan krakowskich wystąpiła, skądże ją oni wziąć mogli? Odpowiedź na to pytanie nie nastrocza prof. Kuraszkiewiczowi żadnych trudności. Wyobraża to sobie po prostu tak, „że mieszczanie krakowscy w wielu szczegółach wzorowali się na wymowie mieszczan poznańskich wbrew zwyczajom wymowy narzecza małopolskiego“ (l. c. 113). „W wielu szczegółach“, tzn. rzecz jasna również w zakresie samogłosek nosowych.

O ile dobrze rozumiem skomplikowany wywód prof. Kuraszkiewicza, kolejność wydarzeń w obchodzącym nas wypadku byłaby tego rodzaju: 1. samogłoska nosowa *ę* powstała najpierw (w. XV) na gruncie językowym wielkopolskim, 2. z dialektów wielkopolskich przejęli ją polszcący się Niemcy-mieszczanie poznańscy, 3. od polszcących się Niemców-mieszczan poznańskich przejęli ją z kolei polszcący się Niemcy-mieszczanie krakowscy, 4. w wielkopolskiej postaci utrwalona w polszczyźnie polszcących się Niemców-mieszczan krakowskich stała się czynnikiem, który natchnął krakowskich drukarzy Niemców z pochodzenia, aby do oddania w druku przedniej samogłoski nosowej użyć litery *ę*, 5. pod bezpośrednim wpływem polszcących się Niemców-mieszczan krakowskich i za pośrednictwem druków przeniknęła samogłoska *ę* do języka literackiego i w nim się rozpowszechniła. Prócz polszcących się Niemców-mieszczan krakowskich mieli się jakoby przyczynić do omówionego pociągnięcia drukarzy także przybysze Wielkopoleanie rodowici, o czym tak

pisze prof. Kuraszkiewicz: „Niewątpliwie² w Krakowie ciągle w XIV, XV i XVI w. pracowało wielu Wielkopolan, ludzi znacznych, wybitniejszych, którzy podtrzymywali swoją wymową tradycyjne, starsze zjawiska językowe, wbrew gwarowym nowotworom małopolskim i wprowadzili niektóre nowotwory wielkopolskie“ (l. c. 113).

Rozpatrzmy obecnie po kolei jedno za drugim ogniwo tego łańcucha twierdzeń i przypuszczeń, przy pomocy których usiłuje prof. Kuraszkiewicz uzasadnić wielkopolskie pochodzenie samogłoski *ę* w literackiej polszczyźnie. Nie jest więc wcale rzeczą dowiedzioną, że się najpierw w dialektach wielkopolskich pokazała samogłoska *ę* w miejsce dawniejszego *a*, tzn. *a* przedniego nosowego, i że stąd przeniknęła na teren dialektów małopolskich. Jej obecność w dialektach małopolskich bynajmniej nie musi być wynikiem wielkopolskich oddziaływań językowych. Przybrała tu ona ten sam kształt co w Wielkopolsce i w tych samych warunkach na drodze samodzielnego rozwoju, wolnego od jakichkolwiek postronnych, także wielkopolskich wpływów. Istnienie samogłoski *ę* w Psalterzu puławskim, zabytku 2. połowy XV w. o zdecydowanie małopolskim obliczu dialektycznym świadczy dowodnie, że już wtedy mamy w Małopolsce do czynienia z dialektami, które w swoim systemie samogłoskowym posiadały nosówkę *ę*³. Nie potrzebowali jej zatem krakowscy drukarze zapożyczać z mowy Wielkopolan, bo się z nią w najbliższym swym małopolskim otoczeniu stykali. Współpracujący z nimi w różnym charakterze Małopolanie wynieśli samogłoskę nosową o brzmieniu *ę* z rodzimego małopolskiego dialektu, nie naginali się pod tym względem do wielkopolskiej wymowy, jak prof. Kuraszkiewicz bezpodstawnie utrzymuje. Dialekt wielkopolski nie stanowił wzoru dla nikogo ani w średniowieczu, ani później. Wszystko, co na ten temat prof. Kuraszkiewicz mówi, jest pasmem domysłów dowolnie snutych i realnej podbudowy nie mających.

Jak długo stolica Polski mieściła się w Krakowie, ton językowemu życiu polskiemu nadawała Małopolska. Z małopolskiego podłoża dialektycznego wyrósł dialekt kulturalny, języka literackiego poprzednik, z dialektu zaś kulturalnego, małopolskimi cechami dialektycznymi na wskroś przepojonego, wykrystalizował się w w. XVI język literacki, którego struktura gramatyczna tym samym również najściślej jest związana z mową małopolskiego ludu. Czy w tych warunkach działający wśród osiadłego w Krakowie małopolskiego elementu Wielkopolanie mogli wprowa-

² Przysłówek niewątpliwie jest bardzo często przez prof. Kuraszkiewicza stosowanym wyrazem szczególnie wówczas, gdy właśnie wątpliwe jest to, o czym mówi.

³ Por. przy tym mój artykuł pt. „Czas i miejsce powstania Psalterza puławskiego“, *Poradnik Językowy* 1954, nr 10, s. 8—17, następnie artykuł prof. Kuraszkiewicza na ten sam temat ogłoszony tamże 1955, s. 107—12, wreszcie moją na artykuł prof. Kuraszkiewicza odpowiedź tamże 1955, s. 193.

dzać do jego języka tę albo inną wielkopolską właściwość dialektyczną? W sprzyjających okolicznościach zdarzyć się to ostatecznie mogło, ale się nie zdarzyło i nie ma absolutnie żadnych danych, które by na to wskazywały.

Bez przeprowadzenia szczegółowych badań nie można przynajmniej na razie nic powiedzieć na temat, jak liczny był napływ Wielkopolan do Krakowa i jaką w życiu ówczesnej stolicy Polski odgrywali rolę. Nikt nie zaprzecza, że zjeżdżali tu na dłuższy lub krótszy okres czasu, a niektórzy z nich żywy brali udział w miejscowym ruchu umysłowym. Dość przypomnieć choćby tylko Jana z Szamotuł Paterkiem zwanego (zm. 1519), Walentego Wróbla (zm. 1538), Andrzeja Glabera z Kobylina (zm. ok. 1548), Piotra Poznańczyka (zm. 1579). Gdyby jednak tak być miało, jak to sobie prof. Kuraszkiewicz wyobraża, powinny by istnieć konkretne na to dowody, że ci imiennie nazwani i inni imiennie nie nazwani Wielkopolanie przeszczepili do języka w Krakowie mówionego tudzież do drukowanych płodów staropolskiego piśmiennictwa większą lub mniejszą liczbę typowo wielkopolskich właściwości językowych. Na próżno dowodów takich będziemy szukali. Nie znajdziemy ich, bo krakowskie koła oświecone do tego nie dopuściły, aby się w ich języku miały zakorzenieć wielkopolskie zjawiska dialektyczne. I nie krakowianie przystosowywali swoją wymowę do wielkopolskich „wzorów“, ale na odwrót właśnie przebywający w Krakowie Wielkopolanie na małopolską modłę przekształcali swój język, wyzbywając się wielkopolskich dialektyzmów.

W artykule pt. Geneza polskiego języka literackiego w świetle faktów historycznojęzykowych (*Lingua Posnaniensis* III, 1951, 206—42) przytoczyłem trochę przykładów ilustrujących przenikanie właściwości środkowo-małopolskiego (krakowskiego) dialektu do języka rodowitych Wielkopolan, Jana z Szamotuł Paterkiem zwanego i Andrzeja Glabera z Kobylina, zwłaszcza gdy im po polsku pisać przyszło. Nie będę powtarzał zgromadzonych w tej rozprawce aż nadto oczywistych tego stanu rzeczy dowodów. Zainteresowanych odsyłam do pracy dopiero co wspomnianej. Jak dotąd nie zdołał przeciwstawić prof. Kuraszkiewicz ani jednego wypadku, który by nieodparcie świadczył, że Małopolanie wielkopolskim wpływem językowym ulegali, że pod wielkopolskim wpływem w czymkolwiek zmieniali gramatyczną strukturę mowy w krakowskim środowisku używanej a w małopolskim dialekcie mającej początek. W czymkolwiek, tzn. także i co się brzmienia samogłoski nosowej ę dotyczy. Zestawienie z sobą realnego materiału językowego w zabytkach staropolskich przechowanego i pouczeń stąd płynących z nieliczącymi się z historycznojęzykową rzeczywistością wywodami prof. Kuraszkiewicza we właściwym stawia je świetle i bliższego komentarza chyba nie wymaga. Nie jest zresztą zadaniem niniejszego artykułu zajmować się zagad-

nieniem, czy i o ile przebywający w Krakowie rdzenni Wielkopolanie wpłynęli na ustalenie się w szesnastowiecznym polskim języku literackim przedniej samogłoski nosowej w tym kształcie, jaki ówczesna polszczyzna literacka przedstawia. Nie o to mi tutaj idzie. Silniej aniżeli ta sprawa już dawniej w pracach o pochodzeniu polskiego języka literackiego poruszana i dostatecznie oświetlona przyciąga uwagę badacza naszej przeszłości językowej dotąd nie spotykana próba objaśnienia genezy nosówki *ę* w języku literackim przy pomocy ingerencji polszczyńców się Niemców-mieszczan krakowskich. Ta interpretacyjna nowość dopiero przez prof. Kuraszkiewicza podniesiona zasługuje ze wszech miar na krytyczne rozpatrzenie. Wymaga go tym bardziej, że za prof. Kuraszkiewiczem zbyt pochopnie — jak się pokaże — zaczęto powtarzać wersję o wkładzie polszczyńców się Niemców-mieszczan poznańskich i krakowskich do fonetycznego systemu polskiego języka literackiego⁴.

Aby postawiona przez prof. Kuraszkiewicza teza nabrała cech jakiego-takiego prawdopodobieństwa, musiałby on najpierw udowodnić, że ci polszczyńcy się, czy już polszczyńcy Niemcy-mieszczanie krakowscy tak świetnie pod każdym względem mówili po polsku, że nawet wykształceni Polacy z krwi i kości dostosowywali do nich swoją wymowę. Winien by ponadto na materiale historycznojęzykowym wykazać, że polszczyńcy się Niemcy-mieszczanie poznańscy byli istotnie w dziedzinie językowej wzorem dla polszczyńców się Niemców-mieszczan krakowskich. Przydałoby się również dla lepszego uzasadnienia trafności ewentualnych tego rodzaju spostrzeżeń rzucić je na tło gospodarczych i kulturalnych stosunków łączących w w. XV i w 1. połowie stulecia XVI mieszczaństwo krakowskie z poznańskim. Tymczasem żadnego z wyliczonych postulatów prof. Kuraszkiewicz nie spełnił. Zadowolił się podaniem do wierzenia domysłów, którym może brak wszelkich podstaw, aby je poważnie traktować. W tej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak przyjrzeć się tym domysłom bliżej i w granicach naszych możliwości skonfrontować je z dotychczasową na te tematy wiedzą.

Pierwszymi drukarzami, co polskie słowo w drukowaną szatę przybrali, byli — jak wiadomo — Niemcy. W związku z faktem tym od dawna zresztą znanym powstają pytania po pierwsze, czy umieli oni dobrze po polsku, po wtóre, czy dokładna znajomość języka polskiego była niezbędnym warunkiem do wydawania polskich książek. By odpowiedzieć na pierwsze z nich, trzeba sobie przede wszystkim uświadomić, z jakich stron pochodzili w 1. poł. w. XVI działający propagatorowie drukarskiego kunsztu w Polsce i polskich książek nakładcy. Tak więc Jan Haller

⁴ Por. Z. Klemensiewicz, Szkic zewnętrznej historii języka polskiego doby Odrodzenia, *Język Polski* XXXIII, 1953, 194—213, oraz Czynniki sprawcze w rozwoju polszczyzny doby Odrodzenia, Warszawa 1954, s. 17.

(zm. 1525) wywodził się z Frankonii w południowych Niemczech; Florian Ungler (zm. 1536) był rodem z Bawarii; Hieronim Büttner, na humanistyczną modłę nazwiska Wietor używający (zm. 1546), przybył do Krakowa z miejscowości Liebenthal położonej w zniemczonej jeszcze w średniowieczu części południowo-zachodniego Śląska. W tymże samym Liebenthalu porodzili się Maciej i Marek Szarffenbergerowie (pierwszy zm. 1547, drugi 1545) oraz księgarz Marcin Siebeneicher (zm. 1543), ojciec Mátusza, znanego drukarza, który zapewne już w Krakowie przyszedł na świat (zm. 1582). Przebywając czas dłuższy w Krakowie i obracając się w środowisku nie tylko niemieckich mieszczan, ale także Polaków, nauczyli się niechybnie na tyle po polsku, by się móc w tym języku z polskim otoczeniem porozumieć. Nie znaczy to jednak, że swobodnie przynajmniej z początku polszczyzną władali. Za przypuszczeniem tym przemawia chyba dość przekonująco wydana w r. 1527 u Wietora książeczka z łacińsko-niemiecko-polskimi rozmówkami⁵. Jej podstawą był tekst łaciński. Otóż na język niemiecki przetłumaczył go sam Wietor, sporządzenie przekładu polskiego oddał rodowitemu Polakowi, Hieronimowi Spiczyńskiemu (Polyconiusowi), znanemu w owym czasie miłośnikowi i obrońcy ojczystej mowy. Nie czuł się widać na siłach, aby także tłumaczenie polskie wykonać. Nie musiało być najlepiej z jego polszczyzną, skoro się nie porwał na uzupełnienie łacińskich i niemieckich rozmówek polską ich wersją, lecz zwrócił się po to o pomoc do jednego z rdzennych ówczesnych krakowskich literatów, którzy ściśle z drukarzami współpracowali.

Zżywszy się z Krakowem i jego zwłaszcza polskimi mieszkańcami opanował Wietor język polski dzięki żywemu z nimi obcowaniu do tego stopnia, że mógł się odważyć na posługiwanie się nim nie tylko w słowie, ale także w piśmie. Kiedy więc w lat dwanaście po wydrukowaniu łacińsko-niemiecko-polskich rozmówek przystąpił do ogłoszenia Wokabularza rozmaitych i potrzebnych sentencji polskim i niemieckim młodzieńcom na pożytek teraz zebranego (1539), najprawdopodobniej nie korzystał już przy tym z usług parających się piórem Polaków. Wygląda na to, że tym razem samodzielnie zredagował polską część dziełka. Brak karty tytułowej i początkowych trzech arkuszy w jedynym dotąd zachowanym egzemplarzu pierwszego wydania wspomnianej książki (Biblioteka Czartoryskich w Krakowie) nie pozwala na wypowiedanie stanowczych sądów co do autorstwa polskiej jego części. Przypuszczenie, że to właśnie Wietor mógł ją opracować nasuwa się w omówionym kontekście samo przez się, gdy się zwłaszcza jej językowi przyjrzeć. Nie wdając się w szczegóły przypomnijmy sobie, co o Wokabularzu i jego polszczyźnie pisze A. Brückner:

⁵ Oratiunculae variae puerorum usui exposite — Mancherlei Rede zum Gebrauch der Kinder ausgelegt — Namowy rozliczne dla użytku nauki dzieciąt wyłożone. Wydał tę książeczkę S. Dobrzycki w Pracach Filologicznych VI, 1907, 423-74.

„W znakomitej pracy pt. Najdawniejsze słowniki polskie drukowane wymienił nieodżałowanej pamięci H. Łopaciński (Prace Filologiczne IV, 393—454 i 516—520) i „Wokabularz rozmaitych i potrzebnych sentencyj“ z r. 1539, ale zbył go króciutką wzmianką, a zasłużył Wokabularz na najobszerniejszą. Jest to bowiem najciekawszy ślad pracy językowej wymierających już Niemców krakowskich, owych *Germani polonicati*; rodzicom Niemcom miała córka (gdyż „dzieweczkom“ głównie przeznaczono Wokabularz i kuchenne, domowe sprawy wyłącznie go zajęły) radość sprawić, wyuczywszy się z Wokabularza polszczyzny. Nie najlepszej to próby polszczyzna, germanizmów i czechizmów w niej sporo, ale dla charakterystyki Niemców krakowskich tym ciekawsza“ (Przyczynki do dziejów języka polskiego, seria II, Rozprawy Wydz. Filolog. Pol. Akad. Um. XLIX, 1911, 36—7). Skądżeby się znalazły w rozpatrywanym Wietorowskim druku nierzadkie germanizmy i czechizmy, gdyby przy jego redagowaniu i wydaniu współdziałał pisarz-Polak? Więcej niż wątpliwym się wydaje, aby Wietor u jakiegoś krakowskiego czy niekrakowskiego podpolonizowanego Niemca zamówił opracowanie polskiego tekstu Wokabularza. Raczej sam się wziął do tego w oparciu o dotychczasowe słowniczki i rozmówki po polsku drukowane, o dotychczasowe polskie piśmiennictwo (stąd np. znajdujące się w książce urywki z Marchołta), a także o analogiczne wydawnictwa czeskie. Zmniejszało to koszty druku i pomnażało dochody z niego płynące. A że w sumie zaprezentował w książeczce polszczyznę osobliwą, „nienajlepszej próby“, jak się o niej wyraził Brückner, z tego po prostu nie zdawał sobie sprawy. Mimo wszystko, choć może i mówił jako tako po polsku, nie radził sobie należycie z właściwościami języka polskiego w całej ich różnorodności.

Podobnie jak Wietor, tzn. nieświecie, mówili również inni polszczyńcy się Niemcy-mieszczanie krakowscy, z czego współcześni wcale dobrze sobie sprawę zdawali. By nie być gołosłownym, by nie poprzestawać na takich czy innych przypuszczeniach mających wykazać, że tak było, przytoczmy bezpośrednio na ten temat wypowiedź świadka nie byle jakiego, bo Stanisława Orzechowskiego (1513—1566), znakomitego pisarza, którego także przynajmniej niektóre objawy polskiego życia językowego interesowały. Odpowiadając na list zwolennika reformacji M. Stadnickiego ze Żmigrodu, pisze Orzechowski, co następuje (s. i 1 v — i 2 r);⁶: „Abych na list Waszej Miłości dostatecznie odpisał, racz to Wasza Miłość wiedzieć, com też z Waszą Miłością mawiał: niechaj król polski, pan nasz miłościwy

⁶ Listy Stanisława Orzechowskiego, w których, który jest prawdziwy Kościół od Krystusa i od apostołów postanowiony, dostatecznie a mądrze naprzeciwno nowym ewanjelikom dowodzi (Kraków, Łazarz Andrysowic, 1561).

na sejmie walnym wysadzi przed majestatem swoim Hozyjusza⁷, Krome-
ra⁸ i Malchera mnicha⁹ a my też niechaj przy tym będiem; zwiedz Wa-
sza Miłość przeciwko tym trzem Polakom wszytki kacerze, które chcesz,
żaden sie z nich przeciwko tym trzem na placu nie ostoi. Ale jeśliże ja na
tej obietnicy króla jego miłość pana naszego miłościwego omylę, niech
przed oczyma wszej Korony Polskiej na pal wbity będę. Równieć ja to tak
czynię jako gdyby sie przeciwko Niemcom zakładał, że Hozyjusz, Kromer,
Malcher, Orzechowski lepiej po polsku mówią, niż Niemcy przychodniowie
krakowszczy (!), bo nam mowa polska przyrodzona jest, a Niemcom nasza
mowa nabyta, uczą sie jej, bo od matek jej nie umieją, a przeto też oni źle
po polsku mówią. Takieź i my nie mamy uczonej wiary, ale mamy przyro-
dzoną wiare. Pierwejesmy od matek i od mamek i od bab jej sie w dzie-
ciństwie naszym uczyli anizliśmy potym o niej z ksiąg w szkołach sły-
chali. (...)“.

Nie obchodzą nas oczywiście poruszane w liście sprawy wyznaniowe,
jak najbardziej natomiast na naszą uwagę zasługuje stwierdzenie Orze-
chowskiego, że „Niemcy przychodniowie krakowszczy (!)...
... źle po polsku mówią“. Jeżeli za jego czasów źle po polsku
mówili polszcący się Niemcy krakowscy, to tak samo źle po polsku, a mo-
że tym gorzej mówili wcześniej, przed Orzechowskim. Czyż w tych wa-
runkach polszcący się Niemcy-mieszczanie krakowscy mogli posiadać
w polskim społeczeństwie autorytet językowy tak daleko idący, iżby do
ich wymowy choćby tylko w zakresie nosówek naginali swoją rdzenni
Polacy? Nie od razu Kraków zbudowano, nie od razu nauczyli się pod każ-
dym względem dobrze mówić po polsku polszcący się Niemcy-miesz-
czanie krakowscy. Dopiero ich dzieci i wnuki przyswoiły sobie w stopniu
doskonałym język polski. Nieraz trzeba było kilku pokoleń, aby się Pola-
kami pod względem językowym i obyczajowym stali krakowscy Niemcy.
A gdy się już z polskim społeczeństwem naprawdę mieszałi, gdy już
w całym tego słowa znaczeniu byli spolszczeni, nie stanowili w mieście
osobnej językowej grupy, do której by się w mowie przystosowywali Po-
lacy z dziada-pradziada. Nie polszcący się zatem Niemcy — ani nawet
całkowicie spolszczeni Niemcy-mieszczanie krakowscy byli wzorem
w dziedzinie językowej dla miejscowych i przyjezdnych Polaków, lecz
właśnie ich język był wzorem dla Niemców ulegających polonizacji, przy-
czym na plan pierwszy wysuwał się oczywiście małopolski element miej-

⁷ Stanisław Hozjusz (1504—1579) biskup warmiński i kardynał, gorący obroń-
ca katolicyzmu w Polsce i przeciwnik reformacji.

⁸ Marcin Kromer (1512—1589), kanonik krakowski, później warmiński, a po
śmierci Hozjusza biskup warmiński, podobnie jak jego poprzednik wróg reforma-
cji, wybitny historyk.

⁹ Malcher, czyli Melchior z Mościsk (1511—1591), dominikanin, głośny w swoim
czasie kaznodzieja.

scowy. Do niego się oni dostrajali w każdym szczególe i jemu zawdzięczają w swej wymowie głoskę ę. Teoria o wpływie polszczyzących się Niemców-mieszczan krakowskich na wymowę samogłosek nosowych w polskim języku literackim, jest odwróceniem kolejności zjawisk w danym zakresie i z rzeczywistością historycznojęzykową nie ma nic wspólnego.

Wydaje się rzeczą na pozór naturalną, że gdzie jak gdzie, ale przede wszystkim wśród Niemców drukarzy w Krakowie działających robiła polszczyzna postępy największe i najspieszniejsze. Bo i jakże drukować polskie książki, nie umiając należycie po polsku. Czy jednak w tym zakresie drukarze istotnie przodowali? Czy konieczna była gruntowna znajomość języka polskiego do drukowania polskich książek? Gdyby odpowiedź na te pytania wypadła twierdząco, po rozejrzeniu się w stosunkach, jakie w drukarskim świecie owych czasów panowały, można by mniemać, że to właśnie drukarze byli tym odłamem polszczyzącego się mieszczaństwa niemieckiego, który samogłoskę ę narzucił i mówionemu, i drukowanemu w Krakowie językowi polskiemu. Tymczasem, pomijając już to, cośmy o Wietorze i jego znajomości języka polskiego powiedzieli, rozporządzaemy bezpośrednim dowodem, pozwalającym nam stwierdzić, że można było polskie książki drukować nawet wtedy, gdy się po polsku mówić nie umiało. Dostarcza tego dowodu przedmowa do Biblii Leopoldy (1561), w której wydawca, Mikołaj Szarffenberg, żali się na trudności, jakie musiał zwalczyć, aby dzieło do szczęśliwego doprowadzić końca. Posłuchajmy jego własnych słów na ten temat (s. A 4r): „Mój miły Czytelniku, proszę, by cie to nie obraziło, iż niejednostajnymi figurami tę Bibliję robiono, to jest jedne wielkie a drugie mniejsze: ażebym tego przyczynę opisać miał, śnać by sie tym obraźliwie zdało być, którzy tego przyczynca sa, wszakóż to Panu Bogu poruczam a sumnieniu ich (którego mało mają), co mi to czynili ku utracie większej i nakładu mnie przywodząc. Też jeśli by niejakie omylności w drukowaniu sie stały, proszę, by było przepuszczone a ku lepszemu obrócono, a nawięcej z tej przyczyny, iż Niemcy, którzy języka polskiego nie umieli, około tego robili, bo mi Polaków nie stajało za odmówieniem tych, którzy by nieradzi byli widzieli, abym to, com przedsięwziął, dokończyć miał, a wszakóż Pan Bóg ten raczył z łaski swej dać i dopomóc, że sie to za pomocą jegóż dokończyło“.

Składacze Niemcy składali Biblię Leopoldy czysto mechanicznie, niezupełnie albo i wcale nie rozumiejąc tego, co składali. Mogło tak być i w innych wypadkach. Nakładcy Niemcy (J. Haller, F. Ungler, H. Büttnner-Wietor itd.) nie musieli biegle mówić po polsku, aby książki polskie wydawać. Zorientowawszy się, że drukowanie polskich książek jest niezłym interesem, wyszukali najpierw ludzi, którzy by im rękopisów w języku polskim opracowanych dostarczali. Im także powierzyli opiekę nad drukiem dzieł, jakie im się pozyskać udało. Drukarze Niemcy kierowali

stroną techniczną pierwszych polskich druków, finansując je równocześnie, redaktorami i korektorami w ich przedsiębiorstwach byli Polacy w Krakowie działający (Baltazar Opec, Jan z Koszyczek, Jan Sandecki, Andrzej Glaber z Kobylina, Hieronim Spiczyński i i.). Nie należy się dać uwodzić przedmowom, w jakie drukarze zaopatrywali wydawane przez się książki i w których do pielęgnowania języka polskiego nawoływali. Choć pełnym imieniem i nazwiskiem są pod nimi podpisani, nie oni je układali; nie stać ich było na to, aby się samodzielnie w języku polskim wypowiedzieć, wyręczyli ich współpracujący z nimi literaci miejscowego pochodzenia. Co najwyżej wyrazić mogli życzenie, co by chcieli, aby przedmowa zawierała, jej wykonaniem zajęli się autorzy, tzn. zrazu przeważnie tłumacze książek, w których te przedmowy znajdujemy. Nie umniejsza to w niczym zasług drukarzy wobec języka polskiego, ani ich też nie pozbawia zaszczytnego tytułu obrońców polskiej mowy. Ale stąd nie wynika, ani że sprawnie językiem polskim władali, ani że ich polszczyzna była wzorem do naśladowania godnym. Z przyczyn wyłuszczonej nie mogło więc środowisko drukarskie wprost oddziaływać na polski system gramatyczny. Oddziaływało nań za pośrednictwem drukowanych książek. Że jednak wychodziły spod pióra pisarzy język swój na małopolską modłę kształtujących, mają one nie wielkopolski, lecz małopolski charakter językowy, w odpowiedni sposób wpływając również na język mówiony. One się też walcie do tego przyczyniły, że zdecydowanie małopolskie oblicze przybrał szesnastowieczny polski język literacki.

Nienadzwyczajnie przedstawiała się znajomość polszczyzny wśród drukarzy w pierwszych dziesiątkach lat rozwoju sztuki drukarskiej w Polsce. Stąd też nie mogli nawet drukarze jako całość stanowić dla polskiego społeczeństwa wzoru, którym by się miało kierować w dziedzinie języka. Tym bardziej nie tworzyli go inni polszczyjący się Niemcy-mieszczanie krakowscy, a więc rzemieślnicy i kupcy. Mieli oni jeszcze mniej po temu warunków.

Rozpatrując sprawę, czy polszczyjący się Niemcy-mieszczanie krakowscy mogli spowodować wprowadzenie do polskiego języka literackiego głoski *ę*, należy jeszcze jeden moment wziąć pod uwagę. Teza prof. Kuraszkiwicza o wielkopolskim wkładzie do literackiej polszczyzny za pośrednictwem polszczyjących się Niemców-mieszczan krakowskich zakłada, że spełniali oni jakąś nadrzędną rolę w językowym życiu Krakowa w XV i XVI w. Znaczyłoby to, że się ich pod tym względem preponderancja spotykała z pokorną zgodą ze strony rdzennej ludności polskiej, że wreszcie na gruncie miasta najidealniej się układały stosunki między obu jego mieszkańców narodowościowymi grupami. Gdyby tak było, mogłyby zaistnieć warunki, w których by się mogła przedostać z języka polszczyjących się Niemców-mieszczan krakowskich jakaś jego właściwość do języka

ludności polskiej. Nie odnosili się jednak Polacy potulnie do swych niemieckich współobywateli. Walczyli z nimi o prawa języka polskiego wszędzie, gdzie niemczyzna nadmierne porobiła postępy i na plan drugi zepchnęła język krajowy¹⁰. Nie stwarzało to klimatu dla Niemców szczególnie przychylnego, umożliwiającego im w chwili polszczenia się zajęcie stanowiska, z którym by się tak dalece liczyć musieli rodowici Polacy, w danym wypadku Małopolanie, iżby za ich przykładem na *ę* wymienili dawniejszą sobie właściwą przednią samogłoskę nosową.

Z jakiej się kolwiek spojrzy strony na zagadnienie w artykule tym poruszane, widać dowodnie, że żadnych realnych podstaw nie ma teza prof. Kuraszkiwicza. Ani od Wielkopolan w Krakowie żyjących, ani tym bardziej od polszczyjących się Niemców-mieszczan krakowskich nie zapożyczali Małopolanie samogłoski *ę*. Rozwinęła się w ich języku samorzutnie bez wielkopolskiej czy niemieckiej pomocy. Z dialektu środkowo-małopolskiego przy współdziałaniu oświeconych Małopolan przedostała się do języka literackiego. Wszystko, co o jej wielkopolsko-niemieckim początku prof. Kuraszkiwicz napisał, jest tylko domysłem. Historycznojęzykowa i historycznokulturalna rzeczywistość polska domysłu tego nie potwierdza. Żadnego w niej nie ma uzasadnienia.

Witold Taszycki

OKRUCHY PRZYSŁOWIOZNAWCZE

3. SŁOŃ W ZOO, CZYLI „LEPSZY RYCERZ NIŻ PANOSZA“

Jednym z naczelných zadań nauki, we wszystkich jej odmianach, jest sprowadzenie zjawisk, nawet najbardziej zawiłych, do postaci prostych, takich jak formuły matematyczne, fizyczne czy chemiczne. Zasada ta obowiązuje równie dobrze matematyka jak historyka literatury, jak językoznawcę. Jeśli zaś w dwu naukach ostatnich zastępuje ją nieraz prostacka symplifikacja, to nie wina zasady, lecz jej nieumiejętnego stosowania, nieumiejętność odróżnienia w badanym zjawisku jego składników ważnych i nieważnych, rozstrzygających o jego charakterze i podrzędnych czy wtórnych. Słowem to, co ośmiesza znana bajka Kryłowa o osobniku, rozwodzącym się nad drobnymi osobliwostkami zwierzyńca, na zapytanie zaś o słonia odpowiadającym, iż „słonia nie zauważył“.

Sytuacja z bajki rosyjskiej powtórzyła się niedawno na terenie naszego przysłowioznawstwa w próbie wyjaśnienia zwrotu przysłowiowego

¹⁰ Por. mój artykuł pt. *Udział mieszczan krakowskich w walce o język polski w czasach Odrodzenia*, (Książka zbiorowa:) *Krakowskie Odrodzenie*, Kraków 1954, s. 63—77.

czy raczej przysłowia „Lepszy rycerz niż panosza“. Ale nie uprzedzamy faktów.

Punktem wyjścia w rozważaniach nad nim jest klasyczny tekst traktatu *De Republica Emendanda* A. Frycza Modrzewskiego, gdzie czytamy, co następuje:

Militaris honor partim meritis acquiritur in Rempublicam, partim certis ceremoniis, quorum verba solennia memorantur lepszy rycerz niż panosza. Quibus significatur potiore conditionem esse militis quam ingenui. Tales honores a regibus conceduntur etiam iis, qui nobiles nati sint; non est idem nasci nobilem et esse militaris ordinis... Itaque discrimen constituendum est militum et nobilium...¹.

Spojrzymy na ustęp ten w przekładzie C. Bazylika, a więc człowieka, który doskonale orientował się w języku Modrzewskiego nie tylko pod względem słownikowym, ale również pojęciowym, człowieka nadto, który solennia verba oddał wyrazem „przypowieść“, a więc tym samym zakwalifikował je jako przysłowie.

Rycerska dostojność bywa nabywana częścią zasługami przeciw Rzplitej, częścią też pewnymi ceremonijami, o których onę przypowieść pospolicie wspominają lepszy rycerz niż panosza. Którymi słowy pokazuje się, że zacniejszy jest stan rycerza niż prostego szlachcica. Takową dostojność dają królowie też i tym, którzy się szlachcicami urodzili: nie jest to tedy jedna rzecz urodzić się szlachcicem a być rycerskiego stanu. A tak ma być ustanowiona różność między rycerzem a między szlachcicem.²

Brzmienie tego ustępu jest tak jasne, iż nie ma potrzeby podawać go w nowoczesnym przekładzie E. Jędrkiewicza. Modrzewski głosi, że wprawdzie każdy rycerz jest szlachcicem, ale nie każdy szlachcic rycerzem, rycerstwo bowiem zdobywa szlachcic przez zasługi lub przez ceremonię pasowania.

Sprawę jasną zamazuje komentarz, który pod tekstem łacińskim podaje, iż „panosza“ to „armiger“, pod polskim zaś „paź, giermek pochodzenia szlacheckiego“. Inaczej to rozumiał Frycz, skoro przeciwstawił wyrazy miles — ingenuus i inaczej Bazylik, gdy to przekładał wyrazami „stan rycerza“, stan „prostego szlachcica“.

Podobnie zresztą postąpił i E. Jędrkiewicz, który ingenuus oddał przez „dobrze urodzony“, a nobiles, nobilis przez „szlachta, szlachcic“³.

¹ A. F. Modrevii Opera omnia, Warszawa 1953, I, 176.

² O poprawie Rzeczypospolitej (1577), Warszawa 1953 k. N. 4v.

³ A. F. Modrzewski, Dzieła wszystkie. Warszawa 1953, 248.

W ten sposób jednak powstała dziwaczna rozbieżność między tekstem a komentarzem, dowodząca, że coś tu jest nie w porządku.

Rzecz całą powinien był wyjaśnić spory artykułik pióra zawodowego językoznawcy, poświęcony — jak widać z tytułu — przysłowiu Modrzewskiego⁴. Autor zebrał tu spory materiał językowy, z czasów średniowiecza i w. XVI, by wysnuć z niego takie oto wnioski. W średniowieczu tedy „panosza“ oznaczał „szlachcica niższego“ czy „prostego szlachcica bez herbu“ (s. 320), inaczej: sługę, pacholka, domownika, miał więc w każdym razie znaczenie w jakimś sensie ujemne (s. 321). W w. XVI zaszła tu jednak jakaś zmiana, której autor wyjaśnić nie próbuje, a która sprawiła, że wydana w r. 1550 *Historia Aleksandra „satrapów“ perskich* nazywa „panoszami“, przy czym wyraz ten pojawia się równocześnie niemal u Modrzewskiego i na karcie tytułowej herbarza podolskiego B. Paprockiego (1575). Dociekania dalsze sięgają Birkowskiego, który „panoszę“ rozumiał jako „bogacza a hardego“ (s. 318), skąd wniosek, iż badany wyraz z biegiem czasu zyskał znaczenie wtórne, utrwalone *iliteracko* (s. 325). W świetle tych dociekań wypadek dla nas podstawowy, cytując Modrzewskiego, otrzymuje komentarz, iż jest to „prawniczy termin techniczny“, przejęty w znaczeniu średniowiecznym, a więc archaizm (s. 325) — i tu chyba leży źródło wspomnianej rozbieżności między tekstem a komentarzem. Tutaj też w całej okazałości występuje słoń w zoo z bajki Kryłowa!

Uczony bowiem językoznawca, zbadawszy starannie, co na temat „panoszy“ mówili nasi historycy, zwłaszcza historycy prawa staropolskiego, nie zapytał o zdanie osoby najbardziej w tym wypadku kompetentnej, wójta wolborskiego, Andrzeja Frycza dzięki któremu w ogóle sprawą panoszy i rycerza się zajmujemy. A przecież nie kto inny, tylko autor *Emendandy do przysłowia polskiego* dodał komentarz łańcowski, wyjaśniający, iż „nie jest tedy to samo urodzić się szlachcicem, a należeć do rycerskiego stanu“ i że „Trzeba przeto ustalić różnicę między rycerzem a szlachcicem i nie udzielać tytułu rycerza ogółowi szlachty, który na niego nigdy nie zasłużył“, z czego jasno, oczywiście i niezbicie wynika, iż dla Modrzewskiego „panosza“ był synonimem „ogółu szlachty“ nie służącej wojskowo, znaczył więc tyle co zwykły szlachcic „ziemianin“. Tak tę sprawę rozumiał Bazylik, tak i Paprocki, gdy wzorowany na Reju album rodów szlachty podolskiej zatytułował *Panosza*.

Krótko mówiąc, chodzi tu o przeciwstawienie wojskowych i nie-wojskowych, a więc „cywilów“. Gdy w czasie obrad krakowskich z r. 1953, przygotowujących „*Sesję Odrodzenia*“, wydawca Modrzewskiego K. Ku-

⁴ A. Siudut: Modrzewskiego „Lepszy rycerz niż panosza“ *Jęz. Polski* 1953, 33, s. 318—325.

maniecki, wystąpił z problemem przysłowia o rycerzu i panoszy, oświadczyłem, że chodzi tu o wojskowego i cywila, i dzisiaj twierdzę to samo argumentując faktami, których wówczas nie miałem pod ręką. Rozstrzyga tutaj nie kto inny tylko sam Modrzewski i jego tłumacz, Bazylik. Trzeba ich tylko uważnie odczytać.

Gdyby zaś komuś te dwa autorytety nie wystarczyły, wskazać by można jeszcze źródła, potwierdzające słuszność podanej tutaj interpretacji. Jednym z nich, pośrednim zresztą, byłby Satyr Kochanowskiego, przeciwstawiający rycerskim ojcom ich zwyrodniałych synów, zajętych czynnościami rolniczymi i przemysłowo-handlowymi. Gdyby się szukało dla ataków tych odpowiedniego tytułu, można by dać nad nimi „Lepszy rycerz niż panosza“ i to mówiłoby jasno, o co poecie chodzi.

Gdyby zaś odwołanie się do Kochanowskiego uznać za mało przekonujące, nadto zaś zapytać, czy przysłowie Modrzewskiego było istotnie archaicznym terminem prawnym, sięgnięcie w głąb średniowiecza dostarczyłoby nowych argumentów, iż już w w. XV wyrazem „panosza“ oznaczano szlachcica-cywila. I tak w słowniczku, sporządzonym ok. r. 1428 mamy zagadkową formułę „Primas pirzwy panosza“⁵. W świetle przeprowadzonego rozumowania wątpliwości nie ulega, iż chodzi tu o prymasa jako czołowego przedstawiciela możnowładztwa duchowego, a więc nie wojskowego, czy świeckiego tego bowiem głową był „pan“ krakowski, a więc kasztelan, dygnitarz wojskowy.

Argument zaś dodatkowy znaleźć można w literaturze. W znanym mianowicie wierszu Słoty O chlebowym stole czytamy:

Lecz rycerz albo panosza
Czcí żeńską twarz, toć przysłusza.⁶

Językoznawca zna oczywiście ten dokument i przytacza go jako ilustrację znaczenia — niższy szlachcic, włodyka (s. 321). — Wydawca natomiast o przygotowaniu historyczno-literackim podaje „szlachcic, dworak“ i moim zdaniem — on ma tu słuszność. Słocie przecież nie chodzi o chudopachołków, którzy w towarzystwie swych panów znaleźli się przypadkiem na przyjęciu i w najlepszym razie stali za ich krzesłami, lecz o osoby na równych prawach siedzące u stołu w towarzystwie „twarzy cudnej“ i podlegające tym samym konwenansom towarzyskim, bez względu na to, czy byli to „rycerze“, a więc wojskowi, czy też „panosze“, a więc cywilni ziemianie.

Ponieważ wiersz Słoty pochodzi z okolic r. 1415, należy przypuścić, że już w czasach Jagiełły wyrazem „panosza“ oznaczano szlachcica-zie-

⁵ L. Malinowski w „Pracach filologicznych“ I s. 496.

⁶ Średniowieczna poezja polska świecka, wyd. St. Wierczyński, Wrocław 1952 s. 6.

mianina, a jeśli tak, to i przysłowie zapisane przez Modrzewskiego jako formułka towarzysząca pasowaniu na rycerza nie miała nic wspólnego z szlachcicem „gorszym“ czy giermkim.

Wniosek zaś z całego wywodu jest jasny. Badając dane zjawisko językowe musimy znać cały materiał i, co nie mniej ważne, materiał ten rozumieć, w przeciwnym bowiem razie dostrzeżemy różne drobne stworzenie, przegapimy zaś słonia. Niewątpliwą zasługą dra Siuduta jest, że materiał ten zebrał starannie, tym samym zaś przyczynił się walnie do jego poprawnej interpretacji.

Julian Krzyżanowski

GRAMATYKI JEZYKA POLSKIEGO Z XVII WIEKU JAKO ŹRÓDŁO POZNANIA ÓWCZESNEJ POLSZCZYZNY

II NA TROPACH PLAGIATÓW

Ustalenie ośmiu XVII-wiecznych podręczników języka polskiego zasługujących na nazwę gramatyk i będących odrębnymi pozycjami bibliograficznymi jest dopiero pierwszym etapem. Obecnie należy rozpatrzyć ich wzajemne stosunki i rozstrzygnąć stopień ich oryginalności, ponieważ wprost nieprawdopodobne by było, gdyby żaden z autorów późniejszych nie zapoznał się z którymś z poprzedników, a po zapoznaniu się z jego pracą nie wykorzystał jej w swoim opracowaniu. Można to przyjąć jako pewnik przed przystąpieniem do analizy zawartości wymienionych w części I tytułów.

Jedynym nie podejrzanym o wzorowanie się na kimkolwiek mógł być tylko autor pierwszej gramatyki polskiej tj. Statorius-Stojeński, jako nie posiadający żadnego wcześniejszego wzoru. Musiał on więc opierać się na bezpośredniej znajomości współczesnej sobie polszczyzny. Dawno już interesowało mnie zagadnienie, o ile jego opis odpowiadał ówczesnej rzeczywistości językowej. Odpowiedź na to pytanie jest nad podziw prosta, chociaż udzielenie jej wymagało, poza dość obfitym odczytaniem w tekstach XVI-wiecznych, przede wszystkim dużej dozy szczęścia. Stojeński po prostu opisał język *Wizerunku* M. Reja z r. 1558, jedyne ówczesnego zabytku, który się do tego celu nadawał, i w ten sposób powstała jego gramatyka. W rezultacie musi się ona zgadzać w takim stopniu z językiem polskim połowy XVI wieku, w jakim zgadzał się z nim język Reja. Oczywiście Statorius zaczerpnął dodatkowy materiał z ówczesnego języka mówionego i dla ozdoby trzykrotnie powołał się na cytaty z poezji Jana Kochanowskiego, ale było to tylko dopełnieniem zasadniczego systemu utrwalonego w ogromnym ponad 12.000 wierszy liczącym poemacie Reja.

Taki wypadek mógł się jednak zdarzyć tylko raz w historii gramatyki polskiej. Trudno sobie wyobrazić, aby którykolwiek z następców Statoriusa naśladował jego metodę i samodzielnie opracowywał język jakiegoś wybitnego tekstu czy autora swojego czasu nie posługując się pracą poprzedników. W ten sposób ujęcie z r. 1568 musiało mieć wpływ bezpośredni lub pośredni na dzieła gramatyków XVII-wiecznych. Uprzedzając dalsze wywody trzeba przyznać otwarcie, że ci aż nazbyt skwapliwie korzystali przeszło 100 lat z osiągnięć Stojeńskiego, co zmusza do ostrożności w przyjmowaniu każdego takiego powtórzenia jako w pełni zgodnego z sytuacją w żywym języku. Mimo iż dzisiejsza polszczyzna przekształca się z całą pewnością znacznie wolniej niż w XVI i XVII w., wystarczy przejrzyć gramatykę np. A. Kryńskiego, aby dostrzec jej dezaktualizację. Przed przeszło 300 laty ewolucja musiała postępować odpowiednio szybciej.

Pierwszym, bezpośrednim następcą Statoriusa, piszącym na przełomie obu wieków, był Mikołaj Volkmar, Niemiec rodem z Hesji, ale działający w Gdańsku jako nauczyciel języka polskiego. Ten bez skrupułów skrócił dziełko poprzednika zmieniając tylko drugorzędne szczegóły i całkowicie opuszczając składnię. Niemniej zyskał stosunkowo wielką popularność, ponieważ jego *Compendium* osiągnęło 4 wydania w przeciągu 50 lat i wielokrotnie było wykorzystywane przez późniejszych gramatyków, gdy tymczasem *Institutiones*, na których się oparł, rychło poszły w niepamięć.

Na razie nie będę ilustrował przykładami plagiatów Volkmara, ponieważ to zagadnienie wypłynie kilkakrotnie przy omawianiu jego roli jako pośrednika między Stojeńskim a następcami. Jeden jednakże cytat zasługuje na bliższe rozpatrzenie ze względu na związek z osobą Reja.

Volkmar omawiając liczbę podwójną pisze: „Eius terminatio in Nomine, Pronomine et Verbo unica est á / vt: *bochwá to powinná/* quia nos duo sumus ad hoc obligati“ (B₃v). Przykład polski jest skróconą przeróbką przytoczonego w *Institutiones* zdania „*Bochwá ná to powinná społu pomnieć obá*“ (H₇r) będącego dosłownym cytatem 82 wiersza VI rozdziału Rejowego *Wizerunku*. Można z tego wnosić, że Volkmar nie zważał sobie sprawy ze źródła tego cytatu i dlatego obszedł się z nim tak bezceremonialnie.

Rzecz dziwna, że nikt dotychczas nie zwrócił uwagi na rzucającą się w oczy zależność Volkmara od Stojeńskiego. Wspomina o niej wprawdzie Pniewski¹, ale zbyt oględnie, aby ktokolwiek domyślił się, że jest ona co najmniej 90-procentowa.

¹ Wł. Pniewski, *Język polski w dawnych szkołach gdańskich*. „Studia Gdańskie“. II, Gdańsk 1933, s. 69.

Następnym plagiatorem, który pełną dłonią czerpał, bez podania źródła oczywiście, z obu swoich poprzedników był Ślązak, tj. Niemiec śląski, Jeremiasz Roter w r. 1616. Inna sprawa, że na tym uczynku został przychwycony stosunkowo prędko, bo już w 58 lat po ukazaniu się jego *Klucza*. Zrobił to Maciej Dobracki na s. 3 przedmowy do swego *Gońca* w r. 1668, gdzie ostro krytykuje Volkmara i Roterę za ich nieznamość fleksji polskiej, a o Roterze wyraża się, że *Compendium* po prostu przetłumaczył na język niemiecki i dodał tylko niewielką składnię.

Fakt, iż Dobracki nie zorientował się w źródle składni Roterę, którym był niewątpliwie Statorius, świadczy, że *Institutiones* nie były mu znane w całości. Można by przypuścić, że egzemplarz, którym się posługiwał, nie zawierał części syntaktycznej, co jest o tyle prawdopodobne, że sprawia ona wrażenie dodrukowanej dodatkowo. Mianowicie gramatyka Stojeńskiego zawiera po zwięzłej fonetyce omówienie wszystkich części mowy, naprzód odmiennych, potem nieodmiennych. Po ostatniej z nich, wykrzykniku, następuje napis *Finis*. Odwrotna strona karty jest czysta i dopiero od nowej rozpoczyna się *Syntaxis*. Jeżeli Dobracki miał do dyspozycji zdefektowany egzemplarz, co po okrągłych 100 latach było całkiem możliwe, mógł nawet się nie domyślać, że brak mu całej składni.

Roter²

„Nomina Locorum.

IV. Per locum juvant; *ná/ przez durch et auff/ ut: Pojedzim ná Wrocław/wir wollen auff Bresslaw fahren. [...]*
 Jedoch sagen die Polen auch *lášem pro ná láš/ borem pro przez bor/ auff die Heyde / oder durch die Heyde / etc.*“ (O₅v)

„De Adverbiis.

Częścią theiles / partim, welches sonst der Abl. Inst. ist vom część ein theil. Dzień przed tym / den Tag zuvor. Názájutrz potym / den folgenden Tag hernach. Názájutrz po wielkánocy/ den folgenden Tag nach Ostern“ (O₆v)

Statorius²

„Locorum Nomina.

Per locum. Vt, *Ná Krákov poiedziem. (N₄r) Ibimus Cracouia.*

Lášem/ et ná láš. Borem et ná bor / et przez wieś“ (N₄v)

„De Aduerbio pauca.

Partim, dicimus, *Częścią. Pridie, Dzień przed / cum ablatiuo. Vt, dzień przed Wielkánocą / Pridie Paschae. (N₈r) Vulgus Romanum*

dicit Wilią. Postridie, Názájutrz / et admittit Po / vt, Názájutrz po Wielkieymocy / Postridie Paschae“ (N₈v)

² Wbrew chronologii stawiam na pierwszym miejscu Roterę, ponieważ jako ujęcie przeważnie skrócone stanowi on tekst bardziej jednolity, natomiast ze Statoriusa przytaczam jedynie powtórzone przykłady sygnalizując opuszczenia wielokropkiem w nawiasie prostokątnym.

„De Praepositionibus.

Mieszka przeciwko Rátuzowi / Er wohnet dem Rathause gegen ueber“ (O₇v)

„Pod mą wiąrq / bey meiner Trew.

Wziął go zá rękę / Er nam ihn bey der Hand.

Idzie zá tobą / Er gehet hinter dir. [...] Zá pieniądze / wszystko dostániesz we Wrocławiu / Man bekoempt zu Bresslaw alles vmb Geldt.

Chodzić z kim zá łep / sich mit einem balgen. Zá roskazánim jęgo / auff seinen befehl. [...] szli ná Ryby / Sie sind fischen gangen. [...]

Iecháli po wino / sie sind nach Wein gefahren. [...]

Wiele wziął po żenie / Er hat mit seinem Weib viel bekommen. Iusz po nim / Es ist schon vmb jhn geschehen“ (O₈r) [...]

„*Wielka dziś odmiáná w ubiorze / Es ist heutiges Tages eine grosse verenderung an Kleidern“ (O₈v)*

„De Praepositione.

Mieszkam przeciwko Ratuszowi / e regione curiae habito“ (O₂v)

„*Pod mą cnothą / Pod mą wiąrq / Pod mym zbáwieniem / quasi dicas, meam virtutem, fidem, salutem iuro“ (O₃v)*

„*Wziął go zá rękę / Manu ipsum apprehendit. [...]*

Iść zá kim / Sequi alterum. [...] Zá pieniądze wszystko dostániesz. [...]

Poydę s tobą zá łeb / tecum pugnabo. [...] Zá roskazánim / pro Ná roskazanie / imperio“ (O₂v) „Szli chłopci ná ryby / piscatum profecti sunt“ (O₄r)

„*Iechał do Węgier po wino / in Pannoniam vini emendi gratia profectus est. [...]*

Wiele wziął po żenie / multum accepit dotis nomine, ad verbum ex vxore. [...] Iuż po nim / mortuus est“ (O₄v)

„Appendix De Ablativo.

Wielka dziś odmiáná w vbierze“ (E₂v)

Zależność składni Roter'a od Stojeńskiego jest oczywista. Jest to streszczenie z minimalnymi zmianami w brzmieniu przykładów, które zostały dostosowane dla śląskich odbiorców przez częste wprowadzanie nazwy Wrocławia. Technikę Roter'a zilustruje garść równoległych cytatów, które z łatwością można znacznie pomnożyć.

Roter w morfologii posługiwał się głównie dziełkiem Volkmara, ale nie pomijał również okazji zaczerpnięcia materiału bezpośrednio z gramatyki Stojeńskiego. Dzięki tym zabiegom znaleźć można u niego kompilacje z jednego i drugiego poprzednika, powstałe w ten sposób, że skrót Volkmara był rozszerzany przy pomocy skracanego pierwowzoru.

Wyrazistego przykładu dostarcza rozdział poświęcony zaimkom, gdzie Roter pisze:

„Nota. Co / vnd To werden fast zu allen Nominibus gesetzt / sie sind wess Generis sie wollen / als: *Tenći jest co go Bóg miłuje*

Eben dieser ists / den Gott lieb hat. *Czysty to młodzieniec* das ist ein feiner junger Gesell. *Krosna to Pánná* Das ist eine schoene lungfraw.“ (H,r). Tuż obok na marginesie znajduje się uzupełnienie: „*co go / pro ktorego. co ją / pro którą. co je pro ktore*“.

Odpowiednie miejsce u Volkmara na k. D₂v brzmi:

„Nota. Co et to / omnium generum nominibus apponuntur, vt: *Tenci iest co go BOG miłwie. Albo / Ten to iest / etc.* Hic ille est, quem Deus amat. *Czysty to Mąż. Strenuus est hic vir. Krasna to Pánná. Formosa est haec virgo*“ bez tekstu umieszczonego przez Roterę na marginesie.

Konfrontacja tych fragmentów z odpowiednim tekstem Stojeńskiego wykazuje, że źródłem są dwa miejsca:

„Qui, Ktory, pro quo Poloni vsurpant co / omnis generis [...] In obliquis pro ktorego / dicunt, co go. Kochanouius in Diluuio. *Sam Noe náleżion co go Bog miłował. Co go / id est, Quem.* Ita in Foeminino, *co ią / pro którą.. In Neutro, co ie / pro ktore*“ (F₇v), oraz „*Obserua To / licet neutrius sit generis, tamen promiscue masculino et Foeminino praeponi vt, To chłop / To páni / quod vsurpatur, quoties aliquis vel laudatur vel spernitur, vt Czysty to człowiek / Známięnita to páni / etc.*“ (G₂v).

Volkmar ujął oba odrębne urywki w jedną całość, wiążąc je przy pomocy *co i to* oraz zmieniając oryginalne przykłady. Roter przetłumaczył całą notę na język niemiecki, ale na marginesie dodał opuszczone objaśnienie Stojeńskiego. Zmiana *męża* na *młodzieńca* nie świadczy o większej oryginalności niż zastąpienie u Volkmara *człowieka* przez *męża* a *znamienitej pani* przez *krasną pannę*.

Ciekawsze jest traktowanie cytatu z *Pieśni o potopie* Kochanowskiego, którego sam autor chyba by nie poznał. Oryginalny tekst brzmiał:

„*Sam Nóe* został / przy nim żoná tylko /
A dźiatek kilko.
Nieżyzné w cnotę to tám były látá /
Gdzie ledwé ieden ze wszytkiégo światá
Náleżion / co go Bóg wcale *z a c h o w a ł*
Gdy nierząd psował“ (w. 27—32).

Stojeński opuścił blisko 4 wiersze, co mniej istotne, i zastąpił orzeczenie *zachował* przez *miłował*, mimo iż powołuje się imiennie na autora. Volkmar poszedł dalej i obok zmiany czasu w orzeczeniu wprowadził w podmiocie własne *tenci jest*, tak że z oryginału nie zmienione pozostały tylko trzy wyrazy *co go Bóg*, z punktu widzenia gramatyki zresztą tu najważniejsze.

Roter przejął w tym samym rozdziale o zaimkach inny cytat z Reja, bezpośrednio z *Institutiones*, w których nadto poprawił błąd. Statorius w paradygmacie zaimka *Ille on* pomieszał mianowicie formy dopełniacza i biernika:

„G. *Onego* / per aphaeresim **Go* / *gi* / **Iego*. [...] Ac. *Onego* / *Go* / *Niego* / contracte *Oń*“ (F_{8v}—G_{1r})

zbędnie umieszczając wśród form genetiwu enklityczne *go* i *gi* należące do akusatiwu. W dalszym tekście formuluje następujące spostrzeżenie „*Gi* vel *ij* / saepius vsurpatur pro *go* / tam de animatis quam non animatis [...] *Przywiódł gi do tego* / id est ipsum“ (G_{2r}—G_{2v}).

Volkmar ograniczył się do przedrukowania wyłącznie paradygmatu „*Genitio Onego* / *iego* / *gi* / *go*. [...] *Accusatio Onego* / *go* / *niego*“ (D_{2v}), natomiast Roter okazał tu pewien krytycyzm, ponieważ formę *gi* przeniósł do biernika, pozostawiając nadal *go* w dopełniaczu:

„G. *onego* / *jego* / *go* / *jenes*. [...] Ac. *onego* / *go* / *gi* / *niego* / *jenen jhn*“ (H_{7r}—H_{7v})

a na marginesie przytacza przykład Stojeńskiego „*Przywiódł gi do tego* Er hat jn darzu bracht“. Przykład ten pochodzi z *Wizerunku* Reja (rozdz. IV, w. 229):

„[Czárt] Zażrząc mu [człowiekowi] oney łaski, *przywiódł gi do tego*, Ze ony powinności swoje wszytki złamał“.

Po wystąpieniu Roter'a w r. 1616 następuje najdłuższa przerwa w twórczości gramatycznej XVII wieku, ponieważ dopiero po 33 latach wydaje Franciszek Mesgnien-Meniński dziełko *Grammatica seu Institutio Polonicae linguae* w r. 1649. Był to Lotaryńczyk, poliglota i orientalista, autor między innymi pracami także gramatyki tureckiej i słownika języków wschodnich.

Jego gramatyka polska napisana w stosunkowo bardzo młodym wieku, gdyż autor urodzony w 1623 r. miał w chwili druku zaledwie 26 lat, jest najbardziej oryginalnym dziełem od czasów Statoriusa. Chociaż we wstępie Meniński wyparł się korzystania z jakichkolwiek gramatyk dawniejszych, twierdząc, iż mimo poszukiwań po księgarniach Krakowa i gdzie indziej nie mógł ich znaleźć (s. 12), posługiwał się często zarówno Statorius'em jak Volkmar'em. Najjaskrawsze zapożyczenia się występują w fonetyce, ale programowo nie zajmują się w tym artykule tym dziełem, rozpatrując przede wszystkim morfologię, o której rozwoju w XVII wieku najmniej wiemy. Plagiaty ze Statoriusa stwierdził jeszcze w r. 1862

Plebański³, a czerpanie danych z Volkmara zasygnalizowałem w artykule o dialektyzmach⁴. Niemniej Meniński posługiwał się źródłami krytycznie i dał szereg cennych spostrzeżeń. On pierwszy np. zwrócił uwagę na zanik w ówczesnej polszczyźnie liczby podwójnej, która u wszystkich trzech jego poprzedników jest przedstawiona jako w pełni żywa. Jego zaletą jest również wprowadzenie wielkiej ilości nowego materiału przykładowego wziętego z dobrej praktycznej znajomości opracowywanego języka. Odnoszę wrażenie, że jego danych nie można lekceważyć i odrzucać bez dokładnego ich sprawdzenia.

Mesgnien miał nadto zdolności ogólnojęzykoznawcze, które wykazał dobitnie ustalając liczbę przypadków w deklinacji polskiej na siedem. Przed nim bowiem gramatycy na wzór łaciński wyróżniali w polszczyźnie *ablativus*, przez który rozumieli przede wszystkim genetivus z przyimkiem *do*, wskutek czego liczba przypadków musiała wzrosnąć do ośmiu.

Storius zrobił to wprawdzie dość dyskretnie, w regule stwierdzając 7 przypadków, w paradygmatach natomiast wymieniając ich sześć, chociaż odrębnych form podawał osiem. Jego reguła (k. D₂v) brzmi w przekładzie:

„Oprócz sześciu przypadków wspólnych z innymi językami Polacy mają przypadek, który nazywam siódmym, a jego znaczenie jest takie jak łacińskiego ablatiwu nazywanego instrumentalem, jakkolwiek ma on i inne użycie, jak nauczy praktyka“.

Tym innym użyciem jest oczywiście lokatywne i Storius we wszystkich paradygmatach pod skrótem Ab[lativus] podaje Gen. Inst. i Loc.

Volkmar postawił tu kropkę nad *i* wyróżniając *i* nazywając osiem odrębnych przypadków. Zabieg jego polegał na rozbiciu Storiusowego ablatiwu na trzy: 1. *Ablativus proprie sic dictus*, 2. *Ablativus quem Instrumentalem dicimus* i 3. *Ablativus quem nos ultimum appellabimus*. (B₃v), które starannie odróżniał w każdym wzorze odmiany, np.

„Ab: od tego krolá
Inst: tym krolem
Vlt: w tym krolu“ (B₃v).

Jego śladem poszedł Roter (k. D₇r) i dopiero Mesgnien (s. 16) zlikwidował *ablativus proprie sic dictus* (= *do* z Gen) zachowując termin *ablativus* dla instrumentalu, a lokatiwus określił słusznie jako *Ultimus casus* a nie *Ultimus Ablativus*.

Inny dowód na rozsądne podejście Menińskiego do polskiego materiału językowego zostanie przytoczony później, kiedy po wymienieniu

³ „Encyklopedia powszechna“ (S. Orgelbranda), X, s. 537.

⁴ „Pamiętnik Literacki“, XLIII, 1952, z. 1—2, s. 381 i 398.

dalszych gramatyk można się będzie posłużyć wszystkimi do wzajemnego ich porównania.

Ustalenie liczby polskich przypadków nie zostało od razu powszechnie przyjęte, ponieważ łacińska tradycja zbyt silnie ciążyła na myśleniu gramatycznym. Przy ośmiu przypadkach pozostali dwaj Gdańszczanie, Gerson Brosius w swoich *Fundamentach* z 1664 r. i Kontzewitz-Kotzer w *Aperta janua* z r. 1668.

Niewielkie, sześćdziesięcioparostronicowe dziełko pierwszego z nich jest zwięzłą kompilacją Volkmara i Roterera bez składni i w ogóle nie zdradza znajomości Mesgniena.

Inaczej przedstawia się sprawa u Kotzera, który się ogromnie zapożyczył u Roterera, a zwłaszcza u Menińskiego, krytykując ich równocześnie w swojej gramatyce. Niesłusznie zwłaszcza dostało się dwukrotnie Menińskiemu, raz za liczbę podwójną, a drugi raz za omówione 7 przypadków. Wprawdzie Mesgnien stwierdził wyraźnie, że dualis nie jest w polszczyźnie używany poza dialektem mazowieckim i niektórymi tradycyjnymi wyrazami (s. 16—17), ale Kotzer traktuje go na równi z Roterem i oskarża obu o wprowadzenie liczby, która przez prawdziwych Polaków nie jest stosowana (s. 30). O ile ten zarzut może polegać na pomyłce co do osoby, bo Roter rzeczywiście systematycznie podawał wszędzie w paradigmatkach dualis, to sprawa liczby przypadków właściwie kompromituje krytyka. Argumentacja jego w skrócie wygląda następująco: Meniński usunął *ablativus primus* zapewne dlatego, że jego końcówka we wszystkich deklinacjach i liczbach zarówno w imionach jak i w zaimkach jest identyczna z końcówką genetiwu, ale 1^o nie wolno, w myśl powszechnej zasady, kierować się tym, co może być, tylko tym co musi być, 2^o różnica między oboma przypadkami musi być zachowana, ponieważ mają one różne nazwy. Dlatego, chociaż końcówki tych przypadków są jednakowe, każdy z nich ma prawo do odrębności *nach der Grammaticalischen Art und Weise* (s. 31). Z takim rozumowaniem rzeczywiście trudno polemizować.

Mimo teoretycznojęzykowego zacofania Kotzer niekiedy podaje interesujące spostrzeżenia, np. jest pierwszym gramatykiem, który wyraźnie stwierdza oboczne występowanie patronimicznego sufiksu *-(ow)icz* i *-ic* przytaczając z jednej strony wyrazy *Starośćic* i *Sędzic* a z drugiej *Krolewicz* i *Burmistrzowicz* (s. 69).

Drugim po Menińskim poważnym autorem gramatyki jest omawiany już Maciej Gutthaeter-Dobrcki rodem z Sandomierskiego, ale żyjący długie lata na Śląsku (Wrocław) i Pomorzu (Brodnica). Znał on dzieła czterech ze swoich poprzedników, tj. Statoriusa, Volkmara, Roterera i Mesgniena i wszystkich ich w *Gramatyce* wspomina. Najbardziej ostro, jak zaznaczyłem, odnosi się do Volkmara i Roterera, a raz krytykuje Menińskie-

go (s. 231) za błędne jego zdaniem tłumaczenie polskich imiesłowów na -szy przez *Participia Praeteriti Temporis Verborum Latinorum Deponentium* np. *dogoniwszy / assecutus* (s. 57). Za te same imiesłowy został również skrytykowany (s. 228) Statorius, ponieważ określił je jako *Participium Actiuum praeteriti temporis* (K₅r), gdy sam Dobracki jest skłonny nazwać tę formację *Gerundium praeteriti temporis, sive verbum participiale*. Niemniej Dobracki zapożycza się częściowo u Stojeńskiego zestawiając ten imiesłów z greckim aorystem oraz tłumacząc jego opinię o typie „*Przepisawszy ten list / wroćże mi gi. Quo dicendi genere nihil apud Polonos est frequentius, neque elegantius*“ (K₅v) przez „*Die Pohlen gebrauchen solches sehr oft / und zwar nicht ohne sonderliche Zierlichkeit*“ (s. 228).

Sporadycznie korzysta Dobracki również z Menińskiego np. kiedy omawia (s. 145—6) repartycję końcówek *-ach // -ech* w Loc. pl. i dopuszcza ją za Mesgnieniem (s. 28) tylko w tematach na *d, t, s* przy przewodze *-ach*. Zasadę tę ilustruje tymi samymi przykładami *w pasách // w pásiech, w błotách // w błociech*, jedynie parę *w ludách // ludźiech* zastępuje przez *w ludziách // w ludziach*, zapominając przy tym, że sprzeciwia się zasadzie *-ach* po *d*.

Najwięcej jednak wspólności widać u Dobrackiego z najbardziej atakowanymi Volkmarem i Roterem. Pomijając stosowanie ośmiu przypadków w deklinacji, będące jaskrawym dowodem tradycji datującej się od Volkmara, na każdym niemal kroku widoczne są wpływy obu autorów początku XVII wieku. Niemniej z całym uznaniem należy podkreślić, że Dobracki korzysta z nich krytycznie i często unowocześnia ich ujęcia.

Efektowny przykład stanowi ciągnąca się od Statoriusa i wzorowana na gramatyce łacińskiej sprawa łączności rodzaju gramatycznego ze znaczeniem. Nie będę przytaczał całej obszernej tabeli, lecz ograniczę się do zilustrowania problemu jednym przykładem nazw wiatrów, interesującym — jak sądzę — ze względu na prawdopodobny związek z tekstem Kochanowskiego, czego nie zauważyłem wykrywając źródła cytatów Stojeńskiego.

S t a t o r i u s:

„Virorum, officiorum virilium, mensium, mulierum, et officiorum muliebrium, ventorum et mensium nomina genere cum Latinis conveniunt, proinde nihil de illis separatim trademus. Exempla tamen quaedam propter rudiores proponemus (C₃r). [...]

Ventorum vt, *Wschodny / Zachodny / Południowy / Północny / sub. wiátr*. quae fraequenter circumlocutione efferuntur, od *wschodu / Eurus*, od *Zachodu / Zephyrus*, od *południá / Auster*, od *północy / Boreas*, quasi à media nocte dicas“ (C₃v).

Zapewne nazwy wiatrów zostały wzięte z *Pamiętki Janowi Tęczyńskiemu* J. Kochanowskiego z r. 1563 (?):

„Krzyk w okręcie, á chmury nocy przydawáią
Swiátá nieznác wiátry się sobie przeciwiáią
Usiłuie zachodny przeciwko wschodnemu
Usiłuie połudny przeciw pułnocnemu“ (w. 179—80).

R o t e r:

„Die Nahmen der Maenner / der Maennlichen aempter / der Monaten und der Winde / sind generis Masculini, als [...] Der Winde.

Wschodny wiátr / oder *wiátr od wschodu* / der Ostwind vom Morgen.

Záchodny wiátr / oder *wiátr od záchodu* / der Westwind vom Abend.

Południowy wiátr / oder *wiátr od południá* / der Suedwind vom Mittag.

Pułnocny / oder *wiátr od pułnocy* / der Nordwind vom Mitternacht“ (D₃v).

K o t z e r:

„Die Bedeutung anbelangende / darauss ein *Genus* und zwar der *Nominum Substantivorum*, kan erkandt werden / so sind 1. alle Namen der Maenner / so wol Tauff= Zu= als Ampts= Namen / item der Monaten und der Winde / *Generis Masculini*, als: [...] (s. 24). *Wschodny Wiatr* der Morgen (Ost) Wind / *Południowy Wiatr* / der Mittags (Sued) Wind / *Zachodny Wiatr* der Abend (West) Wind / *Pułnocny Wiatr* der Mitternaechtge (Nord) Wind“ (s. 25).

D o b r a c k i zmienia sufiks *-ny* na *-ni*:

„Die Nahmen der Maenner [a] / der Maennlichen Aempter [b] / der Monaten [c] und der Winde [d] / sind Maennliches Geschlechts / (*Generis Masculini*) als: [...] (s. 53).

[d] *Wiátr wschodni* / der Ostwind oder von Morgen. *Zachodni* der Westwind oder von Abend. *Południowy* / der Suedwind oder von Mittag. *Pułnocny* / der Nordwind oder von Mitternacht“ (s. 54).

Jako niemniej pouczająca próbka wzajemnych powiązań między gramatykami może służyć sprawa Voc. sg. rzeczowników żeńskich typu *noc*, przy której punktem wyjścia jest również *Satorius*.

W przeglądzie końcówek obocznych II (żeńskiej) deklinacji wymienia on (E₃v) przy Voc. dwie *O* oraz *I*, a w uwadze *De Vocativo Annotatio* (E₃r) dodaje wyjaśnienie: „Które kończą się na *á*, mają Voc. na *o* [...],

które na spółgłoskę, tworzą Voc. przez dodanie *i*. *Stároč* / *o biedna Stároč*. Przypadek ten jest podobny do Genetiwu⁴. Nie ma tu wprawdzie wymienionej osobno końcówki *y-* (*noc-y*) ale można ją wydedukować na podstawie odesłania do formy genetiwu.

Volkmar wzięte od Stojeńskiego końcówki układu (B₈v) w tabelkę (patrz I) umieszczając przy Voc. *o*, *i*, natomiast w paradygmatach (C₂r) podaje tylko odmianę rzeczownika *noc*, gdzie Voc. brzmi *o noc*, być może na skutek błędu druku.

	Nom.	[...]	Voc.	[...]		Nom.		Voc.	
I	<i>á</i>	[...]	<i>o</i>	[...]	II	<i>á</i>			
	Conso- nans	[...]	<i>i</i>	[...]		oder	[...]	<i>o/</i>	[...]
						ein conso- nans			

Roter popełniając plagiat nie poprzestaje na umieszczeniu w paradygmacie Voc. *ô noc* (G₄v) ale równocześnie poprawia tabelkę Volkmara (F₆r, patrz II), skąd usuwa końcówkę *i* ograniczając się jedynie do *o*.

Ten błąd zdążył się zadomowić w gramatykach Gersona Brosiusa i Kotzera, którzy beztrudnie kompilowali dane Volkmara i Roter⁵. Brosius podaje (A₄v) wspólną dla wszystkich trzech deklinacji tabelę końcówek zestawiając trzy odrębne tabelki Volkmara, a w przede wszystkim tu nas obchodzącej II żeńskiej opuszcza za Roterem w Voc. *i* ograniczając się tylko do *o*. Nadto przytacza (A₆v) nieśmiertelny paradygmat *noc*, gdzie Voc. = Nom.

Kotzer wprawdzie zastępuje *noc* przykładem *rzecz*, ale ma w Voc. *ô Rzecz* (s. 44) a w uwagach (s. 45) formułuje przepis o identyczności Voc. i Nom. w rzeczownikach żeńskich na spółgłoskę.

Na tym tle korzystnie występuje Meniński, który przytacza (s. 36) odmianę *noc* z Voc. *nocy*, a w tekście pisze wyraźnie, że rzeczowniki żeńskie na spółgłoskę mają w Gen., Dat., Voc. i Loc. sg. *y* albo *i* (s. 35).

Błąd Volkmara i Roter⁵ dostrzegł Dobracki i dwukrotnie go przygwoździł. Raz w przedmowie do *Gońca* (s. 4 nlb.), gdzie podaje go jako typowy przykład ich niedoświadczenia językowego, a drugi raz w *Gramatyce* (s. 100), kiedy przytaczając poprawny wzór odmiany rzeczownika *noc* z Voc. *ô Nocy* w odsyłaczu do tej formy wymienia po nazwisku obu

⁵ Volkmar np. był dla Gersona źródłem przy przedstawianiu przysłówków, które u Roter⁵ są nieco odmiennie wyłożone. Natomiast kontaminację obu źródeł (w obu A₇r) stanowi zestawienie wymian głosek w deklinacji (A₈r).

twierdząc, że się mylą i, aby całkowicie ich pognębić w opinii czytelników, cytuje fragment *Pieśni* (I. 13) Kochanowskiego:

„O piękna NOCY nád zwyczaj tych czasow /
Pátrz ná nas jáсно w poyrszod tych tu lásow.
Herr Kochanowsky / pag. 215. Cantil 12 [!]“.

d. n.

Przemysław Zwoliński

BIKINIARZ

W wydanym świeżo tomie „Lingua Posnaniensis“ M. Altbauer zamieścił na stronach 166—170 „Contributions sémasiologiques“, w których omawia między innymi¹⁾ zwrot nowohebrajski *lech* (ə) *kibini* „idź do diabła!“. Drugi składnik tego zwrotu wyprowadza przy tym ze znanego powiedzenia rosyjskiego: *idi k.... materi* (kropki nie moje; wypełnić je literami nie trudno). Jest rzeczą chyba oczywistą, że ten wywód trafia w sedno. Zupełnie natomiast nie przekonuje, przynajmniej mnie, dodana na tejże s. 169 w uwadze etymologia, przez samego autora uważana zresztą tylko za możliwą, próbująca od tegoż powiedzonka rosyjskiego wywodzić wyraz *bikiniarz* jako „formę sublimowaną, utworzoną przy pomocy metatezy“. Wywód ten jest może i pomysłowy, ale bardzo mało prawdopodobny moim zdaniem, zarówno ze względu na znaczenie wyrazu («goguś, modniś, młodzieniec wyróżniający się krzykliwym ubiorem i łobuzerskim zachowaniem» według nowego „Słownika wyrazów obcych“ z r. 1954), jak też ze względów słowotwórczych: 1) o ile wiem, wyrażenia *kibini* już się wśród młodzieży nie zna, a przynajmniej nie używa; 2) jeżeli się go nawet rzeczywiście używa kiedy, toby zapewne nie odczuwano potrzeby przedstawiania zgłosek dla „sublimowania“, tj. z uwagi na przyzwoitość, choćby dlatego, że etymologia owego wyrażenia jest już całkiem nieprzejrzysta, zwłaszcza u nas, i bodaj że mało kto się jej domyśla.

Sprzeciwiam się tutaj nie z wrodzonego jakiegoś esprit de contradiction, lecz dlatego, że sam jestem odpowiedzialny za inną zupełnie etymologię tegoż wyrazu, podaną w cytowanym co dopiero nowym SWO. Jako jej wyłączny autor poczuwam się do obowiązku zastanowić się tu nieco bliżej nad nią, zwłaszcza, że się już przygotowuje nowe wydanie tego

¹ Na poprzednich stronach autor wywodzi — całkiem słusznie — żydowskie *basama* ze znanego przekleństwa węgierskiego. Znane ono jest, albo raczej chyba było, ale znów niekoniecznie je rozumiano (jak owo *kibini*), nawet wśród językoznawców, jak dowodzi poprawka E. Klicha na str. 9 (i 86) w wydanym przez niego słowniku cygańskim Rozwadowskiego (Prace Komisji Orientalistycznej PAU, nr 21, 1936). Nawiasem: przekleństwa węgierskie bywają wymyślne i czasami nawet dość długie (np.: *lófaszt a seggedbe s egyet meg hozzá, hogy az elsöki nem scüsszon*).

słownika, więc by mi ten czy tamten czytelnik mógł zarzucić, że nie znam wywodu podanego w t. V „Lingua Posnaniensis“. Zarzucano mi już przecież i ustnie, i listownie, że pod *snob* w nowym SWO nie ma wywodu od skrótu *s. nob.* (zamiast: *sine nobilitate*, tj. «pochodzenia nieszlacheckiego»), wywodu znanego u nas głównie może dzięki Zeromskiemu, ale powtarzanego nieraz z innej okazji, np. w którymś z dawniejszych numerów „Przekroju“ przy sposobności omawiania przekładu Thackeraya. Ilu to ludzi popisuje się znajomością tego właśnie wywodu, ale czy się który z zarzucających nowemu SWO tę rzekomą lukę zastanowił nad tym, że przecież z trzech redaktorów działu etymologicznego bodaj jeden (tzn. 33% okrągło) musiał o owym wywodzie także wiedzieć coś niecoś i że widocznie miano jakieś powody, aby się nim nie popisywać. A powody były dosyć proste: wielki słownik etymologiczny W. W. Skeata w wydaniu IV, poprawionym i rozszerzonym (r. 1910; ja korzystałem z przedruku z r. 1947) nie wspomina słówkiem o tym wywodzie, choć jest absolutnie niemożliwe, by Skeat nie znał Thackeraya, a odpowiedni tom ogromnego, 13 tomowego Oxford English Dictionary, znacznie nowszy (r. 1933), podaje krótko, że pierwotnie *snob* był wyrazem używanym w tzw. *argot* („slang“ po angielsku) i że jego pochodzenie jest niejasne („obscure“), wreszcie obejmujący 2 wielkie i grube tomy Shorter Oxford English Dictionary (wydanie z r. 1947), uzupełniający i poprawiający ów obszerniejszy słownik dawniejszy w niejednym, informuje zasadniczo tak samo, z tą różnicą, że zamiast „niejasne“ pisze „nieznane“; dodać można dla dokładności, że ostatnie dostępne mi wydanie Concise Oxford Dictionary (1952), również przejrane i uzupełnione, zaznacza zwięźle (jak wydanie z r. 1934), że etymologia jest wątpliwa. Zważmy teraz bezstronnie: jeżeli na jednej szali mam wielu uczonych angielskich, z językoznawcami włącznie (tamten ogromny słownik oparty jest na materiałach przygotowanych przez Philological Society), na drugiej zaś przewiduje kogoś lub kilku ktosiów, co czytali Żeromskiego albo też tylko notatkę w... „Przekroju“, czy może mi się ta druga szala wydać cięższą, ważniejszą (w obu znaczeniach)? Wobec takiego stanu rzeczy nie uważałem za potrzebne wyciągać z lamusa ów wywód dlatego tylko, żeby się nie narażać na zarzuty amatorów-snobologów, którym owa etymologia wydaje się tak oczywista (przeciw niej przemawia między innymi znaczenie tego terminu w narzeczach, co krótko zaznacza nawet Concise Oxford Dictionary; do niego więc odsyłam zapaleńców, poza tym zaś jeszcze np. do odpowiedniego hasła w wielkim Brockhausie, wydanie 15.). Jak oczywiste jest (dla niektórych szczególnie) pochodzenie wyrazu *poduszka* od połączenia *pod uszka* (można by im nawet przypomnieć jeszcze na pociechę francuskie *oreiller* od *oreille* «ucho») albo wyrazu *podłoga* od *pod* i rdzenia *łog-* (łóżyć itp.), ale uczonym dawno już wiadomo, że to tylko pozory; zob. choćby Szobera: „Ży-

cie wyrazów“, cz. II (1930), s. 25—26. Albo aby wziąć przykład mogący strukturalnie być bliższym wyrazowi *snob* (w interpretacji etymologicznej amatorskiej): przed wojną niektórzy uczniowie używali jako przezwiska katechety terminu *katabas*, wyglądającego na najautentyczniejszą greczyznę (imiesłów aorystu od *katabainō* «schodzę, zstępuję»; por. znany tytuł dzieła Ksenofonta: *Anabasis*); ponieważ się nie widzi jakoś rozsądnej możliwości utożsamienia formy greckiej²⁾ z tym przezwiskiem (chyba że zdecydował jakiś kontekst i jakaś sytuacja nikomu nie znana), miałoby się ochotę zaproponować wywód inny, podobny do owego „*s.nob.*“, mianowicie: *kat .abbas* «ksiądz katolicki». Ale czy ten wywód — poza ewentualną pretensją do pomysłowości (staram się być skromny) — ma jakie szanse trafności? — Może zresztą nie ma co się tak bardzo dziwić, że się laicy chcą popisywać znajomością rzeczy, tj. w tym wypadku etymologii, jeżeli zawodowi językoznawcy, lecz nie-germaniści, potrafią krytykować podany w SWO wywód etymologiczny wyrazu *hochsztapler* nie zajrzawszy może nawet do słownika Klugego (choćby w wydaniu z r. 1934), tylko fabrykując sobie na własną rękę zapewne, we własnym zarządzie, wywód: od *hoch* i *stapeln*. — Są to wszystko dygresje, lecz uważam je za pożyteczne z uwagi na odbiorców przygotowywanego nowego wydania SWO; trzeba ich pobudzić do myślenia i wzmóc trochę ich czujność oraz uwagę, skoro się zdarzyło, że prawnicy — więc ludzie wdrażani, jeśli nie wdrożeni, do myślenia ścisłego³⁾ — dziwili się „bezsensowności“ określenia, tj. w ich języku: definicji, „wspólnik łona (matki)“, podanego pod hasłem *kurdesz*; że to jest „pomieszczone w nawiasie kwadratowym“, tzn. wyjaśnia „pochodzenie wyrazu“, jak poinformowano na samym początku „Wskazówek przy posługiwaniu się słownikiem“ na s. XI, to jakoś nie miało szczęścia dotrzeć do ich świadomości. A potem pretensje do redaktorów i w ogóle do wydawnictwa. Lekarstwo proste: trzeba nie tylko patrzeć, ale i widzieć.

²⁾ Ponieważ ten wyraz, nie notowany w słownikach (i w encyklopediach), znany był głównie wśród uczniów i z ich kół zapewne się rozchodził (częściowo zresztą człowiek dorosły mógł używać wyrazu znanego mu z lat szkolnych), jest możliwe, że pochodzi on rzeczywiście z greckiego. Ale w takim razie stanowi chyba raczej derywat wsteczny od *katabasis* «zejście, w szczególności do świata podziemnego, przeniesienia się na drugi świat» (por. *zejść z tego świata* itp.) jako ponura aluzja do odprawiania ceremonii pogrzebowych przez księży.

³⁾ Skorośmy już przy braci prawniczej, dodam za jednym zamachem, że pewna ukończona prawniczka zastanawiała się poważnie — na szczęście nie w druku — nad tym, czy *stonka* nie pochodzi od *Estonka* oraz czy łac. *gens* «ród, plemię, lud» itp. nie jest skróconym *egens* «potrzebujący, biedny». Jeszcze zaś inny prawnik, tym razem profesor, był głęboko przekonany, że rumuńskie *Dumnezeu* «Pan Bóg» złożone jest z łac. *dominus* «pan» i ... greckiej nazwy boga *Zeus*; a przecież nawet laik odgadnie bez trudu nadmiernego, że jeśli *zece* «dziesięć» to łac. *decem*, *zi* «dzień» to łac. *dies*, *zice* «mówić» to łac. *dicere* itd., to *zeu* «bóg» musi być łacińskim *deus*; co prawda trzeba troszkę pomyśleć. — Gdyby Stańczyk (o ile pamiętam) żył za naszych dni, mógłby łatwo zmienić zdanie i orzec, że najwięcej na świecie jest jednak nie medyków, lecz etymologów.

Na zakończenie tych dygresji jeszcze jedna krótka uwaga. Tu się troszkę rozwiódłem nad etymologią wyrazu *snoob*, aby pokazać lekko, że nieszczęśni redaktorzy nie są przecież tak ciemni i nie odcytani, jak się to wydaje niektórym. Od lat okrągło czterech też ogłaszam w „Poradniku Językowym“ różne notatki etymologiczne, aby czytelnicy widzieli, ile nieraz trudu kosztował lub kosztuje wywód nowy albo też dlaczego się zdecydowano ostatecznie z podania etymologii w SWO zrezygnować.

A teraz już wracam do rzeczy, tj. do *bikiniarza*. Oczywiście zdarzają się zniekształcenia eufemistyczne czy przyzwoitościowe (jeśli kto woli); sam przecież podałem kilka przykładów, częściowo z ostatnich czasów, na str. 229 zes. 6 Poradnika z ubiegłego roku. A mogą być także zniekształcenia nie zamierzone, mimowolne, zwłaszcza w wyrazach zapożyczonych, naturalnie również w zakresie terminów nieprzyzwoitych; przykładem może być połączenie pewnego rzeczownika — nie nadającego się do powtórzenia *in extenso* (mimo rozmiarów bardzo niewielkich, jednozgłoskowych) a używanego nieraz z wartością przymiotnika (podobnie jak dzisiejsze *kiep*, pierwotne związanie z innym desygnatem) — z epitetem-przydawką *bałamski*, zupełnie niezrozumiałym, bo stanowiącym (według mnie) zniekształcenie rosyjskiego *gollandskij* (wymawianego *gallan(t)skij*), używanego w takiż sposób, też w mowie niekoniecznie salonowej. Że bezsensowność czy niezrozumiałość wyzwiska lub jakiejś jego części składowej nie osłabia go bynajmniej i nawet może wprost przeciwnie wzmocnić subiektywne poczucie obraźliwości danego wyrażenia jako nigdy dotąd nie słyszanego, więc kto wie jak potwórnego, świadczą jasno wypadki takie jak uznanie się mniej więcej pół wieku temu podobno za pokonaną jakiejś przekupki w kłótni z pewnym (podobno) profesorem uniwersytetu, który wyczerpawszy znane mu wyzwiska sięgnął do niezawodnego dla niego arsenału alfabetu greckiego i zaczął po kolei „wyzywać“: „Ty *alfa!*“, „Ty *beto!*“, „Ty *gamma!*“ itd. wywołując wrażenie piorunujące, albo nieźle podchwycony w jednym z felietonów Wiecha (vulgo) szczegółik: gdy mąż mówi z oburzeniem w związku z czymś tam „...tego Manlisyna“ przekręcając mimo woli koreańskie imię własne (Li Syn Man), żona go zaczyna mitygować: „Nie wyrażaj się przy kobiecie!“.

Otóż uznając zasadniczo możliwość podobnego zniekształcenia, w tym konkretnym wypadku w nią nie wierzę dla powodów już wyżej, na początku wyluszczonych. Ponieważ *bikiniarz* jest wyrazem całkiem nowym, pojawił się przed kilku zaledwie laty, i to po słynnej próbie z bombą atomową dokonanej koło wyspy *Bikini* (archipelag Marszala), powiązanie go z nazwą tej wyspy bezpośrednio, a pośrednio z owym doświadczeniem wydało mi się uzasadnione pomimo pewnej niejasności semantycznej i nieznamomości dokładnych szczegółów powstania terminu. Mógłbym się na żądanie bić w piersi, że zaryzykowałem w takich warunkach wywód

podany na s. 87 SWO; ale uważam, że to za późno, bom potrzebne i pożądane potwierdzenie swego domysłu znalazł w niedługi czas po ukazaniu się słownika w notatce — zredagowanej przecież nie przeze mnie — pomieszczonej na s. 15 nr 55 (tj. nr. 3 z r. 1955) tygodnika „Dookoła świata“. Uważam, że warto ją tu zacytować częściowo:

„Ogromny pióropusz dymu wznosił się nad wyspą... Został on sfotografowany i zdjęcie obiegło prasę amerykańską... Ponieważ bomba atomowa była wówczas [tzn. w r. 1946; według „Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej“ pod Bikini rzucono bombę 1. lipca 1946 — E. S.] bardzo „modna“, jakiś sprytny facet w celach reklamowych postanowił wyprodukować krawaty... z wzorem pióropusza na Bikini. Pomysł taki — czym gorszy od patriotycznych hasel drukowanych na damskich podwiązkach [opuszczono tu pytankę przez niedopatrznie — E. S.] — mógł się zrodzić rzecz jasna tylko w głowie człowieka, dla którego jedyną dewizą życiową jest zysk... niestety i w Polsce znaleźli się młodzieńcy, którzy naśladowując styl życia złotej młodzieży amerykańskiej, zaczęli się ubierać podobnie w krawaty typu „bikini“. Do krawatów doszły wazjutkie spodnie, kapelusze-naleśniki i marynarki po kolana. Od tej pory każdy przesadny dziwaczny strój za wszelką cenę usiłujący naśladować „amerykański styl ubioru“ otrzymał określenie „bikiniarski“.

Wydaje się to zupełnie przekonujące. Na marginesie zaś warto przypomnieć, że i *chuligan*, zapożyczony bezpośrednio — jak dowodzi nagłosowe *ch* — z rosyjskiego *chuligan*, pochodzi ostatecznie z Zachodu, tylko nie z USA, lecz z Anglii (*hooligan*, od imienia własnego; zob. nowy SWO).

Ale może ten czy ów czytelnik sobie pomyśli: „Dobrze, dobrze, tylko jeżeli bikiniarz jest rodem z USA, to dlaczego nie podano prototypu amerykańskiego?“ Ano dlatego, że w USA go w ogóle nie ma. Po cóż tam było tworzyć taki termin mający zaznaczać pogardę itp. uczucia, gdy właśnie tej pogardy w danym wypadku nie było? To *n a s* razi niejedno w życiu USA i nam się rzuca w oczy śmieszność czy głupota takiego lub innego zjawiska tamtejszego. A kto nie wierzy, może sobie dla spokoju sumienia poszukać w Concise Oxford Dictionary z r. 1952 albo w słowniku angielsko-rosyjskim Arakina-Wygodskiej-Iljina z r. 1954 (oba te słowniki notują także amerykanizmy).

E. Słuszkiewicz

JESZCZE SŁÓWKO O NAZWIE MONETY WĘGIERSKIEJ FORINT

W artykuliku o nazwach obcych jednostek monetarnych (zeszyt 8 „Poradnika Językowego“ z r. 1955) Z. Żabiński mówi, że dzisiejszy *forint* jest „zupełnie obcy dla nas“. To jest prawdą, ale skoro dwa wiersze wyżej wspomina o *florenie*, będzie niewątpliwie pożyteczne poinformowanie czytelników, że dziwnie dla nas brzmiące węgierskie *forint* jest historycznie identyczne z *florenem*, ściślej: pochodzi od tej nazwy, tylko w jej postaci średniowiecznołacińskiej, tj. *florinus*, a raczej *florini* (l. mnoga). Wy-

jaśnienie jest dosyć proste: z dwu spółgłosek płynnych pierwsza, tj. *l*, zanikła dysymilacyjnie, a końcowe *n* (po odrzuceniu wygłosowego *i*) utraciło nosowość w ostatniej części artykulacji i zredukowało się do zwarcia przedniojęzykowego dając w sumie *-nt*; to ostatnie zjawisko wystąpiło też w szesnastowiecznej nazwie węgierskiej rubinu i tulipana: *rubint*, *tulipánt*, a znane jest i u nas, np. w gwarowym *ament* (por. też dawniejsze i gwarowe *Jindrzych* < niem. *He(i)nrich*). Zdanie sobie sprawy z tego stanu rzeczy ułatwi zapamiętanie nazwy na pierwszy rzut oka dziwnej (pisałem o niej zresztą w przypisie 15 na str. 308 artykułiku o związku pomiędzy węgierską nazwą wawrzynu *babér* a łacińskim *laurus*, w księdze ku czci T. Sinki, 1951).

Na marginesie zaś uwag autora o *funcie szterlingu* jako formie poprawniejszej od *funta szterlingów* (s. 306) może warto przypomnieć, że kilka lat temu na ten temat dyskutowano trochę na łamach „Odrodzenia” (zob. moją notatkę na str. 11 nru 154 tego tygodnika).

Eugeniusz Słuszkiewicz

JĘZYK POLSKI W SZKOLE BŁĘDY UCZNIOWSKIE W PRACACH PISEMNYCH

Rozpoczynamy druk serii opracowań typowych błędów uczniowskich. Mgr Jan Pilich, nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego i Pedagogicznego w Ciechanowie, w ciągu kilku lat wynotowywał błędy językowe z zeszytów uczniowskich i w ten sposób zgromadził materiał, który się nadaje do wyzyskania pod względem zarówno teoretycznym, jak praktycznym. Pod względem teoretycznym, ponieważ analiza błędów wykazuje to, co w nich jest typowe, a więc w jakimś stopniu ogólne, pod względem zaś praktycznym dlatego, że orientacja w typach błędów ułatwia racjonalną i skuteczną walkę z nimi.

Redakcja

Zarówno jak

1. Obchodzili się oni okrutnie z rodzicami *zarówno jak* i z dziećmi.
2. W części obyczajowej *zarówno jak* i podróżniczej występuje (!) życie nad stan.
3. Dużo ludzi *zarówno jak* i dzieci zginęło.
4. Kochanowski był jednym z pisarzy, który położył duże zasługi dla rozwoju literatury *jak zarówno* i języka polskiego.
5. Staszic położył duże zasługi *zarówno jako* pisarz, a *także jako* działacz.
6. Biernat z Lublina *zarówno jak* J. Ostroróg przedstawiają stosunki panujące w Polsce.
7. Słowacki skrytykował *zarówno* Lelewela *tak* i Niemcewicza.

Zgodnie ze zwyczajem panującym w języku polskim wyrazy i wyrażenia *na przykład, jak* — zapowiadające wyliczenie poprzedzają wyrazy

wyliczane: „(...) obok nazw zawodowych, jak rolnik, urzędnik, złotnik (...)” (W. Doroszewski: „Rozmowy o języku” III¹). To samo odnosi się do wyrazów zapowiadających dwuczłonowe wyliczenie typu: *zarówno-jak, tak-jak*: „*zarówno Mickiewicz, jak i Słowacki, byli romantykami*”. Jednym z typowych błędów uczniowskich jest stawianie zapowiadającego wyliczenie wyrazu *zarówno* nie przed, lecz po wyrazie wyliczanym: „z rodzicami *zarówno jak* i z dziećmi” zamiast „*zarówno z rodzicami, jak i z dziećmi*”.

Gdzie zginął

1. Wtedy żołnierz wziął go na ręce i uciekał, a ich przyjaciel walczył z wrogiem, *gdzie zginął*. 2. Polinik z Eteoklesem rozpoczęli walkę, *gdzie nawzajem zostali zabici*. 3. Antygona dowiedziawszy się o tym po raz drugi go zakopuje, *gdzie zostaje schwytana i zaprowadzona przed Kreona*. 4. Widzimy ją całą noc nad drukarnią, *gdzie drukuje ulotki*. 5. Zarzuca posłom, że swoje myśli wypowiadają zwięźle i krótko, *gdzie* powinni omawiać sprawy obszernie.

Przysłówek względny *gdzie* m. in. zaczyna zdania okolicznikowe miejsca, np. „I pójde chociażby boso *tam, gdzie* oczy poniosą” (Broniewski). Tymczasem w zdaniu: „Polinik z Eteoklesem rozpoczęli walkę, *gdzie* nawzajem zostali zabici” — przysłówek *gdzie* został niewłaściwie użyty przez ucznia, któremu chodziło nie o określenie miejsca, lecz czasu: „(...) wszczęli walkę, w czasie której obaj polegli”.

Kiedy indziej znowu nie można tak prosto zastąpić przysłówka *gdzie* innym, lecz trzeba zdanie przekształcić (3): „Dowiedziawszy się o tym Antygona po raz drugi go zakopała. *W czasie tej pracy* została schwytana i zaprowadzona przed Kreona.

Jednym pisarzem

1. *Jednym pisarzem* okresu renesansu jest J. Kochanowski. 2. *Jednym przysłowiem*, które odzwierciedla mądrość Polaków, jest przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie”. 3. *Jednym takim poetą* jest Szymonowicz, który przedstawił pracę żniwiarzy. 4. *Jednym poznanym przez nas* jest pisarz Sofokles. 5. *Jednym największym publicystą* był Modrzewski. 6. *Jednym komediopisarzem* był Niemcewicz, który napisał komedię pt. „Powrót posła”. 7. W swym utworze Szekspir przedstawia dzieje Makbeta, jednego z wojsk szkockich. 8. *Jednym takim*, który otrzymał kawałek ziemi z folwarku, był Gajda.

Wyrażenie *jeden z...* oznacza m. in. wyróżnienie, wyłączenie jednego przedmiotu, osoby, zjawiska spośród wielu podobnych: *jeden z kolarzy, jeden z pisarzy, jeden z uczniów*, na które pragniemy zwrócić uwagę.

¹ Wyd. Biuro Wydawnictw Polskiego Radia. Warszawa 1952 r.

Brak przyimka z powoduje zmianę znaczenia całego zwrotu, co innego bowiem *jednym z pisarzy*, a co innego *jednym pisarzem*. Błąd ten, jak wiele innych, jest dowodem niedokładności w przyswajaniu zwrotów literackich przez młodzież pochodzącą ze środowisk, w których się ich nie używa. Jednocześnie jest to sygnał dla nauczycieli, że należy bardzo starannie przeprowadzać w szkole ćwiczenia słownikowe, gdyż trudno przewidzieć, czego uczeń nie wie, co mu sprawia trudność.

Składanie zdań współrzędnych zamiast podrzędnych.

1. Stronnictwo to nie chciało reform, *o tym świadczy* fakt, że starosta chwali czasy saskie. 2. Ludzie kochają swoją ojczyznę, *świadczy o tym* zapał i chęć do walki z okupantem. 3. Wtedy właśnie został jej rycerzem, *przy tym ślubował* jej trzy pawie czuby. 4. Zbyszko upolował niedźwiedzia, *w tym pomogła* mu Jagienka. 5. Udaje się po niedługim czasie do Francji, *tam zapoznaje się* ze słynnym pisarzem Ronsardem. 6. W utworach pisze przeważnie językiem potocznym, *wzbogaca przez to* zasób języka literackiego.

Wiele kłopotów mają uczniowie z wiązaniem zdań współrzędnych lub nadrzędnych z podrzędnymi, na których granicy często się wykolejają. Zamiast: „Ludzie kochają swoją ojczyznę, *o czym świadczy* zapał i chęć do walki”. To ostatnie zdanie można by uznać za poprawne samo w sobie, gdyby następowało nie po przecinku, lecz po kropce. Odnosi się to nie tylko do połączenia — *o czym świadczy* — ale i do innych: „(...) upolował niedźwiedzia, *w czym mu pomagała* Jagienka (4); ...udaje się do Francji, *gdzie zapoznaje się* (5); ...pisze językiem potocznym, *przez co wzbogaca* zasób (6); ...a dopiero wtórnice forma Copot została odczuta jako dopełniacz, *czego następstwem byłoby* ukazanie się formy mianownikowej Copoty” — pisze W. Doroszewski („Rozmowy o języku” III), a nie: *tego następstwem byłoby* ukazanie...

„Tu nie rozpacza!”

1. Kreon skazał ją na zamurowanie. *Tu* Antygona nie rozpacza. 2. Antygona jako siostra spełniła swój obowiązek. *Tu* cechuje ją tkliwa miłość do brata. 3. Gdy pan słyszał jęki, wówczas się cieszył. *Tu* Krasicki opisuje, w jaki sposób panowie wyzyskiwali swoich poddanych. 4. Ucisk przejawia się w „Krótkiej rozprawie”. *Tu* chłop jest wyzyskiwany nie tylko przez pana, ale i przez księdza. 5. Wtedy chłop kijem psa zabił. *Tu* przedstawia na podstawie zwierząt ludzi.

Przysłówka *tu* nie użyli uczniowie w przytoczonych zdaniach na określenie miejsca, jak np. Mickiewicz: „Tu kapusta sędziwe schylając łysiny (...)”. W drugiej parze zdań piszący chciał wypowiedzieć taką mniej

więcej myśl: „Grzebiąc brata Antygona spełniła swój obowiązek. Fakt ten świadczy o jej tkliwej miłości braterskiej”. W trzeciej parze przysłówki *tu* można by zastąpić wyrażeniami: *w ten sposób, przez to*: „*W ten sposób* Krasicki opisał, jak panowie wyzyskiwali swoich poddanych”. Przytoczone zdania są tak zawile, że nie można ich poprawić przez usunięcie jednego wyrazu, lecz trzeba je zupełnie zmieniać, jak np. w parze 4: Ucisk został opisany również w „Krótkiej rozprawie”, *w której* autor przedstawił jako wyzyskujących nie tylko panów, ale również księży.

„Do Magdaleny” autor wyraża...

1. „Do Magdaleny” autor wyraża uczucie miłości do kobiety. 2. „Na nabożną” autor krytykuje dewocję. 3. Tren VIII autor opisuje pustki, jakie powstały po śmierci Urszuli. 4. Natomiast „Pieśń świętojańska o sobótce” autor przedstawia życie ludzi na wsi. 5. „O żywocie ludzkim”. Fraszka ta jest fraszką refleksyjną.

Piszący wymienia na początku zdania tytuły, np.: „Do Magdaleny”, „Na nabożną” — bez podania uogólniającego członu (najczęściej gatunku literackiego) w rodzaju: *w fraszce* „Do Magdaleny”, *czy w pieśni, powieści, noweli, utworze, dziele, pracy, artykule* itd. jak to jest ogólnie w zwyczaju: „*W gramatyce dla kl. VI i VII szkół podstawowych pod tytułem* „Nasz język” Z. Klemensiewicza i Żlabowej“. (W. Doroszewski: „Rozmowy o języku” III). Można wprowadzić pominięcie członu uogólniającego, ale tylko wtedy, jeśli jest on powszechnie znany, podlega odmianie, nie zaczyna się od pewnych przyimków itd. Mówimy więc w „Potopie”, w „Lalce”, w „Żonie modnej”, ale nie powiemy w „Do króla” bez dodania gatunku w *satyrze*, gdyż tytuł ten nie odmienia się. Można też pominąć człon uogólniający, jeśli występuje on w tytule, np.: w „Pieśni świętojańskiej o sobótce”, w „Satyrze na leniwych chłopów”, podobnie jak opuszcza się przyimek, jeśli jest on w tytule np. „W pustyni i puszcy”.

Szum był on krawcem

1. *Wacław Potocki* pochodził on ze szlachty. 2. *Makbet* był on człowiekiem gwałtownym. 3. *Kronika Galla* była ona nowością w literaturze polskiej. 4. *Turcy* nie tylko oni *palili* wsie, ale i zabierali ludność w niewolę. 5. *Kochanowski* pisał on nie tylko fraszki, ale interesował się także życiem politycznym. 6. *Modrzewski* reprezentuje on grupę postępowych działaczy.

To, że zaimki służą do zastępowania rzeczowników uczniowie wiedzą (przynajmniej wiedzieć powinni). Gorzej jest z odpowiedzią na pytanie, w jaki sposób zaimki zastępują inne wyrazy, jak pełnią swą pod-

stawową funkcję. W parze zdań: „Słuchaj dziewczeczko! — Ona nie słucha!” — Mickiewicz zastąpił rzeczownik *dzieweczko* w zdaniu drugim zaimkiem *ona*. Można również użyć zaimka w tym samym zdaniu (szczególnie złożonym): „Pewna radiosłuchaczka pisze z pewnym oburzeniem, że *zdarzyło się jej słyszeć...*” (W. Doroszewski: „Rozmowy o języku“ III). W obu przykładach zaimki zostały użyte celowo, aby nie powtarzać rzeczowników, które zastępują, czego nie można powiedzieć o przytoczonych zdaniach uczniów.

d. c. n.
Jan Pilich

R E C E N Z J A

W ZWIĄZKU Z ROZPRAWĄ P. SMOCZYŃSKIEGO „PRYSWAJANIE PRZEZ DZIECKO PODSTAW SYSTEMU JEZYKOWEGO“

Zagadnieniem języka dzieci zaczęto się u nas zajmować niedawno, jeśli nie liczyć wcześniejszych, marginesowych opracowań dokonanych przez psychologów. Po pracach Pfanhauserowej¹, Skorupki² i Kaczmarka³ ukazała się ostatnio praca Smoczyńskiego⁴ (rozbudowanie studium wcześniejszego)⁵ będąca najobszerniejszym w naszej literaturze językoznawczym ujęciem tego problemu.

Autor w sposób wyczerpujący i wszechstronny analizuje materiały zebrane od dwojga swoich dzieci uzupełniając je w wielu miejscach materiałami z innych opracowań. Układ materiału jest chronologiczny. Najpierw opracowany jest pierwszy rok życia dziecka (rozdz. I), później przełom pierwszego i drugiego roku (rozdz. II), wreszcie przełom roku drugiego i trzeciego (rozdz. III).

Autor wyodrębnia trzy zasadnicze etapy rozwoju mowy dziecięcej, a mianowicie: 1. okres przygotowawczy (gaworzenie, krzyki, naśladownictwo wzorów otoczenia bez ich rozumienia i rozumienie mowy otoczenia bez umiejętności naśladowania), 2. narodziny mowy jako środka porozumiewania się, 3. zdobycie podstaw systemu językowego.

Chronologia bezwzględna — to znaczy ustalenie wieku dziecka odpowiadającego tym etapom — jest to rzecz dla celów językoznawczych mniej ważna, jakkolwiek bardzo ważna dla celów psychologii wieku dziecięcego. Językoznawstwo zajmować powinna przede wszystkim kolejność i sposób przyswajania przez dziecko poszczególnych elementów systemu językowego.

Autor prawdopodobnie zdaje sobie z tego sprawę. Tym chyba tłumaczy się fakt, że dla ilustracji drugiego etapu mowy dziecka podaje przykłady dla córki z okresu od 11 miesięcy do 1 roku 9 miesięcy i od syna z okresu od 11 miesięcy do 1 roku 7 miesięcy, zaś dla ilustracji etapu trzeciego przykłady od córki z okresu od 1 roku 10 miesięcy do 2 lat 6 miesięcy, a od syna od 1 roku 7 miesięcy do 2 lat 1 miesiąca.

¹ S. Pfanhauser — Brenstern: „Rozwój mowy dziecka“ P. F. t. XV, 1930.

² S. Skorupka: „Obserwacje nad językiem dziecka“. Spraw. z posiedzeń Kom. Jęz. TNW. t. III, 1949.

³ L. Kaczmarek: „Kształtowanie się mowy dziecka“. Poznań 1953.

⁴ P. Smoczyński: „Przyswajanie przez dziecko podstaw systemu językowego“. Łódź, 1955.

⁵ P. Smoczyński: „Próba wprowadzenia nowego podziału do rozwoju mowy dziecka i wynikające stąd wnioski ogólne“. Biul. PTJ, z. X 1950.

Stosuje on tu więc kryteria nie czasowe, lecz merytoryczne (syn szybciej przyswajał sobie podstawy systemu językowego). Kwestia ta, jak sądzimy, zasługiwała jednak na wyraźne omówienie w części teoretycznej.

Bardzo ciekawe są dowody świadczące o samorzutności i samoczynności krzyków i gaworzenia niemowlęcia. Dziecko, jak pisze autor, gaworzy nie dlatego, że naśladuje język dorosłych, ale z przyczyn czysto biologicznych. Np. kompleks dźwiękowy *ma//mē* pojawia się u dzieci różnych narodowości: angielskich, francuskich, niemieckich, polskich, rosyjskich w stanie głodu i silnego rozdrażnienia. To samo zaobserwowaliśmy u naszych dzieci i dzieci znajomych.

P. Smoczyński analizuje fizjologiczne przyczyny gaworzenia niemowlęcia. Pierwszą grupę produkcji gaworzeniowych stanowią dźwięki: *a h, m, a, u* charakteryzujące się pasywnym położeniem narządów mowy, oraz dźwięki gardłowe: *G, γ, ρ*, notowane zarówno przez Smoczyńskiego, jak i innych autorów, które są związane z postawą leżącą niemowlęcia. Pierwsze głoski aktywne, wargowe, uwarunkowane są wyrobieniem warg niemowlęcia przy ssaniu, głoski przedniojęzykowo-zębowe, a właściwie dziąsłowe, pojawiają się zwykle w okresie osiągnięcia przez dziecko postawy wyprostnej i wyrzynania się dolnych zębów (dziecko dotyka językiem obrzmiałego dziąsła i w ten sposób powstają głoski, *t, d, n*). Nowe głoski tylnojęzykowe autor zaobserwował u swych dzieci w okresie, kiedy chodziły na czworakach. Klasę dźwięków *l, j, i* Smoczyński wiąże z wyrzynaniem się górnych zębów i przejściem z diety mlecznej na artykuły bardziej sponiste. Pojawienie się głosek syczących i mlasków autor wyjaśnia już nie warunkami fizjologicznymi, lecz naśladownictwem zasłyszanych szmerów i świstów.

Kolejność głosek artykułowanych przez dziecko w czasie gaworzenia podaną przez P. Smoczyńskiego potwierdzają materiały bardzo wielu innych autorów różnych narodowości (s. 20—26), chociaż naturalnie zdarzają się drobne odstępstwa (najwięcej różnic znajdujemy u S. Skorupki). Wydaje nam się jednak, że należałoby dokładniej zbadać przyczyny tego zjawiska. Szczególnych uściśleń domagają się zwłaszcza takie twierdzenia autora, jak wpływ na gaworzenie postawy dziecka (bywają przecież dzieci większość dnia spędzające w postawie pionowej na rękę i dzieci „leżące“, wiele dzieci wcale nie „raczkuje“, np. nasz syn itd.) oraz przejście z pożywienia mlecznego na bardziej stałe (tu granice wieku są też różne; znane nam są wypadki dawania dzieciom czteromiesięcznym ciastek i chleba). Poza tym związek sposobu odżywiania dziecka z jakością jego gaworzenia nie tłumaczy się jasno. Czy chodzi tu o wyrobienie środkowej części języka przy żuciu, co ułatwia powstawanie głosek palatalnych?

Należy się zastanowić, czy rodzaj głosek artykułowanych przez niemowlę nie jest uwarunkowany wyłącznie rozwojem poszczególnych ośrodków mózgowych dziecka. Przypuszczenie takie nasunęły nam obserwacje naszej córki w okresie od 5 do 7 miesięcy. Początkowo w jej gaworzeniu prawie wyłącznie spotykało się głoski wargowe, o czym świadczyć mogą następujące zapisy:

a b w w w, m m m - a p, h e - m m m, m w e e e, p p p p p, m m m, b w w w - b w u, a h a m w w w, b R R R, b R R R (4 miesiące 22 dni)
b^ua, b u - b u, b R - a, b^ue, b R R R - b o, e e e, a a a, b - b u, b R R R, b w o - - b w o, e b - b b, b w e - w u (?), *b R R R u - b u, a b R R R, b a - b o, b^ue, w o, b w w - b a m, a - b^ua, b R u, p R R R, b w a, b w a* (5 miesięcy 5 dni).

Po ukończeniu 6 miesięcy pojawiły się *t, d* twarde i miękkie, *j* oraz gardłowy kompleks *C z z z e*. Dziecku wówczas jeszcze nie siadało i nie wyrzynały mu się zęby. Dla ilustracji jeszcze jeden zapis:

(6 miesięcy 20 dni)

*d'o-d'o-d'o a^ua-u^a, aaa, Gzzze, aja, e, aja. dede, ajaja, ghhh, e^ue^ue, edydy. a^ua, u^a-ba, bwu, ad'a-d'a ajojammm,e^ua, d'ad'a, ajojo, ajojo, ajojo.*⁶

Odnosi się wrażenie, że autor w sposób trochę niezdecydowany formułuje swoje stanowisko w kwestii oceny „pierwszego etapu“ mowy dziecka i jego roli dla dalszego rozwoju zjawisk mownych. Dowodem może być następująca cytata:

„To wszystko świadczy za tym, że brak faktycznie rozwojowej ciągłości między spontanicznymi krzykami i gaworzeniem niemowlęcia a mową dziecka dalszych okresów. Celem uniknięcia nieporozumień trzeba jednak wyjaśnić, że rozwój oczywiście *nie będzie przerwany*, ale na skutek działania dodatkowych czynników nastąpi stopniowo coraz większa eliminacja pierwotnego stanu, czyli krzyk zejdzie z czasem do roli interiekcji, a gaworzenie znajdzie wyraz jeszcze w różnych zabawach słownych dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym, aż w wieku dojrzałym ograniczy się np. do sporadycznego nucenia sobie przy stanie zadowolenia“ (s. 27 — podkreślenia nasze).

Dalszym ciągiem tego wahania jest równoległe podawanie argumentów świadczących za i przeciw uznawaniu omawianego okresu za „przygotowawczy“, a nie „przedmowny“. Ostatecznie Smoczyński uznaje omawiany okres za „przygotowawczy“, ponieważ ujęcie takie „jako dynamiczne jest bliższe rzeczywistości“ (s. 41). Z dalszych materiałów autora wynika, że ciągłość rozwoju mowy dziecka jest oczywista.

Niewątpliwie nie należy zacierać różnic jakościowych między okresem pierwszym i drugim. Krzyki i gaworzenie mają charakter wybitnie ekspresywny, a dopiero w drugim okresie dochodzi do właściwych „narodzin“ mowy jako środka porozumiewania się. Z drugiej strony w okresie pierwszym dziecko reaguje już na ton głosu mówiącego (nawet w trzecim miesiącu życia), jakkolwiek nie rozumie jeszcze znaczenia wyrazów. Jest to niejako wstępem do „narodzin“ mowy, pierwszym dowodem wpływu języka otoczenia na dziecko, bez którego nie może ono opanować języka, jak nie opanowały go dzieci wychowujące się w środowisku wilków.

Być może twierdzenia P. Smoczyńskiego zyskałyby na jasności gdyby uwzględniwszy całą złożoność zagadnienia silniej zaakcentował tu własne stanowisko.

W sprawie wyrazów dziecinnych i tworów spontanicznych stanowisko autora nie jest również jasno spręcyzowane.

Po pierwsze nie wiadomo, czy „otoczenie na ogół unikało języka piastunek i nie popierało indywidualnych tworów dziecięcych“ (s. 7), czy też podawało je, jak można się domyśleć na podstawie późniejszych uwag (s. 96). Z analizy materiału wynika, że niewątpliwie były przez otoczenie używane następujące wyrazy dziecinne: *be* (s. 35 i 61), *bah* (s. 36), *ciu-ciu*, *t'u-t'u* (s. 45), *Klakluś* (s. 66) — imię syna autora od nadanego mu przez siostrę przezwania *klakla* (s. 95). Po drugie nie wiadomo, jak autor ocenia wpływ tego typu wyrazów na rozwój różnych zjawisk językowych u dziecka. W jednym miejscu podaje, że ta forma pomocy dorosłych nie przyczynia się do opóźnienia rozwoju mowy dziecka, lecz go przyspiesza (s. 7, 96), natomiast gdzie indziej pisze:

„Dorośli są także w części odpowiedzialni za długie utrzymywanie się pewnych zбочeń. o ile przez upodobanie sobie pewnych słówek dziecięcych sami ich wobec dziecka używają“ (s. 46—47).

⁶ Wyjaśnienie znaków fonetycznych:

o — zredukowana samogłoska o trudnej do określenia barwie. *φ*, *w* — dwuwargowe *f*, *w*. *R* — spirant wargowy. *G* — gardłowe *g*. *z* — spirant języczkowy.

Wydaje się, że wyrazki dziecinne, jako nieodmienne, opóźniają proces gramatyzacji mowy dziecka, a poza tym utrudniają zrozumienie jej przez szerszy ogół.

Przypuszczamy, że na zniekształcenie wyrazu *cukier*, które autor podaje na s. 93: *t,u-t'u, tu-tu*, wpłynęło używanie dziecinnego wyrazu *ciuciu*, lub *tiutiu* przez otoczenie. Dlatego też nie należy widzieć w danym wypadku substytucji fonemu *t'* na miejsce fonemu *c* (por. s. 179).

Jako przykłady wyrazów spontanicznych autor podaje: *ńam-ńam* w związku z jedzeniem i *na* »daj, weź« (s. 97). Można mieć wątpliwości co do spontanicznego powstania tych wyrazów. Zwłaszcza w odniesieniu do syna P. Smoczyńskiego nie jest to przekonywujące. Po prostu bardziej prawdopodobne jest przypuszczenie, że nauczył się tych wyrazów od starszej siostry. Por. s. 97, 118: „Anka podała bratu smoczek mówiąc: *na am*“. Z kolei ona przejęła to najprawdopodobniej od starszego rodzeństwa. Autor jest skłonny zresztą wywodzić *na* od *nam* dat. pl. zaimka często używanego przez starsze rodzeństwo przy domaganiu się swojej kolejki przy jedzeniu. Możliwy jest też tu wpływ gwarowego *na* w znaczeniu »weź«. Autor nie podaje jednak, w jakim otoczeniu wychowywały się dzieci poza najbliższą rodziną.

Uwagi powyższe całkowicie popierają słuszne przeciwstawienie się autora przecenianiu indywidualnego wkładu dziecka w tym okresie rozwoju jego języka (s. 114).

Najdokładniej omawia P. Smoczyński trzeci okres rozwoju mowy dziecka — okres przyswajania sobie przez dziecko podstaw systemu językowego. Przejawia się to: 1. w pojawieniu się wypowiedzenia rozczłonkowanego, 2. w zdecydowanym wzmożeniu się zasobu słownictwa, 3. w gramatyzacji, 4. w zmianach z dziedziny semantyki, 5. w zmianach formy głosowej.

Autor przeprowadza tu bardzo wnikliwą analizę *pierwszych* przejawów przyswajania przez dziecko podstaw systemu językowego. Wnioski ostateczne autora nie budzą zastrzeżeń, nie są jednak nieraz w sposób dostateczny umotywowane. Niektóre procesy są ilustrowane zbyt małą liczbą przykładów, lub przykładami mało przekonywującymi. Dotyczy to przede wszystkim tworów analogicznych (s. 153—156). Czy naprawdę można mówić o działaniu analogii w wypadku wyrazów: *lapk' t'a'ut bańża pać*? Tak samo można mieć wątpliwości, czy wyraz *ciuciu* może ilustrować kształtowanie się formy dopełniacza (s. 144). Jeśli, jak wspomnieliśmy wyżej, wyrazu tego nie należy traktować jako nieadekwatnego naśladownictwa wyrazu *cukier*, lecz dziecinnego wyrazu *ciuciu*, to wyraz ten jako nieodmienny nie może ilustrować procesu ustalania się form przypadkowych. To samo można powiedzieć o wyrazie *papa* w znaczeniu »jedzenie« (s. 144). Czy rzeczywiście jest to acc. sg. rzeczownika *chleb*? Czy napewno nikt z otoczenia nie używał dziecinnego *papa*? Poza tym nie bardzo jest jasne, dlaczego następujące przykłady: „domaga się mego ołówka, mówi: *mama* »chcę mieć«; wyciąga rączkę po gumkę: *to mam*, potem: *mam*“ (s. 148) mają ilustrować bezokolicznik, a nie rozkaznik?

Omówienie procesu gramatyzacji, zwłaszcza tworów analogicznych, domaga się ściślejszego udokumentowania przykładami bardziej pewnymi, których mogłyby dostarczyć autorowi nieco późniejsze obserwacje mowy jego dzieci.

Jednak twierdzenia P. Smoczyńskiego o istnieniu w języku dzieci bardzo żywej tendencji do tworzenia form analogicznych są całkowicie słuszne, co postaramy się potwierdzić przytaczając trochę materiału od naszego syna (wiek 2 lata 6 miesięcy).

We fleksji czasowników ciekawe jest przyswajanie przez naszego syna form 1 osoby l. p. czasu teraźniejszego. Dostatecznie szybko przeprowadził on ujednoczenie form czasowników różnych koniugacji. Mówił nie tylko *em, mam, dam*, lecz także *pišem*.

(= piszę), *lob'em* (= robię), *b'eżem* (= biore), *iżem* (= idę), *kuażem* (= kładę). Kiedy nastąpił moment tej stabilizacji, nie możemy dokładnie powiedzieć Trwał on do wieku 2 lat i 4 miesięcy. W tym okresie formy te były bezwyjątkowe (nie biorąc pod uwagę doraźnych powtórzeń). Dopiero od 2 lat 5 miesięcy można było zaobserwować pojawienie się form na -ę (fonetycznie -e).

Obecnie (2 lata 6 miesięcy) poza „archaizmami“ typu *kuażem* w języku syna spotykamy tu jedno odstępstwo w stosunku do normy języka polskiego, a mianowicie występowanie form: *uape* (= łapie), *pošklobe* (= poskrobie), *muve* (= mówię), *lobe* (= robię), *lube* (= lubię), *bave* (= bawie), *kompe* (= kąpie), *śalpe* (= szarpie) itd. Chociaż jednak także *śpje* (= śpie). Prawdopodobnie jest to wpływ form *klade*, *ide*, *niose*.

Ciekawe jest także wytworzenie się w mowie naszego syna form futurum typu *ja bendem lob' iuam iśuam...* cond. typu *ja by byuam* (żeńska końcówka chyba pod wpływem matki).

Inne nasze notatki z fleksji czasownika pochodzące z ostatniego miesiąca dotyczą również wyrównań analogicznych, ale izolowanych, chociaż wcale nie krótkotrwałych. Np.

<i>śe pomyłaś</i>	(= mylisz się)	pod wpływem	<i>pomylić się</i>
<i>b'eżać</i>	(= brać)	„	<i>bierzesz...</i>
<i>zajżiwaś</i>	(= zaglądasz)	„	<i>zajrzeć</i>
<i>vyj'mouem</i>	(= wyjąłem)	„	<i>wyjmować</i>
<i>beńć</i>	(= bądź)	„	<i>będę, będziesz</i>
<i>utśane</i>	(= utarte)	„	<i>utrzyć</i>
<i>jexamy</i>	(= jedziemy)	„	<i>jechać itd.</i>

W zakresie fleksji rzeczownika nie zauważyliśmy poważniejszych wyrównań analogicznych o charakterze systemowym. Wypadki zgodności biernika z mianownikiem l. p. dla rzeczowników męskich żywotnych, ale nie osobowych, zdarzają się bez większej konsekwencji. Można by tu już jednak zauważyć wśród zamieszania wynikającego z „prób i poszukiwań“ pewną tendencję wyrównawczą, np. *daj pśesek kotek poćoręk*.

Niektóre fakty odosobnione wyraźnie wskazują na tendencję do uproszczeń Np.

(ten) <i>żęc</i>	jako liczba	pojedyncza	od <i>dzieci</i>
<i>żęcka</i>	„	mnoga	„
<i>luża</i>	„	pojedyncza	od <i>ludzie</i> ,
<i>pany</i>	„	mnoga	od <i>pan</i> ,

wreszcie po opanowaniu formy *panowie* miejscownik liczby mnogiej: *pano'vax*.

Nieraz pozostawia on *e* ruchome w przypadkach zależnych Np. *su'aveka* (= Sławka), *lepa* (= lwa) i odwrotnie *cukl* (= cukier), *v domćku* (= w domeczku) bez *e* ruchomego.

Wreszcie jeden przykład tworzenia nowych form gramatycznych z podaniem sytuacji:

Kiedy ktoś z nas powiedział: „Cała nasza rodzinka siedzi na tapczanie“, nasz syn stwierdził: „*Myluńa* (= imię siostry) *lożinka*, *ja ma'uy lożinek my fśyscy lożink'i*“.

Obok innowacji fleksyjnych zdarzają się bardzo często w mowie naszego syna innowacje słowotwórcze. Np.

Deminutiva:

sofka	od sowa	źwićcećek	od drzwi
klofka	od krowa	balykaźećka	od barykada
pałacek	od pałac	fablykućka	od fabryka

augmentativa:

o _u uf	od ołówek	z noxa	od nos
ab _u y	od jabłka	do nola	od nos
ok'eno	od okienko	fabla	od fabryka
klopele	od kropelki	cytla	od cytryna
salena	od sarenka		

Augm. przez maskulinizację:

mamek	od mama	babek jen _z ek	od baba jędza.
-------	---------	---------------------------	----------------

Różne:

tupuńe // tupuluńe (= buty) od wyrażenia *tup tup*,
 (bapću) pufaj (= mów: puf, puf)
 skaćeżabaj (= śpiewaj: skacze żaba)
 le_zek (= klej) w zdaniu: *tatuś pśile_zi, tatuś pśińeśe le_zek.*
 v nańibym (poćo_zgu) od wyrażenia na niby.

Poza tym zaobserwowaliśmy w języku syna ciekawe zjawisko składniowe, mianowicie konsekwentne i uporczywe stosowanie dat. poss. Konstrukcje typu: *ksojśka tatuśo_zi* (= książka tatusia), *lyb'e ogon* (= ogon ryby), *kułcontku škside_uka* (= skrzydełka kurczątka), *mi pi_uka* (= moja piłka), *miśom domek* (= domek miśów) są u niego bardzo częste. Czasem dochodzi do pomieszania dat. i gen. np. *to jest p_ulo mojego tatuśo_zi*. Przypuszczamy, że wpłynęła na to zgodność końcówek gen. i dat. l. p. rzeczowników żeńskich miękko tematowych, np. *mamusi, Miluni* (imię siostry) lub wypowiedzi tego rodzaju: *oddaj tatusiowi, daj mi* itp.

Podobnie jak Smoczyński zaobserwowaliśmy również dużą rolę onomatopei w procesie powstawania początków słownictwa u dziecka. Naturalnie syn nasz nie wymyślił, że pies nazywa się *au-au*, koza — *mee*, a pociąg — *puf-puf*. Kiedy jednak mówiło się: „to jest pies, on szczeka *au-au*“, a do tego pies naprawdę zaszczekał, dziecko zapamiętało sobie dźwięk *au-au*, a nie *pies*.

Początkowo każdy wyraz u dziecka ma bardzo szeroki zakres znaczeniowy. Np. dla naszego rocznego syna *au-au* oznaczało każde zwierzę (podobieństwo zewnętrzne), *piśu* zarówno czynność pisania, ołówek jak i każdy papier (podobieństwo funkcji — wszystko, co służy do pisania), *bRRR* oznaczało pociąg elektryczny, samochód, wózek i każdy ruch, przede wszystkim chodzenie (również podobieństwo funkcji). Możliwe, że wpłynął na to fakt, że uczył się chodzić pchając wózek.

Teraz jeszcze obserwujemy u syna rozszerzanie zakresów znaczeniowych wyrazów. Np. *gasić* — to «gasić» i «zapalać», *jutlo* — to «jutro», «wczoraj» i w ogóle «nie teraz», *na plavo* — to w ogóle «w bok» itd.

Często na pomieszanie znaczeń wpływa brzmienie wyrazów. Na *kalosze* powiedział raz *kalendaże* (= kalendarze), zamiast *temperuj* — *lepeluj* (= reperuj), zamiast *syrenka* — *salenka* (= sarenka), zamiast *wieża* — *zvjeże* (= zwierzę) itp.

Nieraz, chyba na skutek niedosłyszania, ze znanych elementów tworzy neologizm. Tak powstał *ko_uobzušek* (= kożuszek), *pan duktol* (= konduktor) pod wpływem *pan doktor* (?).

Przy lekturze rozdziału pracy P. Smoczyńskiego poświęconego semantyce nasuwa się tylko drobne zastrzeżenie. Mianowicie chodzi o sposób podawania przez

autora znaczeń poszczególnych kompleksów dźwiękowych w związku z fragmentami sytuacji. Oto kilka przykładów znaczenia kompleksu *ua* Autor pisze:

„Noszę ją na barana. Wyraziła to dwojako: *tata mi ua* oraz *tata An-ka ua* (s. 128). Malując mówi: *ja ua cit dit, ja ua kukua* «ja maluję samochód, ja maluję kółka» (s. 128). *Mama ua, tata ua, Anka ua*, «mama jest ładna, tata jest ładny, ja jestem ładna» (s. 129). Dałem jej ołówek i powiedziałem, że to dla niej kupiłem. Cieszy się mówiąc: *mi ua* «dla mnie kupił» (s. 129)“ itd.

Nieraz nawet jeden wyraz jest oddawany przez autora całym zdaniem:

„Ułożona do snu wieczorem wcześniej od braciszków często wstaje z łóżeczka, podchodzi do drzwi kuchennych i zawodzi: *mama, mama*. Według mojego zapisu znaczy to: Mamo, otwórz drzwi. Pobawić się chcę z chłopcami.“ (s. 83).

Podobnych cytata można byłoby podać o wiele więcej. Wydaje nam się, że nie zawsze sytuacja może uprawniać do tak precyzyjnego odtwarzania znaczenia często jednej tylko sylaby. Obracamy się tu przecież tylko w sferze domysłów.

Wreszcie chcemy zwrócić uwagę na przedstawienie zagadnień związanych z formą głosową. Autor omawia tu: 1. upraszczanie systemu fonologicznego języka dorosłych przez dzieci, 2. zdobywanie przez dziecko poczucia struktury fonologicznej wyrazu.

System samogłoskowy omawia na materiale z mowy swej córki. Analiza materiału wykazuje, że po okresie „prób i błędów“ dochodzi u niej do ustalenia się systemu uproszczonego, w którym nie opanowane jeszcze fonemy są regularnie zastępowane przez fonemy inne, od dawna ustalone. Na uproszczony system córki autora złożyły się następujące fonemy samogłoskowe: *a, i, u*. Samogłoski *o, e* były systematycznie zastępowane przez samogłoskę *a*. Ich występowanie było ograniczone tylko do „produkcji zabawowych“ i onomatopcyjnych. Szkoda, że autor podaje tylko jeden przykład na samogłoskę nosową wewnątrz wyrazu przed spółgłoską szczelinową, a mianowicie, *maśa* (mięsa).

W mowie naszego syna nie zaszło nigdy takie uproszczenie systemu samogłoskowego. Oczywiście nie należy tego traktować jako argumentu przeciwko spostrzeżeniom autora, ponieważ wypadki takich uproszczeń systemu fonologicznego w języku dzieci nie są rzadkością.

Całkowity brak nosówek w języku naszego syna ma nieco inny charakter. Mianowicie wewnątrz wyrazu przed szczelinową $e \cong ej$, $o \cong oj$. Np. *ścejsće* (= szczęście), *cejsk'e* (= ciężkie), *mojs* (= mąż), *vojs* (= wąs), *ksojsk'ou* (= książka), *fcojs* (= wciąg). W wygłosie obok wymowy beznosówkowej np. *bende* (= będę), *ze miluño* (z Milunią, imię siostry), spotykamy też, ale o wiele rzadziej, wymowę rozłożoną, ale tylko dla *o*. Np. *ze miluñom s pañom* (= z Milunią, z panią). Wreszcie rezultatem naśladownictwa mowy w y r a ż n e j otoczenia jest pojawianie się w wygłosie dyftongów *ou, eu*. Zjawisko to występuje bardzo często. Np. *zepkeu* (= rzepkę), *majcu* (= mają), *kcojsko* (= książka), a nawet *sfoju praceu* (= swoją pracę).

Zagadnienie uproszczenia systemu spółgłoskowego omawia Smoczyński na materiale zebranych od syna w odniesieniu do następującego szeregu fonemów spółgłoskowych: *s-z-ś-ż-š-ž-c-š-č-š-č*. Zagadnienie zostało omówione na podstawie bardzo bogatego materiału. Po pierwsze autor stwierdza całkowity brak szeregu *š-ž-č-š*. Początkowo zastępowany był przez *t, d, ś, ź, ć, ś, s, j*, potem następuje eliminacja *t, d, s*. Następnie omawia proces rozgraniczenia dźwięcznych od bezdźwięcz-

nych i zwartoszczelinowych od szczelinowych. Analizę materiału kończy „stwierdzeniem, że oprócz nie przyswojonej dystynkcji \dot{z} -z, \dot{s} -s, \dot{c} -c, $\dot{\zeta}$ - ζ , brak również dystynkcji \dot{z} -z, \dot{s} -s, $\dot{\zeta}$ - ζ , \dot{c} -c.“ (s. 182). Stwierdzenie to nie jest zupełnie jasne w odniesieniu do braku pierwszej dystynkcji. Autor pisze przecież, że w mowie syna zaobserwował całkowity brak \dot{s} , \dot{z} , \dot{c} , $\dot{\zeta}$, które ostatecznie zostały zastąpione przez szereg \acute{s} , \acute{z} , \acute{c} , $\acute{\zeta}$. Ponieważ trudno mówić o wytworzeniu się d y s t y n k c j i czy też jej braku między szeregiem istniejącym (z, s, c, ζ) a szeregiem, którego w ogóle w języku syna autora nie ma (\dot{s} , \dot{z} , \dot{c} , $\dot{\zeta}$), nasuwa się przypuszczenie, że chodzi o brak dystynkcji między szeregiem, który zastąpił szereg \dot{z} , \dot{s} , \dot{c} , $\dot{\zeta}$, to znaczy między szeregiem \acute{z} , \acute{s} , \acute{c} , $\acute{\zeta}$ a szeregiem z, s, c, ζ . Temu jednak przeczą przykłady podane przez autora.

Nasze obserwacje w zakresie powyższego szeregu zgodne są prawie całkowicie z danymi Smoczyńskiego. Nawet co do kolejności przyswajania dystynkcji (dźwięczna — bezdźwięczna, szczelinowa — zwartoszczelinowa, palatalna — niepalatalna). Obecnie można już u syna zaobserwować pojawianie się szeregu \dot{s} , \dot{z} , \dot{c} , $\dot{\zeta}$ (przeważnie zmiękczone), ale normą w zasadzie jest zastępowanie tego szeregu przez \acute{s} , \acute{z} , \acute{c} , $\acute{\zeta}$. Dystynkcja spółgłosek palatalnych — niepalatalnych została przez niego w tym zakresie całkowicie opanowana. Można jednak jeszcze teraz zaobserwować sporadyczne przejawy dawnego braku pewnych dystynkcji. Np. *dob $\dot{\zeta}$ e* (= dobrze), *$\dot{\zeta}$ imno* (= zimno), *cuk'enka* (= sukienka), *ćafa* (= szafa).

Tak samo dystynkcje v-b, f-p, zostały przez niego już opanowane, ale nadal można wychwycić refleksy dawnego mieszania wspomnianych fonemów. Oto kilka przykładów z ostatniego miesiąca (2 lata 6 miesięcy): *boda* (= woda), *bojtus* (= Wojtuś), *s \dot{u} abomjel* (= Sławomir), *selbetka* (= serwetka), *eba* (= Ewa), *b'idno* (= widno); *vutelečka* (= buteleczka), *vjedlonečka* (= biedroneczka), *s tovo* (= z tobą), *f tol \dot{v} e* (= w torbie); *lep* (= lew), *potel* (= fotel), *katastlopa* (= katastrofa), *speń $\dot{\zeta}$ i* (= śwędzi), *fćo \dot{u} a* (= pszczoła), *f'asek* (= piasek), *f \dot{u} yńe* (= płynię). Pierwotne mieszanie tych fonemów miało przyczyny wyraźnie fizjologiczne, ponieważ spółgłoski w i f miały artykulację dwuwargową. Obecnie jednak w i f mają u syna artykulację wargowo-zębową.

Całkowity brak spółgłoski r i zastąpienie jej przez spółgłoskę l w wymowie naszego syna doprowadziły do pomieszania fonemów r i l, o czym świadczą następujące formy: o *palaso \dot{z} e* (= o parasolu), f *tune \dot{z} e* (= w tunelu) powstałe na wzór *azol*, o *azo \dot{z} e* (= Azor, o Azorze) itp.

Zaobserwowaliśmy też szereg zmian zależnych, których autor w materiale od swoich dzieci nie uwzględnia. Oto kilka przykładów:

1. *tl \geq kl. np. *klabaj* (= tramwaj), *kloške* (= troszkę), *klava* (= trawa) *klona* (= strona) itd.
2. s x \geq sk, np. *skovane* (= schowane), *skody* (= schody) itd.
3. x \dot{u} xl \geq t \dot{u} tl np. *t \dot{u} orćik* (= chłopczyk), *tlebek* (= chlebek).
4. s \dot{u} ulega różnym przekształceniom. Np. *c \dot{u} avek*, *c \dot{u} oń*, *st \dot{u} oń*, *st \dot{u} ońce*, (= Sławek, słoń, słońce).
5. zl \geq zdl, np. *zdlcb'i \dot{u}* (= zrobił), *zdlasu* (= z lasu).
6. zj \geq \dot{z} j, np. *\dot{z} jat* (= zjadł), *\dot{z} jex \dot{u}* (= zjechał).
7. wyrównania pod względem dźwięczności Np. *palkon* // *balgon*, (= balkon), *put* (= but), *kapa* (= gapa), *pańk'i* (= bańki), *budelka* (= butelka).

Przykładów takich moglibyśmy podawać dużo więcej, ale ograniczamy je ze względu na to, że są to uwagi w stosunku do pracy P. Smoczyńskiego marginesowe.

Co do opanowania przez dziecko struktury fonologicznej słowa, to z materiałów współczesnych (wiek 2 lata 6 miesięcy) wynika, że syn nasz ma już poczucie

struktury fonologicznej wyrazu. Nie zauważyliśmy u niego metatezy, poza jednym przykładem *kold_ua* (= kołdra), ani skracania wyrazów wielozgłoskowych (np. *Če-ko_uovacja* = Czechosłowacja), poza wyrazami, których skracanie uwarunkowane jest wymową otoczenia (np. *u_uvelstet* // *u_uivelstet*). Nie zauważyliśmy też reduplikacji, ani przesunięcia akcentu, czy braku pauz międzywyrazowych. Natomiast wiele z tych zjawisk zaobserwowaliśmy u syna dawniej. Przykładami reduplikacji mogą być *u_ua_ua* (= Sławek), *śaśa* (= Jaś, Jasia) (wiek 1 rok 3 miesiące). Przykładem nieuchwycenia akcentu wyrazowego było powtórzenie przez niego słów *brudna ta* z wypowiedzi *brudna ta woda* jako *bludnata*, i użycie tego w połączeniu *bludnate lońk'i* (= brudne rączki) (wiek 1 rok 8 miesięcy). Wyrazy więcej niż dwuzgłoskowe upraszczał zwykle w ten sposób:

golasek \supseteq *glašek*
 Milunia \supseteq *mluńa*
 guziczek \supseteq *gźiček*

Takie uproszczenia były prawie zasadą do 1 roku 8 miesięcy. Nieco wcześniej po prostu opuszczał całą sylabę. Np. *papuga* oddawał przez *papu*, a po wielu ćwiczeniach nauczył się mówić '*papu-'ga*. Zaobserwowaliśmy podobne zjawisko także znacznie później przy wyrazach obcych. Np. *autobus* oddawał przez '*auto-'bus* i w przypadkach zależnych tak samo, np. '*auto-'busem* (wiek 2 lata).

Z analizy materiałów zebranych od naszego syna wynika, że w języku dziecka pojawiają się te same nie uświadamiane tendencje, które spotykamy w języku dorosłych — w różnych gwarach i językach. Przykładowo przypomnimy o dążności do dyftongizacji samogłosek nosowych we współczesnej polszczyźnie⁷ i w wielu gwarach polskich, wymianie *b-w*, *p-φ* spotykanej w wielu gwarach polskich⁸ i czeskich⁹, wreszcie o upowszechnieniu się końcówki *-em* w 1 osobie l. p. czasowników różnych koniugacji znanym w języku słowackim i serbskim.

Na ogół konfrontacja naszych obserwacji z materiałami Smoczyńskiego i cytowanych przez niego autorów wykazuje w mowie badanych dzieci pewne istotne zgodności i indywidualne różnice. Ścisłe odgraniczenie faktów typowych od indywidualnych wymaga szeregu prac monograficznych typu rozprawy Smoczyńskiego.

Ewa i Janusz Siatkowsy

Z G W A R Y C H E Ł M S K I E J

Zapisał Wojciech Górny

W WOJSKU NA KRECIE

Ochoża pow. Chełm. Opowiadał Józef Nowosad.

Ja z Egiptu chlib jadem. To byłem, jakim był na wujennyj służbie, wysłużyłem cztery lata i odejseż. Miałem iż do domu. Y już wysłużyłym,

⁷ W. Doroszewski: „O niektórych tendencjach fonetycznych we współczesnej wymowie polskiej“. Sprawozd. z posiedzeń Kom. Jęz. TNW, t. 3, W-wa 1949.

⁸ H. Friedrich: „Fonetyczna wymiana *b//w* i *p//φ* w świetle materiału mazowieckiego“. Sprawozd. z posiedzeń Kom. Jęz. TNW, t. I, 1937, s. 42—59.

⁹ A. Frinta, *Fonetická povaha a historický vývoj souhlásky „v“ ve slovanštině*. Rozpravy České akademie věd a umění, Třída III, číslo 42. Praha 1916.

przyszeł rozkaz jechać na wyspe Kret. Tam dostawali z Egiptu produkty, z Rosieji nie jedliśmy. Tam było anglijski wojsko, taljański pułk. Im było rozkazano, że jak nie wyjdo, to ich rozbijo, że bez prochu wyjdo. Tam góry, taka góra, co na cały świat. W Jegipcie to gadajo, że trzy razy na rok pszenice zbirajo. A pomarańcy, pigi¹, tego to jest! A wina, a koniaku, romu, to jak u nas wody.

ŁAPANIE ORŁA

Stanisławów, pow. Chełm. Opowiadał Franciszek Tomicki.

Na Brzezowcu służyłem. W ordynackim lesi tam sie orzeł pościelił na brzezi cy na paruślaku. Nie było komu wyliść, ale leśniczy dobrze płaciuł, żeby ich dostać. Kto chwyci ich, to dostanie ruble. A co tam bedzie, cyli bedo jaja cyli bedo małe, to też bedzie płaciuł ot sztuki. Ja sie zgłosił, przyniuzem koszyk. No i wylazem, a tam siedział stary orzeł na tym gniaździe. Jakiem dolaz du gniazda, to u niego łeb był większy jak u mojego psa. A un leśniczy krzyczy: „Trzymaj sie, bo bede strzylał“. To ja sie cofnuł nazad, bo zem był pod samym gniazdem. To późni oni krzyczco, że by jego strachać, to ja zachoł liść, a oni buch, buch, z obydwóch stron, ale nie zabili go, bo un sie schował. No i wyleciał, strzelali w niego i ucik. A późni, jak ja wylazilem na gniazdo, jak un leciał z góry, to tak szumiał jak jeuropłan². Zaczeni strzylać i un wrócił nazad, ale podbili jego, upad. I było tam dwoje małych, tom ich poskidał, zruciełem ich, zlazem i na tym już sie skończyło. Takie zdarzenie z ptachim. A jakby nikogu nie było, to by skinuł, kopnułby i skinuł.

WIECZERZE WIGILIJNA

Adamów, pow. Chełm. Opowiadał Franciszek Harasim.

Dwanaście straw gotuwali. Inaczej pośniku nie jedli jak dwanaście osób. Spraszali somsiadów. Gotowali barszcz z grzybami, kapuste z grochem, s fasolo. Ja popodaje wszyćke strawe, jake gotuwali. Sołoduca — to się gotuje żytnia — rozczyniali jo. Żur z owsa. Tera kutia pszenna, kutia jęczmienna. Tłucze się w stępie, dudaje się pieprzu, uleju, cybuli, krasi sie. Gotuje pierogi, to znaczy sie z siemieniem konopnym. Gruca — reczke sie obrabia w żarnach — cała kasza, tylko nie rozdwojona, tylko plewe zdyjmie. Rycuchy smažo na uleju. Jeszcze śledzie. Dawni gotuwali gruszki i śliwki, to jak wino. Tera nie robio, ale dawni tak robili.

¹ figi,

² aeroplan

STWORZENIE BOCIANA

Mszana, pow. Chłem.

Jak kiedyś nieby to Pambuk świat stworzy, wsio stworzynie, to Panu Bogu się nie upodowało, ze takie hystwo³. To un dał worek temu Wojtkowi i kazał zawiązać worek, zatopić w wodę. Ale jego korciało, zeby zobaczyć jak tam ono je, to on wzion rozwiązał ji uciekło. Ji Pambuk zrobił jego bocianem. To f ksiuszce było.

JABŁKO ADAMA

Temu z miesiunc tako książkę miałem, ze zaćminie sie zrobiło i ludzie leco. A księdze nie powiedzieli, ze to zaćminie będzie pińć pinut, ale: zgrzeszyliście.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

„Italia“

Skąd się wzięła w języku polskim nazwa *Włochy* zamiast używanej w większości języków świata nazwy *Italia*? — Forma *Włochy* jest formą dawnego biernika liczby mnogiej rzeczownika *Włoch*; jest to pod tym względem taki typ nazwy jak na przykład *Rudniki*, *Janowice*, to znaczy typ, w którym nazwa miejscowa była pierwotnie nazwą osobową. Gdy się mówiło o *Rudnikach*, *Janowicach*, to się miało początkowo na myśli ludzi te miejscowości zamieszkujących. Dawnymi formami mianownikowymi były formy *Rudnicy*, *Janowicy*, biernikowymi: *Rudniki*, *Janowice*. Potem nastąpiło zróżnicowanie: dawne formy biernikowe przetrwały w funkcji nazw miejscowych, a formy mianownika albo się dochowały jako męskoosobowe (typ *Rudnicy* — *górnicy*) albo — czasem — pomieszały się z biernikowymi (mówiąc na przykład o państwie *Janowiczach* powiemy: przyszłi *Janowicze* albo *Janowiczowie*, ale nie *Janowiczy*).

Mianownik liczby mnogiej od *Włoch* miał dawniej postać *Włoszy*, później zmienioną na *Włosi*, biernik — *Włochy*, która to forma przetrwała do dziś jako nazwa kraju. *Wołchami* — a *Wołch* to było przedpolskie, prasłowiańskie brzmienie przekrecone u nas na *Włoch* — nazywali słowianie ludy romańskie, przejęli zaś tę nazwę od Niemców. W językach germańskich była to pierwotnie nazwa Celtów (pochodząca od nazwy jednego z plemion celtyckich: *Volcae* a dochowana w nazwie prowincji angielskiej *Walii* — po angielsku *Wales*). Gdy pierwotna Galia zamieszkała przez Celtów została zromanizowana, nazwę nadawaną Celtom przeniesiono na Romanów. U nas zwęził się zakres jej stosowania do mieszkań-

³ od *hydki*

ców półwyspu Apenińskiego (także w języku węgierskim — *Olasz* jest etymologicznie i znaczeniowo tym samym, co nasz *Włoch*). Takie jest pochodzenie historyczne nazwy *Włochy*, która ma u nas ustaloną tradycję. W okresie międzywojennym usiłowano wprowadzać w życie formy *Italia*, *italski* z pobudek okolicznościowo politycznych. Pisałem o tym w książce „Myśli i uwagi o języku polskim“ wydanej w roku 1937 dochodząc do wniosku, że „nie jest rzeczą stosowną narzucanie nam z zewnątrz nowych nazw na miejsce tych, których użycie ugruntowała u nas kilkusetletnia tradycja“.

To samo oczywiście można powtórzyć i dziś, chociaż praktycznie w omawianym wypadku nie jest to potrzebne, bo po wojnie próby lansowania w naszej prasie form *Italia*, *italski* ponawiane, o ile wiem, nie były. Mussolini, jak wiadomo, skończył źle, i nie ma chyba powodów do pośmiertnego realizowania z jego inspiracji płynących projektów. Co prawda można by było uważać, że z chwilą gdy za *Italią* nie stoi już faszyzm, pewne momenty komplikujące sprawę odpadają, ale jednak myślę, że nie ma wystarczających racji wyrzekania się tradycyjnej nazwy *Włochy*.

„Zachorowalność“

Jeden z korespondentów pisze, że dnia 20 maja bieżącego roku odbywały się uroczystości związane z otwarciem w Łodzi „Tygodnia Zdrowia“. Na jednym z samochodów Polskiego Czerwonego Krzyża znajdował się plakat, który głosił: „Szkoła Matek to najlepsza droga do zmniejszenia zachorowalności niemowląt“. Czy wyraz *zachorowalność*, pyta korespondent, nadaje się do użycia? — Można stwierdzić dwa fakty: po pierwsze ten, że pod względem słowotwórczym wyraz *zachorowalność* utworzony jest źle, po drugie ten, że lekarze tego źle utworzonego wyrazu pospolicie używają. Na czym polega wadliwość słowotwórcza formy *zachorowalność*? To wyjaśnić łatwo. Rzeczownik ten oparty jest na przymiotniku *zachorowalny*. Sufiks (przyrostek) *-alny*, dziś dość często stosowany, mamy w takich przymiotnikach, jak *porównywalny*, *dostrzegalny*, *nieodwracalny*, pomijając inne, nie oparte na tematach czasownikowych, jak *kapitałny*, *momentalny* i tym podobne. Przymiotniki odczasownikowe na *-alny* stanowią wyraźną klasę znaczeniową; *porównywalny* to taki, który może być porównywany, *dostrzegalny* to taki, który może być dostrzegany — podstawą jest czasownik przechodni i niedokonany (wyjątkowym odchyleniem jest forma *wykonalny*, od tematu dokonanego *wykonać*). Czasownik *zachorować*, nie ma ani jednej z tych dwóch cech, jest on nieprzechodni i dokonany, dlatego też forma *zachorowalny* jest formą pozostającą w dwojakim konflikcie z normą słowotwórczą w zakresie odpowiednich formacji. Z tą normą koliduje co prawda i przymiotnik *sypialny*, ale pod jednym tylko względem, mianowicie pod tym, że podstawą jego jest

czasownik nieprzechodni *sypiać* — ale ten czasownik jest przynajmniej niedokonany, *zachorować* natomiast jest czasownikiem dokonanym. Tyle można stwierdzić od strony gramatycznej.

Względy gramatyczne nie przeszkodziły temu, że *zachorowalność* upowszechniła się wśród lekarzy, od których się słyszy, że termin ten jest potrzebny jako wyrażający pojęcie, którego w inny sposób wyrazić się nie da. Gdy się jakiś wyraz puści w obieg, to po pewnym czasie zaczyna się zdawać niektórym, że nie można się bez niego obejść. Z tym większym namysłem należy wprowadzać nowe wyrazy. Mnie by się zdawało, że w zdaniu, które cytuje korespondent, można by było bez żadnego uszczerbku dla treści powiedzieć: „Szkola matek to najlepsza droga do zmniejszenia liczby zachorowań niemowląt“.

Liczba zachorowań od formy *zachorowalność* jest dłuższa o jedną sylabę, w przypadkach zależnych jednak, gdy do tematu *zachorowalność* dodają się końcówki, ta różnica znika. Pod względem znaczeniowym *liczba zachorowań* nie zawiera w sobie właściwego *zachorowalności* pierwiastka «tendencji», ale tendencja znajduje wyraz w liczbach, więc i to nie zapewnia przewagi formie słowotwórczo nieudanej.

Oszukaństwo

Prawnik z Krakowa pisze: „Niedawno zakupiłem podręczny słownik łacińsko-polski dla prawników Kaliny — Magdaleny Klein i tam ku swemu oburzeniu na stronie 79 przeczytałem, że zdanie łacińskie „*fraus est fraudem celare*“ znaczy «nieuczciwością jest ukrywać oszukaństwo». Skąd taki twór jak *oszukaństwo* mógł się znaleźć w tak poważnym słowniku?“ — Na pytanie: skąd? odpowiedzieć łatwo: z mowy potocznej, bo w mowie potocznej wyraz *oszukaństwo* bywa używany. Pisałem o tym wyrazie w drugiej serii „Rozmów o języku“. Jest on oparty na imiesłowicie biernym *oszukany*, więc ze względu na swoją budowę powinien byłby znaczyć raczej «bycie oszukanym» niż «fakt oszukania kogoś», ale takie wahania w znaczeniach strony biernej i czynnej nie są w języku czymś wyjątkowym. Swoje uwagi o wyrazie *oszukaństwo* zakończyłem wnioskiem: „Niewłaściwe znaczenie strony w formie *oszukaństwo* nie przeszkadza nam tej formy używać. W stylu staranniejszym, w tekście pisanym lepiej jednak użyć formy *oszustwo*“. W związku z zacytowanym przez korespondenta przysłowiem łacińskim można dodać, że w umieszczonym w słowniku przekładzie polskim tego przysłowia nie tylko razi wyraz *oszukaństwo*, ale można zauważyć niedokładność pod względem treści. Przysłowie łacińskie brzmi: „*fraus est fraudem celare*“. Wyraz *fraus* znaczy «nieuczciwość, oszustwo», jest on w przysłowiu użyty dwukrotnie, niewątpliwie celowo, bo chodzi o wyrażenie myśli, że ukrywanie nieuczciwości zasługuje pod względem moralnym na taką ocenę jak sama nie-

uczciwość. W przekładzie „nieuczciwością jest ukrywać oszukaństwo” dwukrotnie użytemu wyrazowi łacińskiemu *fraus* odpowiadają nie wiadomo dlaczego dwa różne wyrazy polskie i skutkiem tego myśl przysłowia nie jest wiernie oddana. Tłumacz nie wniknął dobrze w myśl słów, które tłumaczył, może pomyślał, że tego samego wyrazu nie należy dwa razy powtarzać, ale popełnił błąd stylistyczny, bo w omawianym wypadku powtórzenie wyrazu jest celowe i ma uzasadnienie w treści, wzgląd zaś na treść jest względem najważniejszym i takim, który powinien rozstrzygać o doborze środków ekspresji.

„W oparciu o wnioski zaszeregowany do stanowiska“

Nadesłano mi dwie stylizacje tego samego tekstu z prośbą o wypowiedź, która z nich jest lepsza. W jednej mowa o tym, że na podstawie uchwały Rady Ministrów i wniosku Komisji Kwalifikacyjnej ktoś zostaje wyznaczony na pewne stanowisko, w innej — że na podstawie uchwały i w oparciu o wnioski ktoś zostaje zaszeregowany do stanowiska. Wybór trudności nie sprawia: stylizacja druga jest niewątpliwie gorsza i ze względu na niefortunne *w oparciu o* i ze względu na *zaszeregowanie do stanowiska*. Myślę, że nawet komuś, kto by w ten sposób dowiadywał się o swoim awansie, powinno się zrobić przykro, że awansujący go tak do niego przemawia. *Zaszeregować do stanowiska* jest zwrotem zdecydowanie rażącym, skleconym z wyrazów, które się z sobą kłócą: *zaszeregować* znaczy «włączyć do szeregu», a stanowisko nie jest szeregiem. Zwrot użyty w stylizacji pierwszej: *wyznaczam na stanowisko* jest poprawny. Formą jeszcze przyjemniejszą, bo mniej władczą, byłaby forma: *powierzam obywatelowi stanowisko*.

Albertanki — Albertynki

Jakie jest prawidłowe określenie zakonu żeńskiego brata Alberta a właściwie kobiet należących do tego zakonu: *Albertanki* czy *Albertynki*? — Jeżeli za podstawę nazwy żeńskiej przyjmiemy formę męską *Albertyn* — a ta jest w użyciu — to wypadnie się opowiedzieć za formą *Albertynka*. Forma *Albertanka* jest analogiczna do *Franciszkanki*, której podstawą jest forma męska *Franciszkanin* mająca inną budowę niż *Albertyn*.

Akcyjny

Czy nie jest rażące używanie przymiotnika *akcyjny* jako określenia mającego się odnosić do działania pod wpływem jakiejś akcji, działania sporadycznego, od czasu do czasu? — Znaczenie, o które korespondentce chodzi, zostało w pytaniu sformułowane w sposób niezupełnie ścisły: wtedy, kiedy bywa używany przymiotnik *akcyjny*, nie ma on określać działania pod wpływem jakiejś akcji, tylko sposób pracy, którego charakterystyczną cechą jest to, że sprawy się załatwia przez organizowanie do-

rażnych, dorywczych, okolicznościowych akcji zamiast dbania przede wszystkim o ciągłość wysiłku. W takim użyciu przymiotnik *akcyjny* nabiera treści trochę ujemnej, bo taki „styl“ pracy zwykle się potępia. Wydaje mi się, że te same słuszne motywy, które każą potępiać *akcyjny* styl czy charakter pracy, powinny nakłaniać do tego, żeby w takim znaczeniu przymiotnika *akcyjny* raczej nie używać. Bo po co przeskakiwać na neologizm, jeżeli treść, o którą chodzi, można wypowiedzieć za pomocą wyrazów zrozumiałych i dobrze funkcjonujących w polskiej „organizacji językowej“, — takich — jak przed chwilą przeze mnie wymienione: *doraźny*, *dorywczy*, *okolicznościowy*? O przymiotniku *akcyjny* można w tym wypadku mówić jako o neologizmie, bo wprawdzie istnieje on w języku polskim od dość dawna, ale bywał używany w innym znaczeniu, co tym bardziej utrudnia rozumienie intencji tych, którzy się nim posługują w szczególnie sposób. Należałoby zawsze pamiętać o rzeczy bardzo prostej: językiem polskim posługują się wszyscy Polacy, każdy powinien mówić tak, żeby go możliwie wszyscy mogli rozumieć, zwłaszcza wówczas, kiedy ktoś mówi po to, żeby udzielać jakichś wskazówek, do czegoś pobudzać, coś zbiorowo organizować. Jeżeli ktoś w publicznym przemówieniu piętnuje *akcyjny* charakter pracy organizacji społecznych, a słowa jego nie docierają do świadomości wszystkich słuchających wprost, w sposób sugestywny i bezpośrednio mobilizujący, to część wysiłku mówcy idzie na marne. Przymiotnik *akcyjny* nie jest przykładem jaskrawym, ale można o nim powiedzieć, że nie jest potrzebny, po tym stwierdzeniu zaś nasuwa się refleksja, że czas poświęcany na wykazywanie niepotrzebności czegoś jest czasem częściowo zmarnowanym, bo lepiej by było kierować uwagę na rzecz pod jakimś względem owocną, zawierającą w sobie możliwości jakichś pożytecznych następstw.

„Treściowo interesujący“

Czy zdanie „utwór jest treściowo interesujący“ jest poprawnie zbudowane? Czy nie należałoby raczej napisać: „Treść utworu jest interesująca“? Czy w ogóle istnieje wyraz *treściowo*? — Owszem istnieje, a przynajmniej może istnieć jako forma przysłówkowa odpowiadająca przymiotnikowi *treściowy*. Zdanie, o które chodzi w pytaniu, niepoprawnie zbudowane nie jest. W kwietniowym tegorocznym numerze „Poradnika Językowego“ ogłoszony został artykuł p. Marii Kniaginowej, w którym autorka omawia przykłady odpowiadające pod względem składniowym zdaniu zakwestionowanemu przez korespondentkę. W zdaniu tym *treściowo* jest okolicznikiem względu znaczącym tyleż co „pod względem treści“. W podobny sposób użył Żeromski przysłówka *państwowo* w zdaniu „To naród wyćwiczony (...) i *państwowo* potężny“. Wiele jest i innych przykładów ilustrujących ten typ okolicznika.

KOMUNIKAT 1

W związku z włączeniem od dnia 1 stycznia 1955 roku miesięcznika „Poradnik Językowy” do planu wydawniczego Polskiej Akademii Nauk członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencionowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1956 i zamawiać poszczególne zeszyty za lata ubiegłe (począwszy od roku 1948) w **Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.**

KOMUNIKAT 2

1. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są oddziały i delegatury P.K.P.W. „RUCH” składają zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach „RUCHU”.

2. Zamówienie na I półrocze lub na cały rok kalendarzowy należy składać w terminie: od 11 listopada do 10 grudnia roku poprzedniego, na II półrocze zaś w terminie: od 11 maja do 10 czerwca r.b.

3. Numery z lat poprzednich są do nabycia w sklepach antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH” w Warszawie ul. Wiejska 14 i Puławska 108. Poza Warszawę numery pisma dostarcza za pobraniem wysyłkownia antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH”, Puławska 108.

4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnieść wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza, u którego złożono zamówienia na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P.K.P.W. „RUCH” lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.

5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P.K.P.W. „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P.K.P.W. „RUCH”

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.—

Nakład 2620. Pap. druk. sat. kl. V, 70 g. B1. Druk ukończono w listopadzie 1956 r.

Drukarnia Naukowa. Zam. 297

B-7-28657



UKAZAŁY SIĘ PONOWNIE W SPRZEDAŻY POSZUKIWANE
PUBLIKACJE „WIEDZY POWSZECHNEJ”

Feliks Przyłubski

OPOWIEŚĆ O LINDEM I JEGO SŁOWNIKU

Stron 190, ilustr. 44, cena zł 6.

Jest to historia powstania monumentalnego dzieła nauki polskiej — słynnego *Słownika Języka Polskiego*.

Autor opowiada o narodzinach pomysłu opracowania słownika w środowisku emigracji polskiej w Lipsku. o metodzie gromadzenia olbrzymiego materiału, o uporczywej walce z trudnościami związanymi z wydaniem dzieła. Obszernie zarysowany wizerunek epoki, galeria świetnie scharakteryzowanych postaci historycznych, kontynuatorów myśli polskiego Oświecenia, stanowią barwne tło dla ukazania losów Lindego jako wielkiego uczonego i człowieka.

Forma pięknej, zajmującej opowieści sprawiła, że temat pozornie ciekawy tylko dla specjalistów, stał się pasjonującą lekturą dla każdego czytelnika.

* * *

Marceli Ranicki

Z DZIEJÓW LITERATURY NIEMIECKIEJ

Stron 372, ilustr. 57, cena zł 12.

Książka, przeznaczona dla wszystkich miłośników literatury niemieckiej, jest próbą oceny bogatej twórczości prozaików, dramaturgów i poetów niemieckich ostatnich osiemdziesięciu lat. Autor jasno i przystępnie omówił przede wszystkim utwory znane polskiemu czytelnikowi z przekładów, ilustrując ich analizę ideologiczną i artystyczną licznymi fragmentami poezji i prozy. Dał także ciekawe szkice biograficzne twórców postępowej literatury niemieckiej — Henryka i Tomasza Mannów, Arnolda Zweiga, Anny Seghers, Gerharta Hauptmanna, Willi Bredla, Fryderyka Wolfa, Bertolda Brechta, Johannes R. Bechera i in.

Do nabycia w księgarniach „Domu Książki”

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO »WIEDZA POWSZECHNA«